

Nr. 728—730.

# BIBLIOTEKA Powszechna

Szekspir.

## KRÓL LIR.

Tragedya w 5 aktach.

PRZEKŁAD

JÓZEFA PASZKOWSKIEGO.



Każdy tomik można osobno nabyć.

Nakładem i drukiem księgarni  
**WILHELMA ZUKERKANDLA**

W ZŁOCZOWIE.

NA SKŁADZIE  
w każdej księgarni.



SZEKSPIR.



# KRÓL LIR.

TRAGEDYA W 5 AKTACH.

PRZEKŁAD

JÓZEFA PASZKOWSKIEGO.



LWÓW — ZŁOCZÓW.

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zuckerkandla





FUW0472696

## OSOBY.

LIR, król brytański.  
KRÓL francuski.  
KSIĄŻĘ burgundzki.  
KSIĄŻĘ Kornwalii.  
KSIĄŻĘ Albanii.  
HRABIA KENT.  
HRABIA GLOSTER.  
EDGAR, syn Glostera.  
EDMUND, naturalny syn tegoż.  
KURAN, dworzanin.  
DOKTOR.  
BŁAZEN.  
OSWALD, marszałek dworu Gönerylli.  
HEROLD.  
STARZEC, dzierzawca w hrabstwie Glostera.  
GONERYLA  
REGANA } córki Lira.  
KORDELIA }  
Rycerze z orszaku Lira, studzy księcia Kornwalii,  
dworzanie, rotmistrze, żołnierze, gońce i inne osoby.  
Rzecz dzieje się w Brytanii, w XXXII. wicku świata.



~~10584~~

K-109/80/117218

## AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

*Sala główna w pałacu Lira.*

Kent, Gloster i Edmund.

**Kent.** Myślałem, że król bardziej sprzyja Albańskiemu niż Kornwalskiemu księciu.

**Gloster.** Tak się nam zawsze zdawało, ale teraz, przy rozdziale królestwa, nie widać wcale, żeby który z tych dwóch książąt w większej był łasce u niego; bo równość względów tak jest ściśle odważoną, że najpilniejsze badanie nie może dociec, która z dwóch połowic wyżej stoi.

**K nt.** Czy to wasz syn, milordzie?

**Glos er.** Nie inaczej; ale ja mam jeszcze drugiego syna, o kilka lat starszego. Edmundzie, czy znasz tego szanownego pana?

**Edmund.** Nie, milordzie.

**Gloster.** Jestto milord Kent; pamiętaj o nim, jako o moim zacnym przyjacielu.

**Edmund.** Moje usługi są na jego rozkazy.

**Kent.** Naprzód cię już kocham, Edmundzie, i zyczliwość moja, spodziewam się, wzrośnie z bliższym poznanie.

**Edmund.** Starać się będę to usprawiedliwić.



**Gloster.** Był za granicą przez lat dziewięć i jeszcze się tam uda — król nadchodzi.

Odgłos tręb. Król Lir, książę Kornwalii, książę Albanii, Goneryla, Regana, Kordelia wchodzi z orszakiem.

**Król Lir.** Poproś tu panów Francyi i Burgundy, Glosterze.

**Gloster.** Spieszę, miłoścywu królu.

Wychodzi z Edmundem.

**Król Lir.** Tymczasem damy wam poznać nasz zamiar. Przynieście mapę. — Wiedzcie, żeśmy nasze

Królestwo na trzy części podzielili.

I stałem naszym jest postanowieniem,

Wyzwolić naszą starość z trosk i trudów,

Na młodsze kładąc je barki, a sami

Spokojnie odtąd, wolni od ciężaru,

Śmierci wyglądać. — Synu nasz z Kornwalii,

I ty, naszemu sercu nie mniej drogi,

Synu z Albanii, dla zapobieżenia

Sporom w przyszłości mogącym się zrodzić,

Przedsięwzięliśmy niezłomnie już teraz

Ogłosić posag każdej z naszych córek.

Panowie Francyi i Burgundy, zacni

Współzawodnicy do miłości naszej

Najmłodszej córki, oddawna już czynią

Na naszym dworze zalotne zabiegi

I na odpowiedź stanowczą czekają. —

Zanim atoli zrzekniemy się rządów,

Królewskich dzierżaw i kłopotów władzy,

Pragniemy wiedzieć przedewszystkiem, która

Z was, córki moje, najbardziej nas kocha,

Abyśmy w miarę tego oznaczyli

Najrozsądniejszy dział naszych dobrodziejstw.

Ty, Gonerylo, jako pierworodna,

Mów najprzód.

**Goneryla.** Ojczy mój, kocham cię bardziej,

Niżeli słowa mogą wypowiedzieć;

Więcej niż światło, powietrze i wolność;  
Nad wszystko, co jest szacownem i rzadkiem;  
Niemniej jak życie, zdrowie, piękność, honor;  
Jak kiedykolwiek dziecko mogło kochać  
I kiedykolwiek ojciec był kochanym.  
Dech mój za krótki, i mowa za słabą,  
Do wyrażenia siły mej miłości.

**Kordelia** do siebie. Cóż ja uczynić mam? Kochać  
[i milczeć.]

**Król Lir.** Cały ten obszar od tej do tej linii,  
Bogaty w grunta i cieniste lasy,  
W obfite rzeki i rozległe łąki,  
Oddajem w wieczne posiadanie tobie  
I twemu z księciem Albańskim potomstwu. —  
Cóż powie nasza druga córka, nasza  
Droga Regana, Kornwala małżonka?

**Regana.** Jam z tego kruszcu co i moja siostra,  
I w sile uczuć jej nie ustępuję.  
W szczerości serca znajduję, że ona  
Całą mą miłość zawarła w swych słowach;  
Tylko za skapo, bo ja się być mienię  
Nieprzyjaciółką wszelkich innych uciech,  
Najżywiej zmysły mogących pociągać.  
I szczęście moje zakładałam jedynie  
Na twej miłości, ojczy mój i panie!

**Kordelia** do siebie. Biedna Kordelio! jakże ty się  
[wydasz?]

Nie biednam jednak, bo w sercu mam pewność,  
Że moja miłość bogatsza niż słowa.

**Król Lir.** Tobie i twoim przypada w dziedzictwo  
Na wieczne czasy ta druga dzielnica,  
Nie mniejsza, ani pod względem przestrzeni,  
Ani wartości, ani przyjemności  
Od tej, jakąśmy dali Goneryli. —  
A tyż, nasza pociecho, ostatnia,  
Jako najmłodsza, nie jako najniższa



W miłości naszej, o którą się wino  
Francyi dobija i mleko Burgundy,  
Cóż ty nam powiesz, gwoli utrzymania  
Działu większego jeszcze niż twe siostry?

**Kordelia.** Nic.

**Król Lir.** Nic?

**Kordelia.** Nic, Panie.

**Król Lir.** Jakto? nic? Z niczego

Może być tylko nic. Odpowiedz jeszcze.

**Kordelia.** Nieszczęsnaż ja! nie umiem uczuć moich  
Przenosić z serca w usta; ja miluje  
Waszą Królewską Mość tak, jak mi siostram  
Mój obowiązek, ni mniej ani więcej.

**Król Lir.** Jakto? Kordelio! Daj inną odpowiedź,  
Inaczej los swój zniweczysz.

**Kordelia.** O, Panie!

Tyś mnie dał życie, wychował mnie, kochał,  
I ja odpłacam ci te dobrodziejstwa,  
Tak jak powinnam; jestem ci posłuszna,  
Czczę cię i kocham. Na co moim siostram  
Mieć mężów, skoro mówią, że wyłącznie  
Kochają cię? Gdy ja pójde za mąż,  
Ten, co odbierze z mych rąk zakład wiary,  
Otrzyma także połowę mych uczuć,  
Połowę starań mych i obowiązków.  
Nigdybym w związku małżeńskie nie weszła,  
To pewna, gdybym tak jak moje siostry  
Ojca jedynie kochała.

**Król Lir.** Kordelio,

Czy ty to z serca mówisz?

**Kordelia.** Tak jest, Panie.

**Król Lir.** Tak młoda i tak nie czuła!

**Kordelia.** Tak młoda

I szczerą, Panie.

**Król Lir.** Dobrze więc, niech szczerłość,  
Którą się chlubisz, stanie ci za wiano;

Gdyż na ten święty, promienny krąg słońca,  
Na misterye Hekaty i nocy,  
Na tajemnicze wpływy wszelkich planet,  
Przez które istniem i przestajem istnieć,  
Zrzekam się odtąd wszelkiej pieczy ojca,  
Wszelkiej łączności i związków krwi z tobą.  
Bądź od tej chwili mnie i memu sercu  
Obcą na zawsze! Barbarzyński Scyta,  
Nawet ów dziki, co żre własne dzieci,  
By głód nasycił, równie będzie bliski  
Mojemu sercu, równie znajdzie względy  
I pomoc, jak ty, niegdyś moje dziecko.

**Kent.** Najmilościwszy mój Królu!

**Król Lir.** Milcz, Kencie,

Nie wchodź pomiędzy smoka i gniew jego.  
Jam ją najbardziej kochał, przy jej boku  
Miałem nadzieję znaleźć błogi spokój  
Na stare lata. — Do Kordelii. Precz z mego oblicza!  
Obym tak w grobie miał spokojność, jak cię  
Nieodwołalnie w tej chwili odtrącam  
Od ojcowskiego mego serca. — Hola!  
Wezwać tu panów Francyi i Burgundy!  
Kornwala i ty Albanie, rozdzielcie  
Pomiędzy siebie tę część pozostałą  
I do posagu swych żon ją przyłączcie. —  
Niech ją zaślubi duch pychy, którego  
Zwie duchem prawdy! Was dwóch przyobiekam  
W najwyższą władzę, moc i przywileje  
Majestatowi służące. — Co do nas,  
Przy zachowaniu sobie stu rycerzy,  
Na waszym żoździe być mających, u was  
Przebywać będziemy koleją co miesiąc,  
Warujem sobie tylko tytuł króla  
I przynależne nam względy; ster rządu,  
Intraty, wszelkie atrybucye władzy  
Do was należą, kochani synowie;



Tym końcem między siebie rozpolówcie  
To złote godło.

**Kent.** Wielkomysłny Lirze,  
Któregom zawsze wielbił, jako króla,  
Kochał, jak ojca, słuchał, jako pana,  
I jak patrona w modłach mych wymieniał —

**Krół Lir.** Łuk naciągnięty, chroń się przed pociskiem.

**Kent.** Niech padnie, choćby grot ugrzął mi w sercu!  
Niechaj Kent będzie grubianinem, kiedy  
Lir jest szalenicem! Co chcesz czynić, starcze?  
Czy myślisz, że się obowiązek złęknie  
Otworzyć usta, kiedy się potęga  
Gnie ku pochlebstwu? Honor nakazuje  
Otwartość, kiedy majestat drwi głową.  
Cofnij twe słowo i lepszym rozmysłem  
Sprostuj ten zdrożny pospiech. Gardło moje  
Dam na porękę mojego twierdzenia,  
Że cię najmłodsza córka mniej nie kocha;  
Ni braknie uczuć tym, których głos słaby  
Nie wtórzy próżnym dźwiękom.

**Krół Lir.** Przystań, Kencie,

Jeśli ci życie miłe.

**Kent.** Życie moje  
Zawszem uważał tylko jako zakład  
Do postawienia przeciw twóim wrogom;  
Nie lękam się je stracić, skoro idzie  
O twoje dobro.

**Krół Lir.** Usuń się z mych oczu!

**Kent.** Patrz lepiej, Lirze, i daj mi pozostać  
Rzetelnym oczu twoich drogowskazem.

**Krół Lir.** Na Apollina! —

**Kent.** Apollo jest świadkiem,  
Że bogów swoich wzywasz nadaremnie.

**Krół Lir** przykładając rękę do miecza. Ha! nikczemniku!  
[renegacie!]

**Ks. Albanii i Kornwalii.** Przebac,

Łaskawy panie.

**Kent** Uczyni, coś zamierzył:  
Zabij lekarza, a pogłaszcz swą słabość.  
Odwołaj swoją darowiznę, albo  
Dopóki w piersiach nie zbraknie mi głosu,  
Dopóty krzyżeć będę, że popełniasz  
Niesprawiedliwość.

**Krół Lir.** Słuchaj, buntowniku!

W imię lenniczej uległości, słuchaj!  
Ponieważ chciałeś nas do tego skłonić,  
Abyśmy dane raz złamali słowo  
(Co się nam jeszcze nie zdarzyło nigdy),  
I poważyles się, z zuchwałą dumą,  
Stanąć pomiędzy naszym wyrzeczeniem  
A naszą władzą, (czego ani nasza  
Powaga, ani nasza osobistość  
Scierpieć nie mogą), przemawiamy teraz  
Jako pan: — odbierz to, na coś zasłużył.  
Pięć dni ci dajem do odpowiedniego  
Zaopatrzenia się w to, co wypadła,  
Aby potrzebom życia stawić czoło;  
Szóstego precz się wyniesiesz z królestwa;  
A jeśli twoje wyklęte oblicze  
Dnia dziesiątego jeszcze się ukaże  
Na naszej ziemi, śmiercią to przyplącisz.  
Precz! na Jowisza! nie cofnę już tego.

**K-nt.** Bądźże zdrów, królu; przy takiej twej zmianie  
Wolność gdzie indziej, a tu jest wygnanie.

Do Kordelii.

Bogowie z tobą, dziewico, cō zdrowo  
Myślisz i w trafne myśl oblekasz słowo.

Do Goneryli i Regany.

A z waszych długich przemów niech wypłynie  
Nieplonny skutek i sprawdzi je w czynie. —  
Tem was Kent żegna, z smutnej konieczności  
Idąc w kraj nowy ponieść stare kości. Wychodzi.  
Głoster wchodzi z Królem francuskim, Księciem burgundzkim i ich  
orszakiem.



**Gloster.** Oto panowie Burgundyi i Francyi,  
Dostojny władzco.

**Król Lir.** Szlachetny Burgundzie,  
Do ciebie mówę nasamprzód zwracamy,  
Coś się z tym królem współubiegać raczył  
O naszą córkę; jakiego, co najmniej,  
Żadasz z jej ręką posagu, byś wytrwał  
W zamiarach względem niej?

**Ks. Burgundz i.** Potężny Panie,  
Dosyć mi na tem, co Wasza Dostojność  
Już przeznaczyła; wysokość zaś tego  
Nie będzie, tuszę, zniżoną.

**Król Lir.** I owszem.  
Póki nam ona była drogą, póty  
Szacowaliśmy ją w tej cenie; teraz  
Wartość jej spadła. Pisz ją, Mości książę,  
Tak jak ją widzisz. Jeżeli się Waszej  
Książęcej Mości coś w tej gładkiej dziewcce,  
Lub ona cała, bez niczego więcej,  
Krom złorzeczenia naszego, podoba,  
To ją weź; możesz ją nazywać swoją.

**Ks. Burgundzki.** Nie wiem, co na to odpowiedzieć,  
[Panie.

**Król Lir.** Chceszże ją z temi upośledzeniami,  
Ogoloconą z mienia i przyjaciół,  
Uposażoną li naszym przekleństwem,  
Wziąć lub porzucić?

**Ks. Burgundzki.** Przy takich warunkach  
Najlepsza, Panie, chęć się nie ostoi.

**Król Lir.** Odstąp więc od niej, bo na tę potęgę,  
Co mię stworzyła, klęę się, żem wymienił  
Wszystko, co jej się dostanie w podziale.

Do króla francuskiego.

Co się was tyczy, przedostojny królu,  
Nie lekceważę tak Miłości Waszej,  
Abym Was łączył z tem, co nienawidzę;

Skierujcie, proszę, do lepszego celu  
Swoje życzenia, a nie do tej dziewczki,  
Którą natura rumieni się uznac  
Za swoje dzieło.

**Król Francuski.** To rzecz nie do wiary,  
Żeby osoba, co była dotychczas  
Przedmiotem Waszych nieustannych pochwał,  
Waszym klejnotem, balsamem starości,  
Najlepszą w Waszem uznaniu, najdroższą  
Waszemu sercu. nagle, w gnieniu oka,  
Mogła popelnic coś tak występnego,  
Co ją wyzuło z wszelkich łask. Jej wina  
Musi zaiste być potwornie wielką,  
Albo poprzednia Wasza czułość dla niej  
Była naganna; do wierzenia wszakże  
W taką jej zmianę rozum mój, bez cudu,  
Nigdy nie zdoła mię sklonić.

**Kordelia** do Lira. O, Panie,  
Jeżeli winna, przeto, że mój język  
Nie ma giętkości dosyć i biegłości  
W mówieniu, czego nie myślę, (co bowiem  
Serce mi radzi, to nie mówiąc czynię);  
Niechże choć Wasza Królewska Mość powie,  
Że to nie żadna zbrodnia, nie morderstwo,  
Nic żadna podłość, nie żaden bezwstydnny  
Postępek, ani krok zniesławiający  
Waszej mię łaski i względów pozbawił;  
Lecz brak, który mię tem bogatszą czyni,  
Brak umięjących się przymilać oczu  
I tego daru wymowy, którego,  
Wolę, że nie mam, lubo przez to właśnie  
Popadłam w Waszą niełaskę.

**Król Lir.** Bogdajbyś  
Nie żyła lepiej, niżbym się był z ciebie  
Takiego braku pociechał!



**Król Francuski.** Nic więcej nad to? Całem przewi-  
 Jest tu więc tylko owa przyrodzona [nieniem]  
 Powolność, która często nie pozwala  
 Z tem się wynętryzić, do spełnienia czego  
 Jesteśmy w gruncie gotowi?

Do Księcia Burgundzkiego.

Cóż teraz

Zamierzasz czynić, Mości książe? Miłość  
 Nie jest miłością, jeśli idzie w parze  
 Z względami, które są poza obrębem  
 Jej celu. Chceszli ją pojąć? jej posąg  
 Jest w niej.

**Ks. Burgundzki.** Dostojny Lirze, daj mi tylko  
 Tę cząstkę, którą sam wprzód wyznaczyłeś,  
 A wraz powiodę Kordelię za rękę,  
 Jako Burgundzka księżnę.

**Król Lir.** Nie! przysiągłem;  
 To rzecz skończona.

**Ks. Burgundzki.** Boleję więc, Pani,  
 Żeś razem z ojcem utraciła męża.

**Król Francuski.** Piękna Kordelio, ty w ubóstwie  
 Bogata, wzniosła w swoim poniżeniu, [swojem]  
 Najukochańsza, będąc pogardzona,  
 Z zapalem biorę w posiadanie ciebie  
 I twoje cnoty; niech mi będzie wolno  
 To, co zostało odrzuconem, podnieść.  
 Rzecz dziwna, że ich zimna obojętność  
 Tem bardziej wzmaga cześć mą i namiętność. —  
 Królu, ta, którąś odsądził od wiana,  
 Jest teraz Francyi królową, jej pana  
 Wszzechwładną panią. Napróznoby który  
 Z książąt burgundzkiej ziemi zbożoplennej  
 Zapragnął teraz tej brytańskiej córy,  
 Tak nie cenionej, a tak drogocennej. —  
 Pożegnaj, luba, tych okrutnych; inny,  
 Lepszy kraj znajdziesz, tracąc swój rodzinny.

**Król Lir.** Wolność ją zabrać, Francya niech ci służy,  
 Bo my ją znać nie chcemy, ani dłużej  
 Cierpieć przy sobie. Otwarta wam droga  
 Zdala od serca naszego i proga.  
 Pójdź, cny Burgundzie.

Odgłos tręb. Król Lir, ks. Burgundzki, ks. Albanii i Kornwali  
 wychodzą: za nimi Gloster i orszak.

**Król Francuski.** Pożegnaj swe siostry.

**Kordelia.** Klejnoty ojca naszego, Kordelia  
 Ze łzami zegna was. Do siebie Znam ja was dobrze,  
 Lecz, jako siostra, nie chcę po nazwisku  
 Wymieniać waszych przywar. Głośno. Mieście pieczę  
 O ojcu. Resztki jego dni szanownych  
 Oddaję pod straż waszych serc wymownych. Do siebie.  
 Gdybym mu jednak jak wprzód była drogą,  
 Pod bezpieczniejszą zostałaby załoga. — Głośno.  
 Bywajcie zdrowe.

**Goneryla.** Obowiązków córek  
 Nie ucz nas; my je znamy.

**Regana.** Twoją rzeczą  
 Jest przypodobać się twojemu panu,  
 Coć przyjął z ręki losu jak jałmużnę.  
 Skąpiłaś posłuszeństwa, słusznie tedy  
 Skąpej się za to doczekałaś schedy.

**Kordelia.** Czas wyda na jaw, co kryje obłuda;  
 Kto zły, ten nigdy długo cnót nie uda;  
 Życzę wam szczęścia.

**Król Francuski.** Pójdź, moja Kordelio.

Wychodzi z Kordelią i orszakiem swoim.

**Goneryla.** Nie o małej rzeczy mam z tobą do po-  
 mówienia, siostrzo; zbliżka się ona tyczynas obudwóch.  
 Ojciec nasz zamierza, jak się zdaje, dziś wieczorem  
 wyjechać.

**Regana.** Nie inaczej, i to do ciebie, na drugi mie-  
 siąc zjedzie do nas.

**Goneryla.** Widzisz sama, jak się stał kapryśnym na



starość; niemałośmy mieli sposobności do przekonania się o tem; on zawsze kochał naszą siostrę najbardziej, a z jak nedorzeczną surowością ją odepchnął, byliśmy tego świadkami.

**R gana.** To ułomność wieku; ale on nigdy nie wiedział dobrze, czego chce.

**Goneryla.** Przy całej sile i czerstwości władz był popędliwym, trzeba nam więc być przygotowanemi na to, że będziemy musiały znieść nietylko złe zdawna zakorzenionych przywyknień, ale i wybryki dziwactw, jakie zgryźliwa i tetryczna starość z sobą przywodzi.

**Regana.** W przystępie jego widzi mi się, łatwo nam może przyjść na taką dół, jak wygnanemu Kentowi.

**Goneryla.** Podobnie przyjemnych pożegnań, jak przy rozstaniu się z królem francuskim, będziemy miały więcej; trzymajmyż się za ręce. Jeżeli nasz ojciec zechce się utrzymywać przy powadze, z takim jak dotąd usposobieniem, to owo ustąpienie nam władzy obróci się na naszą niekorzyść.

**Regana.** Weźmy to pod bliższą uwagę.

**Goneryla.** Trzeba nam coś przedsięwziąć, i to póki żelazo gorące. Wychodzą.

#### SCENA DRUGA.

*W zamku hrabiego Glostera.*

*Wchodzi Edmund z listem w rękę.*

**Edmund.** Naturo, tyś mi bóstwem, twemu tylko Ulegam prawu. Dlaczegoż mam znieść Plagę zwyczaju i dać się potulnie Fantazji ludów wydziedziczać, przeto Żem się o marnych dwanaście miesięcy Albo czternaście później, niż brat jakiś Zjawił na świecie? Cóż z tego, żem bękart?

Dlaczegoż mię to tak ma upośledzać,  
Gdy moje członki są zarówno krzepkie,  
Umysł i rysy zarówno szlachetne,  
Jak u prawego jejmości potomstwa?  
Za cóż kłaść na nas piętno nieprawości,  
Zakał bękartstwa, na nas, co po części  
W rzeskiej natury ukradkowym akcie  
Otrzymaliśmy więcej treści, więcej  
Ognia i życia, niż tłum niedołęgów,  
Z prawego łoża idących? Dlatego  
Mienie twe, prawo spłodzony Edgarze,  
Stanie się mojem. Równie drogim ojcu  
Jest bękart Edmund jak prawy potomek.  
Prawy potomek! - piękne słowo; czekał,  
Prawy potomku: jeżeli mój pomysł  
Uda się i ten list wyda swój owoc,  
Nieprawość pośle prawość do stu czartów. —  
Ojcze, bogowie, wspierajcie bękartów!

*Wchodzi Gloster.*

**Gloster.** Kent na wygnanie poszedł; król francuski  
Z gniewem wyjechał; nasz tej nocy także  
Wyniósł się z swego zamku, zdawszy rządę,  
Ograniczony tylko do dochodów!  
I wszystko to się stało w mgnieniu oka! —  
Cóż tam, Edmundzie? Jakie masz nowiny?

**Edmund.** Żadnych, panie. Chowa list.

**Glo tr.** Dlaczego z takim pośpiechem ten list  
chowasz?

**Edmund.** Nie wiem, panie, nic nowego.

**Gloster.** Co to za list czytałeś?

**Edmund.** Ej, to nic.

**Gloster.** To nic? Cóż znaczyła ta straszna skwa-  
pliwność, z jaką go wsadziłeś do kieszeni? Właściwie  
nic nie potrzebuje tak się ukrywać. Pokaż no. Jeżeli  
to nic, obejdę się bez okularów.

**Edmund.** Wybacz, milordzie, błagam cię; to list od



mego brata; jeszcze całego nie przeczytałem; o ilem go przejrzał jednakże, nie znajduję tego, co w nim jest stosownem dla ciebie do odczytania.

**Goster.** Daj mi ten list zaraz.

**Edmund.** Żle uczynię, czy go dam, czy zatrzymam. Osnowa tego listu, o ile ją zrozumiałem, jest naganną.

**Goster.** Zobaczymy, zobaczymy.

**Edmund.** Spodziewam się, na usprawiedliwienie mego brata, że on to pisał jedynie dla wypróbowania mojej cnoty.

**Goster** czyta. »Ta uległość, to uszanowanie dla wieku zaprawia goryczą najpiękniejsze dni życia naszego; zagradza nam drogę do szczęścia, którego w starości kosztować już nie będziemy mogli. Zaczyna mi się coraz niedorzeczniuszem wydawać poddawanie się tej tyranii starszeństwa, które panuje nie dlatego że silne, ale dlatego, że jest cierpiące. Przyjdź do mnie, abyśmy o tem obszerniej pomówili. Gdyby mój ojciec mógł zasnąć i spać, dopóki bym go ja nie zbudził, posiadłbyś połowę jego mienia na zawsze i stałbyś się podwójnie drogiem twojemu bratu, Edgarowi.« — Hm! — to spisek! — »spać, dopóki bym go ja nie zbudził«, — »posiadłbyś połowę jego mienia.« — Mój syn, Edgar! Miałeś on rękę zdolną do napisania tego? Serce i głowę zdolne do powzięcia tej myśli? — Kiedyżeś odebrał to pismo? Kto ci je przyniósł?

**Edmund.** Nie przyniesiono mi go, panie, w tem właśnie mądrość; znalazłem je wrzucone przez okno w moim pokoju.

**Goster.** Jestżeś pewny, że to ręka twego brata?

**Edmund.** Gdyby osnowa tego listu była dobrą, mógłbym przysiąc, że to jego ręka; ale w obecnym razie radbym móżdż myśleć, że tak nie jest.

**Goster.** Jego to ręka.

**Edmund.** Jego, w istocie; ale jego serce nie miało, spodziewam się, udziału w tem, co pisał.

**Goster.** Nigdyż on jeszcze dotąd nie napomykał ci o tem?

**Edmund.** Nigdy, panie; alem go nieraz słyszał utrzymującego, że kiedy syn jest w wieku dojrzałym, a ojciec na schyłku życia, ojciec powinienby właściwie w takim razie być na opiece syna, a syn zarządzać majątkiem.

**Goster.** O, nędznik! nędznik! — To samo się pokazuje z jego listu... — Nędznik ohydny! Wyrodny, przekłety, bestyalski nędznik! gorszy od bestyi! Idź, mój kochany; każ go przytrzymać, osadzę go pod rygłem. — Obrzydliwy nędznik! — Gdzież on jest?

**Edmund.** Nie wiem. Pozwól sobie jednak powiedzieć, milordzie, iż gdyby ci się podobało powściągnąć oburzenie, jakim cię mój brat przejmuję, dopóki byś z niego nie wydobyl więcej wskazówek co do jego zamiarów, oparłbyś się na pewniejszej zasadzie; gdy tymczasem, występując gwałtowniej przeciw niemu, gdybyś się zwłaszcza co do zamiarów jego pomylił, naraziłbyś na wielki uszczerbek własną swoją powagę i odepchnąłbyś ze szczerem jego serce. Gotowem życiem ręczyć, że on to napisał dla doświadczenia moich uczuć ku tobie, panie, a nie w żadnej złej intencji.

**Goster.** Czy tak myślisz?

**Edmund.** Jeżeli Wasza cześć uzna to za stosowne, postawię cię, panie, w takim miejscu, gdzie będziesz nas słyszał rozmawiających w tym przedmiocie, i tym sposobem własnem uchem nabędziesz przeświadczenia o prawdzie; to zaś stać się może niezwłocznie, tego wieczora.

**Goster.** Niepodobna, aby był takim potworem.

**Edmund.** I nie jest nim też, niezawodnie.

**Goster.** Względem ojca, który go tak czule, tak nad miarę kochał! — Przekleństwo! — Edmundzie,



pomów z nim: nastęrcz mi sposobność przekonania się o prawdzie; poprowadź tę rzecz według własnego uznania. Gotówbym się ogołocić ze wszystkiego, bylebym stanowczo wiedział, co mam myśleć.

**Edmund.** Pomówię z nim natychmiast; ułożę tę rzecz, jak się da najlepiej, i uwiadomię cię o tem, panie.

**Gloster.** Te zaćmienia słońca i księżycy, które niedawnymi czasy przypadyły, nie zwiastują nam nic dobrego; niech je nauka przyrody jak chce wyklada, zawsze to pewna, że one w skutkach są przyrody plagą; miłość chłodnie, przyjaźń zawodzi, braterstwo popada w rozdrożenie; w miastach rozruchy, po wsiach zatargi, w pałacach zdrada; węzeł pomiędzy ojcami i dziećmi zostaje przerwany. Widzieliśmy już piękne rzeczy za dni naszych: intrygi, nieczułość, przewrotność, wszelkie burzące czynniki nieładu ścigają nas i niepokoją aż do grobu. — Wybadaj tego nędznika, Edmundzie; nie stracisz na tem; uczyni to jak najskrupulatniej. — I Kent, szlachetny, prawy Kent wygnany! Poczciwość, to jego zbrodnia. — Dziwy! dziwy! Wychodzi.

**Edmund.** Taki to śmieszny zwyczaj tego świata, że kiedy chorujemy na niepomyślność (częstokroć skutkiem własnych nadużyć), obwiniamy o to słońce, księżyc i gwiazdy; jak gdybyśmy byli hultajami z musu; głupcami ze zrzędzenia niebios; łotrami, złodziejami i oszustami z nadprzyrodzonego impulsu; pijakami, łgarzami i cudzołożnikami z koniecznej zależności od planetarnego wpływu; słowem, złymi, na wszelkie kopyto, z poduszczenia bogów. Co za przedziwny wykręt ze strony rozpustnika, składać swą małą naturę na karb gwiazd. Mój ojciec porozumiał się z moją matką pod ogonem smoczym, a urodzeniu mojemu świeciła *Ursa major*; zatem poszło, że jestem łrewnki i do sprośności skłonny. Ba i bardzo! byłbym

ci był, jakim jestem, choćby najwstydlawsza z gwiazd firmamentu była mię na świat inaugurowała.

Wchodzi Edgar.

Otóż i on, jak rozwiązanie w starej komedyi. Przybiore postać melancholika, a wzdychać będę jak bedlamski żebrak. — O, te zaćmienia! one to są zwiastunami tych niezgód! Fa, sol, la, mi!

**Edgar.** Cóż to, bracie Edmundzie? W jakichżes głębokich pograżony dumaniach!

**Edmund.** Rozmyślałem, bracie, nad przepowiednią, którą świeżo w tych dniach czytałem, jakie będą skutki tych zaćmień.

**Edgar.** Czy ty się takimi rzeczami zajmujesz?

**Edmund.** Uprzedzam cię, że następstwa, o których tam pisze, będą bardzo niefortunne; jakoto: przeciwny naturze stosunek pomiędzy rodzicami a dziećmi; pomór, drożyzna, rozerwanie dawnych przyjaźni; rozdział w państwie; zamachy przeciw królowi i szlachcie; bezzasadna nieufność, wygnanie przyjaciół, rozprzężenie w wojsku, starganie małżeńskich związków i nie wiem jeszcze co.

**Edgar.** Od jak dawna zostałeś astrologicznym adeptem?

**Edmund.** Dawno się z ojcem widziałeś?

**Edgar.** Wczoraj wieczorem.

**Edmund.** Czyś z nim mówił?

**Edgar.** Nieinaczej; dwie godziny blisko.

**Edmund.** Czyście się dobrze rozstali? Nie dostrzegłeś w nim nieukontentowania, bądź w słowach, bądź w obejściu?

**Edgar.** Najmniejszego.

**Edmund.** Przypomnij sobie, w czem mu się mogłeś narazić, i unikaj jego obecności, proszę cię, póki czas nie ostudzi jego gniewu; bo w tej chwili gniew jego jest tak wielki, że zaledwieby go mogło uśmierzyc jakie gwałtowne wystąpienie przeciw tobie.



**Edgar.** Jakiś łotr coś mu o mnie nagadał.

**Edmund.** Boję się, czy tak nie jest. Proszę cię, unikaj go jak najpilniej, dopóki gorączka jego uniesienia nie ochłodnie; a tymczasem ukryj się w moim pokoju, gdzie ci nastreczę sposobność do wysłuchania, co on mówić będzie. Posłuchaj mojej rady: oto klucz. A jeżeli wyjdiesz, to miej broń przy sobie.

**Edgar.** Broń przy sobie, bracie?

**Edmund.** Tak, bracie; radzę ci to dla twojego dobra; nieuczciwym człowiekiem, jeżeli się co dobrego dla ciebie święci. Powiedziałem ci, co widziałem i słyszałem; słaby to tylko rys w porównaniu ze straszny obrazem rzeczywistości. Idź, idź, zaklinam cię.

**Edgar.** Prędkoż się zobaczymy?

**Edmund.** Spuść się już na mnie. —

Wychodzi Edgar.

Łatwowierny ojciec

I brat szlachetny, których dobroduszość  
Tak jest daleką od szkodzenia drugim,  
Że nie przypuszcza, aby był ktokolwiek  
Zdolnym do tego, to dogodna para  
Do mych widoków. Głupia ich poczciwość  
Będzie podwodą, którą się do celu  
Łatwo dostanę. Widzę już mą przyszłość.  
Nie ród, to przemysł uczyni mię panem;  
Wszystko mi dobre, co zgodne z mym planem.

Wychodzi.

### SCENA TRZECIA.

*Pokój w pałacu księcia Albanii.*

Wchodzi Goneryla i Oswald.

**Goneryla.** To więc mój ojciec obił mego sługę  
Za to, że jego lżył błazna?

**Oswald.** Tak, Pani.

**Goneryla.** Dzień i noc mi dokuczają; niema chwili,  
Żeby nam jaki nowy jego wybryk  
Nie dał się uczuć; nie znoję już tego.  
Jego rycerze pozwalają sobie  
Coraz to więcej, a on sam dom wstrząsa  
O lada fraszkę. Jak powróci z łowów,  
Nie chcę go widzieć; powiedz mu, Oswaldzie,  
Że jestem słabą. Jeśli moja służba  
Będzie dla niego nadal mniej uległą,  
To dobrze zrobi: ja biorę na siebie  
Odpowiedzialność.

Odgłos rogów.

**Oswald.** Już powraca, slysze.

**Goneryla.** Okaż mu waćpan i inni w czemkolwiek  
Lekceważącą opieszałość. Pragnę,  
Aby się o to wytoczyła sprawa:  
Jeśli mu nie w smak mój dom, to niech idzie  
Do mojej siostry, która się w tym względzie  
Zupełnie ze mną zgadza i nie myśli  
Uginać karku. Bezrozumny starzec!  
Chce mu się jeszcze imponować władzą,  
Której się pozbył. Te stare półgłówki,  
Na honor, stają się małemi dziećmi,  
I krótko trzeba ich trzymać, bo skoro  
Ich się pogłaszcze, zaraz na kiel biorą.  
Com powiedziała, pomnij.

**Oswald.** Dobrze, Pani.

**Goneryla.** A jego orszak niech oziębłość znajdzie  
Pomiędzy nami; co z tego wypadnie,  
Mniejsza; poszepnij to całej mej służbie  
Radabym z tego wydobyć sposobność  
Do przemówienia. Żaraz list napiszę  
Do mojej siostry, ażeby działała  
W tym samym duchu. Zarządź waćpan obiad.

Wychodzi.



## SCENA CZWARTA.

*Tamże, inny pokój.*

Wchodzi Kent przebrany.

**Kent.** Jeżeli tylko zdołam dobrze udać  
Głos obcy, który akcent mój pokryje,  
To mi się może najzupełniej powieść  
Ten bogobojny zamiar, dla którego  
Postać zmieniłem. No, wygnany Kencie,  
Niech jeno nieba twoim dobrym chęciom  
Pobłogosławić raczą i pozwalać  
Być użytecznym tam, skąd cię wygnano,  
A twój kochany pan nieznużonego,  
Niespożytego znajdzie w tobie sługę.

Odgłos rogów. Lir wchodzi; za nim rycerze i służba.

**Król Lir.** Nie kaźcie mi ani sekundy czekać na  
obiad. Nuże! Niech dają! — Jeden z orszaku wychodzi.  
Kto ty jesteś? he?

**Kent.** Człowiek, Panie.**Król Lir.** Jaki twój stan? Czego chcesz?

**Kent.** Mój stan, Panie, nie jest krótszym, jak się  
wydaje; chcę zaś wiernie służyć temu, kto mi zaufa;  
kochać tego, kto poczciwy; przestawać z tym, kto  
ma rozum i mało mówi; bić się, kiedy inaczej być  
nie może; niebu cześć oddawać i ryb nie jeść.

**Król Lir.** Któż ty jesteś?**Kent.** Prostoduszny człowiek i biedny jak nasz król.

**Król Lir.** Jeżeliś tak biedny, jako poddany, jak on  
jest biedny, jako król, to zaprawdę dość biednym  
jesteś. Czego żądasz?

**Kent.** Służby.**Król Lir.** Komuż chcesz służyć?**Kent.** Wam.**Król Lir.** Czy mię znasz?

**Kent.** Nie znam Was, Panie, ale macie coś w sobie,  
co mię do służenia Wam pociąga.

**Król Lir.** Cóż takiego?**Kent.** Wyższość.**Król Lir.** A co ty umiesz?

**Kent.** Umieję trzymać język za zębami, kłusować,  
biegać, psuć ciekawe powieści opowiadaniem ich  
i jasno otrzymane polecenie po prostu wypełniać.  
Do czego pospolity człowiek może się kwalifikować,  
do tego ja zdolny, a najlepszą moją zaletą jest  
gorliwość.

**Król Lir.** W jakimże jesteś wieku?

**Kent.** Nie w takim, żeby się zakochać w kobiecie,  
jak zaśpiewa; ani w takim, żeby szaleć za nią bez  
przyczyny: mam lat czterdzieści ośm na karku.

**Król Lir.** Zgoda, przyjmuję cię do usług. Jeżeli  
po obiedzie nie podobasz mi się gorzej niż teraz, to  
się nie zaraz rozłączymy. — Obiad! hej! obiad! —  
Gdzie mój błazen? — Niech tam kto pójdzie po  
mojego błazna.

Wchodzi Oswald.

Hola służba! — Gdzie moja córka?

**Oswald.** Za pozwoleniem. Wychodzi.

**Król Lir.** Co on powiedział? he? Niech się wróci  
ten cymbał. — Gdzie mój błazen? — Cóż to, czy  
się wszyscy pospali? — No, i cóż? Gdzie ten niedolega?

**Jeden z rycerzy.** On mówi, Panie, że Wasza córka  
słaba.

**Król Lir.** Dlaczego obwieś nie przyszedł, kiedy go  
wołałem?

**Rycerz.** Odpowiedział mi, Panie, jak najzwyczajniej,  
że nie chce.

**Król Lir.** On? nie chce?

**Rycerz.** Nie wiem, co się toaczy, Miłościwy  
Panie, ale Wasza Wysokość nie odbiera teraz, jak  
uważam, tej uroczyściej attencji, jaką Jej dotąd odda-  
wano; pokazuje się wielki ubytek uprzejmości, tak że  
strony domowników, jak ze strony księcia i księżny.



**Król Lir.** Tak wacpan myślisz?

**Rycerz.** Błagam cię, Miłościwy Panie, wybac mi, jeśli się mylę; obowiązek mój nie pozwala mi milczeć, kiedy mi się zdaje, że Waszą Królewską Mość krzywdzą.

**Król Lir.** Potwierdzasz tylko to, co mi już samemu po głowie chodziło. Dostrzegałem ja w ostatnich czasach widocznego zaniedbania, ale wolałem to przypisywać mojej podejrzliwości jak ich złej wierze i umyślnemu lekceważeniu. Muszę w to wejrzeć głębiej. — Ale gdzie mój błazen? od dwóch dni go nie widziałem.

**Rycerz.** Odkąd nasza młoda królowna do Francji wyjechała, bardzo się zmizerował.

**Król Lir.** Dajmy temu pokój; uważałem ja to. — Idź wacpan do mojej córki i powiedz jej, że chcę z nią mówić. — A wy zawołajcie tu mego błazna. —

Oswald powraca.

A! to waszmość. Pójdźno tu waszmość. Kto ja jestem?

**Oswald.** Któż? Ojciec Jej Książęcej Mości.

**Król Lir.** Ojciec Jej Książęcej Mości? mości hul-taju! ty psie parszywy! ty fagasio! ty mucu!

**Oswald.** Nie jestem ani tem; ani owem, milordzie; proszę mi darować.

**Król Lir.** Będziesz mi odszczekiwał, gałganie?

Uderza go.

**Oswald.** Ja się, milordzie, bić nie dam.

**Kent** podbijając mu nogi. Ani sobie nogi podstawić? ty nikczemny fidrygansie!

**Król Lir.** Dziękuję ci, przyjacielu, dobrze mi słyszysz, będę i ja dobrym dla ciebie.

**Kent.** Wstań wasze i wynoś się! Nauczę ja cię znać różnice. Wynoś się, wynoś! Jeżeli chcesz jeszcze raz zmierzyć długość swego chudego cąbra, to zostań, a nie, to ruszaj mi zaraz. Allons! marsz! Mój rozum — tak. Wytrąca Oswalda za drzwi.

**Król Lir.** Dobrze, mój poczcziwce, dziękuję ci. Masz za zadatek. Daje Kentowi pieniądze.

Wchodzi Błazen.

**Błazen.** Niechże go sobie i ja kupię. — Do Kenta. Oto masz mój kapturek. Daje Kentowi swój kapturek.

**Król Lir.** Co to ma znaczyć, mój synu?

**Błazen** Do Kenta. Otbys wziął, bracie, mój kapturek; nie masz nic lepszego do zrobienia.

**Kent** Dlaczego, mości błaznie?

**Błazen.** Dlatego, że się wieszasz przy kimś, co popadł w nietaszkę. Jeżeli się umiesz uśmiechać wiede tego, jak wiatr wieje, to dostaniesz kataru. Na, wez mój kapturek. Ten człowiek odpędził od siebie dwie córki, a trzeciej mimo woli dał błogosławieństwo. Jeżeli chcesz być przy nim, to trzeba ci gwałtem kapturka. Do Lira. No i cóż, wujaszku? Radbym mieć dwa kapturki, gdybym miał dwie córki.

**Król Lir.** Dlaczego moje serce?

**Błazen.** Gdybym im oddał całe moje mienie, zachowałbym kapturki dla siebie. Oto mój; żebrzo drugi u córek

**Król Lir.** Strzeż się waść, bo korbacz będzie w robocie.

**Błazen.** Prawda jest to pies, którego korbaczem wyganają do budy; gdy tymczasem jasnie wielmożnej bonońskiej suczce wolno przy kominie leżeć i cuchnąć.

**Król Lir** do siebie. Gorzka to dla mnie pigułka.

**Błazen** do Kenta. Nauczę cię, bracie, jednej przywopiałki.

**Król Lir.** Słuchamy.

**Błazen.** Uważaj, wujaszku:

Miej więcej niż zapowiadasz;  
Więcej wiedz, niżeli gadasz;  
Mniej pożyczaj, niż posiadasz,  
Zyskuj więcej, niż zakładasz;



Porzuć kubki i kobietki,  
Pilnuj domu i kaletki,  
A rachunek będzie letki,  
Gdy w dwustu, dwie znajdziesz setki.

**Król Lir.** To wszystko razem wzięwszy, jest — nic.

**Błazen.** Więc to jest tak dobre, jak mowa niezapłaconego adwokata; niceście mi za to nie dali. Powiedzno mi, wujaszku, czy z niczego żadnego mieć użytku nie możesz?

**Król Lir.** Ma się rozumieć, mój chłopcze; z niczego, będzie nic.

**Błazen** do Kenta. Powiedzże mu, proszę, że właśnie tyle wynosi dochód z jego krajów; błaznowi nie zechce uwierzyć.

**Król Lir.** Cierpki błazen!

**Błazen.** Czy znasz różnicę, mój chłopcze, pomiędzy cierpkim błaznem a słodkim?

**Król Lir.** Nie, moja duszo, wskaż mi ją.

**Błazen.** Kto ci doradził, panie,  
Z twych państw uczynie dań,  
Niech tu przedemną stanie,  
Lub ty za niego stań.  
Cierpki i słodki błazen  
Wnet się ukaże nam:  
Tu jeden w pstrym kaftanie.  
A drugi — oto tam.

**Król Lir.** Błaznem mnie nazywasz, rybeńko?

**Błazen.** Wszystkie inne tytuły swoje porozdawałeś! ten jest od ciebie nieodłączny.

**Kent.** Nie jest on kompletnym błaznem, milordzie.

**Błazen.** Nie, zaiste; milordowie i wielcy ludzie nie pozwalają mi na to. Gdybym miał monopol błazzeństw, musieliby oni mieć w nich udział; nie daliby mi swobodnie błaznować, jeślibym im coś z mego towaru nie odstąpił. — Daj mi jaje, wujaszku, a ja ci dam połowice.

**Król Lir.** Połowice? co przez to rozumiesz?

**Błazen.** Ma się rozumieć połowicę jaja, skoro z niego wyjem środek. Kiedyś rozciął swoje królestwo i podarował obie jego połowice, poniosłeś osła na grzbiecie przez błoto i głowa twoja rozpadła się podobnież na dwie połowice, czyniąc z ciebie półgłówka. Jeżeli to mówię jako błazen, to każ ściągnąć korbaczem tego, co tak utrzymywać będzie.

*Śpiewa.*

Błazni dziś dawną wziętość stracili,  
Bo pobłaźnili mędrcom;  
Próżno się który na koncept sili,  
Żaden nic trafnie nie powie.

**Król Lir.** Od jak dawna masz torbę tak pełną pieśni?

**Błazen.** Od tak dawna, wujaszku, jakieś córkom swoim kazał sobie matkować; bo kiedy im dałeś różgę do ręki, a sobie spuściłeś to, co wiesz.

*Śpiewa.*

One w płacz z szczęścia niespodzianego,  
Jam się śpiewaniem pocieszał,  
Że król tak wielki gra w schowanego  
I między błaznów się wmieszał.

Proszę cię, wujaszku, przyjmij nauczyciela, coby twego błazna nauczył kłamać; radbym nauczyć się kłamać.

**Król Lir.** Jak wasze będziesz kłamał, to dostaniesz plagi.

**Błazen.** Nie pojmuję, jakie jest pokrewieństwo między tobą a twemi córkami; one mi grożą plagami, jak będę mówił prawdę; ty mi grozisz plagami, jak będę kłamał; a czasem grożą mi plagami, jak cicho siedzę. Wolałbym być nie wiem czem, niż błaznem; a jednakże nie chciałbym być tobą, wujaszku. Oberwałeś swój rozum z obu stron i nic nie zostawiłeś w pośrodku; oto jedna z tych obrywek.

*Wchodzi Goneryla.*



**Król Lir.** Jak się masz, córko? Co znaczą te fałdy  
Na twojem czole? Od pewnego czasu  
Jesteś, uważam, bardzo zachmurzona.

**Błazen.** Walnym byleś chłopcem, kiedyś nie po-  
trzebował zważać na marsy; teraz jesteś zeim bez  
cyfry. Jam teraz lepszy od ciebie: jestem błaznem,  
ty niczem. — Do **Goneryli**. W rzeczy samej tizeba mi  
zahamować język. Nakazuje mi to oblicze pani, choć  
usta jej nic nie mówią. Sza! Sza!

Kto ma okrucy za nic i ochłapy,  
Syty wszystkiego; z czasem liże łapy.  
To wyluszczony strączek. Wskazuje na **Lira**.

**Goneryla.** Nietylko ten Wasz wyuzdany trefniś,  
Ale i inni z Waszego orszaku,  
Milordzie, ciągle szerzą zamieszania  
I niepokoje, bonując i brojąc  
W sposób, zaprawdę, do zniesienia trudny.  
Myślałam, Panie, że gdy Wam to podam  
Do wiadomości, złe wkrótce ustanie;  
Lecz teraz, po tem, coście świeżo rzekli  
I uczynili, muszę się obawiać,  
Czyli ten zdrożny tryb postępowania  
Nie jest powagą Waszą ostonięty,  
I czy go sami nie wywołujecie  
Potakiwaniem swoim. W takim razie  
Znalazłyby się kluby do ścieśnienia  
Tych niesformności i surowa karność  
Nie zaspalaby sprawy. Ostre środki,  
Zdolne przywrócić pożądany spokój,  
Mogłyby wprowadzić, Panie, w biegu swoim.  
Przykróść Wam sprawić, i nam, w innym razie,  
Być niegodnymi; w obecnym atoli  
Byłyby krokiem z roztropnością zgodnym,  
Który potrzeba nakazuje.

**Błazen.** Tak jest,  
Bo wiesz, wujaszku:

Wróbel kukulkę póty pielegnuje,  
Póki mu piód jej oczu nie wykluje.  
Otóż i wypaliła się świeca i osiedliśmy w ciemności.

**Król Lir.** Jesteś ty moja córka?

**Goneryla.** Drogi Panie,  
Radabym, żebyś chciał się powodować  
Zdrowym rozsądkiem, którego, wiem dobrze,  
Masz po dostatku, i zbył się tych chimer,  
Któreć stawiają od pewnego czasu  
W sprzeczności z sobą samym.

**Błazen.** Przecież i osioł pozna się na tem, kiedy  
wóz ciągnie konia. — Brawo, Maciusiu, kocham cię!

**Król Lir.** Poznajęż mię tu kto? To nie ja jestem;  
To nie Lir! Takżeż Lir wygląda, mówię?  
Gdzie jego oczy? Czyba jego zmysły  
Stępiały, jego umysłowe władze  
Snem letargicznym zostały ujęte.  
Czyliż ja czuвам? Nie, to być nie może.  
Czemże ja jestem? Mów, kto!

**Błazen.** Cieniem **Lira**.  
**Król Lir.** Gotówem temu uwierzyć, bo wedle  
Królewskich oznak, pamięci i wiedzy,  
Mógłbym być w błędzie, myśląc, że mam córki.

**Błazen.** Co chcą wychować posłusznego ojca.

**Król Lir.** Jak się zwiesz, piękna pani?

**Goneryla.** O, milordzie!  
To zdumiewanie się nosi charakter  
Innych wybryków Waszych. Chciejcie, proszę,  
Wejść lepiej w moją myśl; bądźcie rozsądni,  
Tak jak jesteście starzy i szanowni.  
Utrzymujecie tu zgrają rycerzy  
I giermków, ludzi tak rozpróżnionych,  
Tak źle się prowadzących i burzliwych,  
Ze zarażony ich obyczajami  
Dwór nasz karczemną ma postać. Hulactwo  
I libertynizm czynią dom nasz raczej



Do szynkownianej podobnym gospody  
I do zamtuza, niż do poważnego  
Mieszkania książąt. Przyzwyczajona sama  
Każe zaradzić temu. Chciejcie zatem  
Uczynić zadość prośbie tej, co może  
W przeciwnym razie zadośćuczynienie  
Mieć sama przez się, i zmniejszcie cokolwiek.  
Swoją poczet; rejsza zaś teraz i nadal  
Niech będzie z ludzi statecznych złożoną,  
Dbałych o własną sławę i Waszą.

**Król Lir.** Do wszystkich piekiel i szatanów! — Hola:  
Siodłajcie konie! niech się zbierze zaraz  
Cały mój orszak! — Bękartko wyrodna!  
Już ci się więcej naprzykrzać nie będę;  
Jeszcze mam jedną córkę.

**Goneryla.** Bijesz, Panie,  
Mych domowników i hałastra Wasza  
Pomiata ludźmi lepszymi od siebie.

*Wchodzi Książę Albanii.*

**Król Lir.** Biada tym, którzy zapóźno żałują! —  
*Do księcia.*

Ha! to Wy, Panie. Czyliż to się dzieje  
Z upoważnieniem Waszem? Odpowiedzcie. —  
Osiodłać konie! hej! — O, niewdzięczności,  
Czarna dyablico, z marmurowym sercem,  
Tyś ohydniejsza od hippopotama,  
Kiedy się jawisz w dziecku.

**Ks. Albanii.** Co to znaczy?

Milordzie, chciej się uspokoić, proszę.

**Król Lir.** Obrzydły sępie, kłamiesz; w mym orszaku  
Są sami ludzie wybrani i zaci, —  
Znający dobrze swoje obowiązki  
I umiejący ściśle utrzymywać  
Godność imienia swego. — O, ty błahy,  
Nic nie znaczący występku Kordelii,  
Jakżeś ty wielkim wydał się w mych oczach!

Jakże ty mogłeś wstrząsnąć aż do głębi  
Moje jestestwo i w żółć zmienić miłość?

*Bije się w głowę.*

O Lirze, Lirze, Lirze, bij w tę bramę,  
Przez którą weszło twoje zaślepienie,  
A wyszedł rozum! — Do swoich Idźcie, moi ludzie.

**Ks. Albanii.** Jam nic nie winien, milordzie, i nie  
Co Wasz gniew budzi. [wiem,

**Król Lir.** Być może, milordzie. —

Śluchaj, naturo, ukochane bóstwo,  
Śluchaj wezwania mego! Odmień zamiar,  
Jeżeliś chciała potwór ten obdarzyć  
Imieniem matki! uczyn ją nieplodną!  
Zwarz w niej, wyjałów organa rodzące!  
Niech jej zepsuta krew nie wyda nigdy  
Dziecięcia, coby chlubę jej przyniosło!  
Jeśli zaś tak jest już postanowionem,  
Że jej udziałem ma być macierzyństwo,  
Niech jej płód będzie zlewkiem wszelkiej złości  
I dokuczliwym dla niej mąk narzędziem!  
Niechaj wryje zmarszczki na jej czole,  
Wyciskanemi bez ustanku łzami  
Niech jej zbruduje lica! za jej trudy,  
Za odebrane od niej dobrodziejstwa,  
Niech jej zapłaci śmiechem i pogardą!  
By mogła uczuć, o ile dotkliwiej,  
Niż ukąszenie zjadliwego gadu,  
Boli niewdzięczność dziecka! — Precz stąd! precz

*Wychodzi z Kentem i orszakiem swoim.* [stąd!

**Ks. Albanii.** Na miłość bogów, których czcimy, pe-  
O co to poszło? [wiedz,

**Goneryla.** Nie troszcz się o powód,  
Zostawmy wolne pole przywidzeniu,  
Co się wylęgło w niedołężnej głowie.

*Lir powraca.*

**Król Lir.** Jako? za jednym machem pięćdziesięciu  
Moich rycerzy i to w dwóch tygodniach?



**Ks. Albanii.** O, Panie, co to jest?

**Król Lir.** Dowiesz się zaraz. —  
Do Goneryli.

Do wszystkich śmierci! Aż się wstydzić muszę,  
Że ty do tego stopnia mogłaś zatrząść  
Mym męskim duchem; że te łyż gorące,  
Które się gwałtem z mych oczu dobywają,  
Płyną przez ciebie. Niech cię tknie zaraza!  
Niezdolne nigdy się zbliżnić rany  
Ojcowskich przekleństw niech przejmą i przeżrą,  
Wszystkie organa twoje! — A wy stare,  
Dziecinne oczy, jeśliście jeszcze  
Raz uroniły łyż nad tem, co zaszło,  
Wyrwę was z niemi i w proch rzucę, byście  
Błotem się stały. — Ha! niech i tak będzie!  
Mam inną córkę, która, pewny jestem,  
Będzie uprzejmą dla mnie i powolną.  
Skoro jej twoje obejmie się ze mną  
Będzie wiadomem, paznokciami ona  
Rozszarpie twą twarz wilczą. Zobaczysz,  
Znów ja przybiore właściwą mi postać,  
Której, rozumiesz, że zbyłem na zawsze.  
Ręczę ci za to. Wychodzi.

**Goneryla.** Słyszałeś, milordzie?

**Ks. Albanii.** Przy całej mojej miłości dla ciebie  
Nie mogę tak być stronnym, Gonerylo.

**Goneryla.** Dajmy już temu pokój! — Hej! Oswaldzie!  
Do błazna.

A waszmość, z głupia-francie, idź za panem.

**Błazen.** Zaczekaj, wujaszku, zaczekaj! weź z sobą  
swego błazna.

Taka córka, gorsza Turka,  
Nabawiłaby mię sznurka,  
Pomimo mego kapturka;  
A więc błazen daje nurka.

Wychodzi.

**Goneryla.** Ten człowiek miał węch dobry. — Stu  
Zapewne, toby było politycznie [rycerzy!  
I z bezpieczeństwem, dać mu mieć przy sobie  
Aż stu rycerzy! by za lada szusem,  
Lada fantazyą, lada urojeniem,  
Za lada jaką skargą lub urazą,  
Mógł siłą poprzec swoje fanaberye  
I miecz nam trzymać nad głową. — Oswaldzie!  
**Ks. Albanii.** Może też zbyt się obawiasz?

**Goneryla.** Bezpieczniej

Zbyt się obawiać, niżeli zbyt ufać.  
Wolę ją złemu, gdy się go obawiam,  
Wcześniej kark łamać, niż wciąż się obawiać,  
Aby mnie ono karku nie złamało.  
Znam ja grunt jego. O tem, co objawił  
Słowem i czynem, piszę do mej siostry;  
Jeżeli ona, pomimo mych przestroż,  
Zechce go trzymać i jego stu drabów. —  
Gdzież Oswald? — Oswald! Wchodzi Oswald.

Czy już napisany

List do mej siostry?

**Oswald.** Napisany, Pani.

**Goneryla.** Weź z sobą kilku ludzi i siądź na koni.  
Przełóż jej, wyluszc wszystkie me obawy,  
I dodaj z swojej strony, co wypadnie,  
Aby rzecz wzmocnić. Jedź, a wracaj prędko.

Wychodzi Oswald.

Nie, nie, milordzie, nie mam ja ci za złe  
Tej twojej mlekiem i miodem zaprawnej  
Dobrotliwości serca, ale wybac,  
Bardziej świat gani twój brak roztropności,  
Niż twą szkodliwą łagodność pochwała.

**Ks. Albanii.** Nie chcę rozstrzygnąć, czy sądzisz za-  
Kto lepsze goni, często w gorsze wpadnie. [sadnie;

**Goneryla.** A więc? —

**Ks. Albanii.** Czekajmy końca. Wychodzi.



## SCENA PIĄTA.

*Dziedziniec pałacu, tamże.*

Wchodzi Król Lir, Kent i Błazen.

**Król Lir.** Jedź waść naprzód z tym listem do miasta Gloster, powiedz mojej córce o tem, co wiesz; tylko tyle, ile jej pytania, po odczytaniu listu, wymagać będą. Jeżeli się nie będziesz bardzo spieszył, stanę tam przed tobą.

**Kent.** Nie zmruję oka, milordzie, dopóki nie doręczę Waszego listu. Wychodzi.

**Błazen.** Gdyby mózg człowieka był w pięcie, nie byłżeby narażony na odzieżbliznę?

**Król Lir.** Nie inaczej, mój synu.

**Błazen.** Bądźże wesół, wujaszku, twój rozum nie będzie nigdy potrzebował chodzić w papuciach.

**Król Lir.** Cha! cha! cha!

**Błazen.** Zobaczysz, że ta druga twoja córunia grzeźnie się z tobą obejdzie, bo chociaż ona tak jest do tej podobna, jak, leśne jabłko do sadowego, to dlatego wiem dobrze to co wiem.

**Król Lir.** Cóż ty wiesz, mój robaku?

**Błazen.** Będzie do tej w smaku tak podobną, jak leśne jabłko do leśnego jabłka. A wiesz ty, wujaszku, dlaczego nos sterczy w środku twarzy?

**Król Lir.** Nie wiem.

**Błazen.** Dlatego, żeby po każdej jego stronie było jedno oko, i żeby człowiek mógł dojrzec to, czego zważać nie może.

**Król Lir.** Skrzywdziłem ją! —

**Błazen.** Wiesz, wujaszku, jakim sposobem ostrzyga urabia sobie skorupę?

**Król Lir.** Nie wiem.

**Błazen.** Ani ja; ale wiem, na co ślimak ma dom,

**Król Lir.** Na cóż?

**Błazen.** Na to, żeby weń głowę włożył; nie na to, żeby go oddał córkom i rogi swoje zostawił bez puzdra.

**Król Lir.** Wyrzekam się mojej natury. — Tak dobrym będąc ojcem! — Czy konie w pogotowiu?

**Błazen.** Osły już nie poszły. Powód, dla którego w grupie siedmiu gwiazd niema gwiazd więcej niż siedm, jest powodem extraciekawym.

**Król Lir.** Bo ich nie ma ośm.

**Błazen.** W rzeczy samej; doskonały byłby z ciebie błazen.

**Król Lir.** Gwałtem odebrać będę musiał. — Potworna niewdzięczności!

**Błazen.** Gdybyś ty był moim błaznem, wujaszku, dostałbyś kije za to, żeś się przed czasem zestarzał.

**Król Lir.** Jakto?

**Błazen.** Nie trzeba ci się było zestarzeć, dopókiś nie zmądrzał.

**Król Lir.** O, bogowie, nie dajcie mi oszaleć! Zachowajcie mi przytomność! Nie chciałbym oszaleć

*Wchodzi jeden z rycerzy.*

Czy konie w pogotowiu?

**Rycerz.** W pogotowiu, Panie.

**Król Lir.** Siadajmyż. Wychodzą.

## AKT DRUGI.

## SCENA PIERWSZA.

*Dziedziniec w zamku hrabiego Glostera.*

Wchodzi Edmund i Kuran ze stron przeciwnych.

**Edmund.** Dobry wieczór, Kuranie.

**Kuran.** I wam, milordzie. Byłem u waszego ojca i udzieliłem mu wiści, że książę Kornwalii z swą księżną Reganą tej nocy tu przybędą.



**Edmund.** Cóż ich sprowadza?

**Kuran.** Nie wiem. Słyszałeś, milordzie, o krążących nowinach, albo raczej o szepcanych? bo to są dotąd rzeczy podawane na ucho.

**Edmund.** Nie słyszałem o żadnych; cóż to takiego?

**Kuran.** Nie słyszałeś o prawdopodobnie wiszącej wojnie między książętami Albanii i Kornwalii?

**Edmund.** Ani słowa.

**Kuran.** Więc kiedyś o tem usłyszysz. Żegnaj cię, milordzie. Wychodzi.

**Edmund.** Książę tej nocy tu? Dobrze, wybornie! To się w me plany samo przez się wplata. Mój ojciec wysłał strażę dla pojmania Mojego brata, ja zaś mam przed sobą Ślizkie zadanie, które spełnić muszę. Przedsiębiorczości i fortuno, sprzyjaj! Bracie, znijdź, mam ci coś powiedzieć. Bracie!

Wchodzi Edgar.

Nasz ojciec czujny; uciekaj, co żywo! Wysładowano, gdzie jesteś ukryty. Uciekaj, póki czas, korzystaj z pory. Czyś ty co nie rzekł na księcia Kornwalii? On tu przybywa, teraz, w noc, tak nagle; A z nim Regana. Nie mówiłeś czego, Obstawiając za nim na księcia Albanii? Pomyśl no?

**Edgar.** Ani słowa, jestem pewny.

**Edmund.** Ha! słyszę kroki ojca. Wybac, bracie, Pozornie muszę miecz na ciebie dobyć; Wydobądź także; udaj, że się bronisz. — Poddać się! pójdź do ojca! Hola! światła! Uciekaj! — Światła! hej! — Tak — bądź zdrow, bracie.

Wychodzi Edgar.

Skoro cokolwiek krwi sobie utoczę,

Rani się w ramię.

Utwierdź przez to wiarę w tem gorętszą

Moją żarliwość. Widziałem pijaków Robiących na żart gorsze rzeczy. — Ojcie! Stój! Stój! Nie znajdź pomocy?

Wchodzi Gloster, za nim śladzy z pochodniami.

**Gloster.** I cóż, Edmundzie, gdzie ten łotr?

**Edmund.** Przed chwilą

Stał tu w ciemności z gołym mieczem, mrużąc Dyabelski pacierz, zaklinając księżyc, Swe opiekuńcze bóstwo.

**Gloster.** Gdzież się podział?

**Edmund.** Patrz, panie, krew mnie broczy.

**Gloster.** Gdzie ten hultaj?

**Edmund.** Uszedł tą stroną, kiedy w żaden sposób Nie mógł...

**Gl ster.** Ruszajcie w pogoń za nim, żywo!

Co w żaden sposób? Wychodzą śladzy.

**Edmund.** Nie mógł mię nakłonić

Do odebrania życia Waszej Cześci.

Gdym przykładał, że bogowie zemsty

Wszystkie pioruny swoje obracają

Na ojcobójców, gdym mu przypominał,

Jak wieloliczne i jak silne węzły

Jednoczą dzieci z ojcem, — słowem, panie,

Gdy widział, z jakim wstrętem przyjmowałem

Namowy jego przeciwne naturze,

W dzikim zapędzie natarł ostrym mieczem

Na me bezbronne ciało, pchnął mię w ramię;

Skoro atoli spostrzegł, że w poczuciu

Mej dobrej sprawy zebrał władzę ducha

I energicznie stanął z nim do walki,

Może też krzykiem, jakiegom narobił,

Strwożony będąc, uszedł szybkim krokiem.

**Gloster.** Niech jak najdalej uchodzi; w tym kraju

Niema dla niego oparcia, grób tylko.

Szlachetny książę, mój pan i protektor,

Dostojny zwierzchnik mój, zjeżdża tej nocy,



Jego powagą poprę ogłoszenie,  
 Że kto mi tego zbrojckiego tchórza  
 Pod miecz dostawi, zyska dzięki moje;  
 Kto go ukryje — śmierć.

**Edmund.** Gdym go odwoził  
 Od zamierzonej zbrodni i ujrawszy,  
 Że trwa w swej złości, surowemi słowy  
 Groził mu, że go wydam, odpowiedział:  
 O ty bękarcki chłystku, czy rozumiesz,  
 Że gdy ja fałsz ci zadam, twe zeznanie  
 Będzie mieć jaką wagę, moc i wiarę?  
 Nie ludź się próżno; czemu ja zaprzeczę,  
 (A przeczyć będę, chociażbyś mą duszę  
 Żywcem przedstawił,) to się wnet obróci  
 Przeciwno tobie, jako wymysł, dowód  
 Intrygi twojej i złośliwych knozań.  
 Chybabys musiał świat zamienić w dudka,  
 Gdyby nie uznał, o ile dla ciebie  
 Korzyść z mej śmierci jest potężnym bodźcem  
 Do jej zadania.

**Gloster.** O, lotr pierwszej próby!  
 Mógłże on zaprzecić się własnego listu?  
 Nie, nie, on nie jest moim synem.

*Odgłos trab.*

To trąby księcia. Co go tu sprowadza,  
 Nie wiem. Dokoła każe zamknąć bramy;  
 Nie wymknie mi się nędznik. Książę musi  
 Rozporządzenia me zatwierdzić. Przytem  
 Każe rozstać wszędzie jego obraz,  
 Aby go cały kraj dokładnie poznał;  
 Wreszcie obmyśle środki, aby wszystkie,  
 Jakie mam, ziemie, wraz z całą iścizną,  
 Twoją, Edmundzie, stały się spuścizną.

*Wchodzi Książę Kornwalii i Regana ze swoim orszakiem.*

**Ks. Kornwalii.** Witaj, mój zacny przyjacielu! Cóżtoś  
 Ledwie tu przybył (a to nastąpiło  
 Przed chwilą), dziwne doszły mnie nowiny.

**Regana.** Jeżeli to jest prawda, niema kary,  
 Którejby nie był godzien winowajca.  
 Jakże się miewasz, milordzie?

**Gloster.** O, Pani,  
 Cios ten mię złamał; stare serce moje  
 Spękane.

**Regana.** Jaktó? Onże, ulubieniec  
 Mojego ojca, godził na twe życie?  
 On, co mu ojciec mój dał imię? Edgar?

**Gloster.** O, Pani, wstydy rad to mieć ukrytem.

**Regana.** Czy on czasami nie miał związków z zgrają  
 Tych rozpasanych rycerzy, co tworzą  
 Orszak mojego ojca?

**Gloster.** Nie wiem, Pani.  
 To zgroza! zgroza!

**Edmund.** Tak jest, Pani, miał je.  
**Regana.** Nie dziw więc, że był skłonny do niecnoty;  
 Oni to zabić mu kazali starca,  
 By mienie jego zająć i roztrwonić.  
 Dziś w wieczór właśnie dostałam od siostry  
 Bliższą wiadomość o nich, skutkiem której  
 Nie myślę nigdy być w domu podtenczas,  
 Gdy oni zjadą w gościnę.

**Ks. Kornwalii.** Ja także,  
 Możesz być pewną. Edmundzie, słyszałem,  
 Że postąpiłeś sobie względem ojca  
 Prawdziwie po synowsku.

**Edmund.** Mości książę,  
 To było moim obowiązkiem.

**Gloster.** Odkrył  
 Jego knowania i odebrał oto  
 Tę ranę, chcąc go przytrzymać.

**Ks. Kornwalii.** Czyś posłał  
 W pogoń za zdrajcą?

**Gloster.** Nieinaczej, Panie.  
**Ks. Kornwalii.** Jeżeli będzie schwytyany, złość jego  
 Nie będzie nadal szkodliwą nikomu.



Rozrządzaj mocą moją według woli.  
Ty zaś, Edmundzie, którego poczciwość  
I przywiązanie synowskie obecnie  
Tak jasno świecą, ty do nas należysz;  
Potrzebujemy ludzi zaufanych,  
Bądźże z nich pierwszym.

**Edmund.** Będę służył, Panie,  
Źle albo dobrze, ale wiernie.

**Gloster.** Dzięki

Za niego składam Waszej Wysokości.

**Ks. Kornwalli.** Nie wiesz, pociosmy przybyli w twe  
[progi.

**Regana.** O tak niewczesnej porze, w noc tak ciemną.  
Okoliczności, szlachetny Glosterze,  
Niepospolitej wagi, względem których  
Potrzebujemy rady twej zasięgnąć.  
Przyniewoliły nas do tych odwiedzin.  
Ojciec nasz pisał, podobnież i siostra,  
O pewnych zaszłych nieporozumieniach,  
W przedmiocie których odpowiedź udzielić  
Uważaliśmy za najstosowniejsze  
Poza obrębem domu. Tu czekają  
Na nią postąńcy. Daj folgę boleści,  
Nasz doświadczony, dobry przyjacielu,  
I zdrowej rady swej nam użyż w sprawie  
Odwłoki nie cierpiącej.

**Gloster.** Służyć, Pani.

Niech Księstwo Ichmość raczą się rozgościć.

Wychodzą.

## SCENA DRUGA.

*Przed zamkiem Glostera.*

Wchodzą Kent i Oswald z przeciwnych stron.

**Oswald.** Dobry świt, przyjacielu, czyś tutejszy?

**Kent.** Eh!

**Oswald.** Nie wiesz, gdzieby tu można konie umieścić?

**Kent.** W błocie.

**Oswald.** Powiedz mi, jak mię kochasz.

**Kent.** Ja ciebie nie kocham.

**Oswald.** Kiedy tak, to się obejdę bez ciebie.

**Kent.** Obejście moje z tobą byłoby inne w innym  
miejscu!

**Oswald.** Dlaczego tak ze mną poczynasz, mój czło-  
wieku? Ja ciebie nie znam.

**Kent.** Ale ja znam ciebie, mój robaku.

**Oswald.** Któż ja jestem, jeżeli mię znasz?

**Kent.** Hultaj, nequam, pieczeniarsz, nikczemny,  
późny, brudny, pyszny a goły, strojny a głodny,  
niecnota w grubych, wełnianych pończochach, tchórz,  
piszący pozwy za obrazę, zakochany w sobie, mizdrzący  
się, nadskakujący, elegancki hultaj; infamis, gotów  
makarelować z wielkiej usłużności; co się ma za coś,  
a nie jest niczem innym, jak mieszaniną łotra, golca,  
tchórze, rajfura, synem nieodrodnym burej suki;  
którego zbiję na kwaśne jabłko, jeżeli zechce ująć  
choćby jedną literę z tych zaszczytnych tytułów.

**Oswald.** Cóż za okropny człowiek z waszmości,  
że tak jeździsz po mnie, który ani ci jestem znany,  
ani znam ciebie?

**Kent.** Co za bezwstydnny cham z wasana, żeby się  
zapierać mojej znajomości? Toż dopiero dwa dni  
temu, jakem ci w tył dał nogą i wygrzmocił cię  
przed królem. Dobądź żelazka, hultaju; chociaż to  
noc, ale miesiąc świeci; zmaceruję cię przy świetle  
miesiąca. Dobywa miecza. Dobądź żelazka, mówię, ty  
plugawy, przemierzły golibrodzo!

**Oswald.** Idź zdrow, nie mam nic z tobą do czy-  
nienia.

**Kent.** Dobądź żelazka, hultaju; nosisz listy przeciw  
królowi i służysz tej lalce wiatrem wydętej przeciw  
powadze jej ojca. Broń się, warchole, albo ci tak  
naszpikuje pieczeń — broń się!



**Oswald.** Ratunku! morderstwo! ratunku!

**Kent** Broń się, psuabracie; stój! stój! ty wymu-  
skany furfancie! broń się!

*Bije go płazem miecza.*

**Oswald.** Hej! ratunku! morderstwo! morderstwo!

*Wchodzi książę Kornwalii, Regana, Gloster, Edmund i służba.*

**Edmund.** Co to jest? Co się tu dzieje?

**Kent.** Do usług waszych, mój paniczku, jeżeli macie  
chęcę; pójdź potańcujemy z sobą.

**Gloster.** Miecze choćby! Co to znaczy?

**Ks. Kornwalii.** Stójcie, jeśli wam życie mile; umrze,  
Kto jeszcze zacznie. Co się tu ma znaczyć?

**Regana.** To są posłańcy siostry mej i króla.

**Ks. Kornwalii.** Jaki jest powód waszej kłótni?  
Mowcie.

**Oswald.** Ledwie oddychać mogę, Panie.

**Kent.** Nie dziwota takeś szał! tve męstwo Tchó-  
rzliwy wnetoto, natura wypiera się ciebie; szewc  
cię spłodził.

**Ks. Kornwalii.** Dowcipniś jakiś: szewc spłodzić  
człowieka!

**Kent.** Tak jest, szewc, Panie; żaden kamieniarz,  
ani malarz nie byłby go tak sfuszerował, choćby  
był parę godzin spędził przy pracy.

**Ks. Kornwalii.** Powiedzcie jednak, skąd przyszło do  
kłótni?

**Oswald.** Ten stary burda, com mu życie szczenił  
Przez wzgląd na jego siwą brodę...

**Kent.** Ty, nikczemny iksie, niepotrzebna litero.  
Mości książę, pozwól mi, a zdepcę na miałkie wapno  
tego niepytowanego hultaja i posmaruję nim miejsce,  
gdzie mój pan chodzi piechotą. Oszczędzałeś moją  
siwą brodę, ty pliszko?

**Ks. Kornwalii.** Milcz, gburze, nie znaszli uszanowania?

**Kent.** Znam, Panie, ale gniew ma swój przywilej.

**Ks. Kornwalii.** Cóż gniew twój budzi?

**Kent.** To, że taki nędznik,

Co nie ma w sobie i szczypty honoru,

Może miecz nosić. Takie infamisy,

Z wiecznym uśmiechem na ustach, jak szczury,

Święte częstokroć przegryzają węzły,

Co się rozwiązać nie dają; schlebiają

Niegodnym panów swoich namiętnościami;

Olej na ogień leją, a do chłodu

Ich usposobień dorzucają lodu;

Przeczą lub twierdzą, i jedneży doby

Zwracają swoje alcyońskie dzioby

W sto stron, skąd pański wiatr zachwycić mogą,

Jak psy umiejąc iść tylko za nogą.

Przepadnij z swoim wykrzywianiem pyska!

Śmiejesz się z moich słów, jakbym plótł brednie?

Głusiorze! gdybym był na błoniach Sarum!

Pogęgałbyś mi rzewnie do Kamlotu.

**Ks. Kornwalii.** Czyś ty szalony, starcze?

**Gloster.** Skąd poróżnienie wasze, to nam powiedz.

**Kent.** Niema przeciwieństw antypatyczniejszych  
Jak ja i taki łotr.

**Ks. Kornwalii.** Za co go mienisz łotrem? Co ci zrobił?

**Kent.** Ot, nie podoba mi się jego mina.

**Ks. Kornwalii.** Może i moja nie, i jej i jego.

**Kent.** Szczerłość jest, Panie, mojem powołaniem.

Widziałem lepsze twarze w mojem życiu,

Niż te, co siedzą na którymbądź karku

Z tych, co je widzę w tej chwili.

**Ks. Kornwalii.** To jeden

Z tych urwipolców, co, gdy ich pochwalisz

Za ich grubiaństwo, siłą się udawać

Szorstkłość i grają rolę wręcz przeciwną

Swojej naturze. On schlebiać nie umie,

Poczcziwa dusza, musi prawdę mówić,

Czy jej kto żąda, czy nie żąda. Znam ja

Takich hultajów: szczerłość ich ukrywa



Więcej chytrności i złego zamiaru,  
Niż go ma w sobie tuzin gupowatych,  
Kornych służalców, wykonywających  
Swoj obowiązek co do joty.

**Kent.** Panie,

W samej istocie, z całą otwartością,  
Z czcią dla wielkiego Waszego aspektu,  
Którego wpływ podobien do kędziorów  
Promienistego ognia, co migoce  
Na czole Feba —

**Ks. Kornwalii.** Do czego to zmierza?

**Kent.** Do zastąpienia stylu, który zyskał tak wielką  
Waszą nieaprobataę. Wiem, Panie, że nie jestem  
pochlebca; kto Was pod pozorem szczerości oszu-  
kuje, ten jest szczerym hultajem, jakimbyś ja być  
nie chciał, choćbyś Wasza Miłość z niełaski swojej  
raczyła tego żądać odemnie.

**Ks. Kornwalii** do Oswalda. Czyliż mu waćpan w czem  
[uchybił?

**Oswald.** W niczem.

Królowi, jego panu, tymi dniami,  
W skutku jakiegś nieporozumienia,  
Podobało się mnie uderzyć; wtedy  
On, pochlebając pańskiemu gniewowi,  
Rzucił się na mnie z tyłu; powaliwszy  
Zelżył mnie, okrył szyderstwem i przybrał  
Minę człowieka dziwnie wielkiej wagi.  
Otrzymał za to pochwały od króla,  
Że upokorzył tak walecznie tego,  
Co sam z natury swojej był pokornym;  
I upojony sławą tego czynu,  
Znów się tu do mnie przypiał.

**Kent.** Te niecnoty,

Tchórzem podszyte, tak się układają,  
Że Ajaks obok nich wyda się błaznem.

**Ks. Kornwalii.** Przynieście dyby, nauczę ja ciebie,  
Ty stary drabie, krnąbrny samochwale.

**Kent.** Za stary jestem, Panie, do nauki;  
Cofnij swój rozkaz; ja służę królowi,  
Który z zleceniem przysłał mię do Ciebie.  
Byby to wielki brak uszanowania;  
Lekceważenie za śmiałe osoby  
Mojego Pana, gdybys jego sługe  
W dybach osadzał.

**Ks. Kornwalii.** Hej! przynieście dyby!  
Jak honor kocham i życie, posiedzi  
W nich do południa.

**Regana.** Do nocy, milordzie,  
Nie do południa; nawet przez noc całą.

**Kent.** O, Pani, choćbym był psem twego ojca,  
Nie powinabyś tak na mnie nastawać.

**Regana.** Ale żeś jego ladaco pacholkiem,  
Przeto nastaje.

Przynoszą dyby.

**Ks. Kornwalii.** Ten hardy niecnota  
Jest najwyraźniej barwy tych, o których  
Pisze nam siostra. Pakujcie go w dyby!

**Gloster.** Łaskawy Książę, nie każ tego czynić.  
Wielka jest jego wina, i niechybnie  
Zacny król, jego pan, skarci go za to.  
Kara, przez ciebie, Panie, zamierzona  
Jest taka, jaką wymierzają ludziom  
Najnikczemniejszym, najbardziej zhańbionym,  
Za kradzież i za inne gminne zbrodnie.  
Król za złe weźmie takie postąpienie  
Z jego posłańcem i będzie w tem widział  
Własną obrazę.

**Ks. Kornwalii.** Odpowiem ja za to.

**Regana.** Gorzej tu może przyjąć moja siostra,  
Że jej dworzaniń był napastowanym  
I znieważonym w spełnieniu jej zleceń.  
Zaklamrujcie mu nogi! Zakładają dyby Kentowi.

Pójdź, milordzie.

Wychodzą Regana i Ks. Kornwalii.



**Gloster.** Żal mi cię, bracie. Tak się podobało Księciu, którego wola, jak wiadomo, Nie cierpi ścieśnienia ani tamy. Będę Prosił za tobą.

**Kent.** Dajcie pokój, panie. Czuwałem długo i szybko jechałem; Pół czasu prześpię, drugie pół przegwidam. Poczciwym ludziom zdarza się ugrzeźnać. Życzę wam dnia dobrego.

**Gloster.** Krok ten księcia Naganny; za złe będzie mu to wziętem. Wychodzi.

**Kent.** Poczciwy królu, sprawdza się na tobie Przepowiedź: z deszczu trafiłeś pod rynnę. Zbliży się, pochodnio ziemskiego padou, Bym mógł przy twoich rzeźwiących promieniach List ten przeczytać. Nikt nie widzi cudów, Tylko niedola; wiem to od Kordelii, Która szczęśliwym trafem posłyszała, Gdzie się obracam. Postara się ona Ten anormalny stan rzeczy sprostować; Wynajdzie środki. Trudem i niewczasem Znużone oczy moje, korzystajcie Ze sposobności, by na ten sromotny Nocleg nie patrzeć. Fortuno! dobranoc! Przybądź zdjąć ze mnie te drewniane kleszcze; Obróć twe koło, uśmiechnij się jeszcze! *Zaśpiewa.*

### SCENA TRZECIA.

#### *Dzika leśna okolica.*

Wchodzi Edgar.

**Edgar.** Słyszałem imię moje wymówione, Ale szczęśliwie uniknął pogoni, Włazszy w spruchniałe drzewo. Niema portu, Niema jednego miejsca, gdzieby na mnie Mnogie a czujne straże nie czyhały.

Dopóki tylko będę mógł, dopóty Chronić się będę. Umyśliem przeto Przybrać na siebie postać tak nikczemną, Tak odrażliwą, jaka kiedykolwiek, Z ujmą ludzkości, do stanu zwierzęcia Zbliżyła nędzę; twarz sobie pomażę Błotem, łachmanem członki przyoblekę, Włos sobie zbiję w kołtuniste kiłki, I tak wpół nagi, stawiać będę czoło Wiatrom i wszelkim dopuszczeniom niebios. Za wzór mi będą do naśladowania Znani w tym kraju bedlamscy żebracy, Którzy, wydając jęki przeraźliwe, Wrażają sobie w wychudłe ramiona Szpilki, cierniowe kolce, ćwieki z trzmielu, I opłakanym tym widokiem, chodząc Po dworach, chatach, po młynach i hurtach, Bądź to pokorni, bądź jak opętani, Na biednych kmieciach wymuszają litość. Biedny Edgarze, zostań biednym Tomkiem! Będziesz przynajmniej czemś pod tym przydomkiem. *Wychodzi.*

### SCENA CZWARTA.

#### *Przed zamkiem Glostera.*

Wchodzi Król Lir, Błazen i Jeden z rycerzy.

**Król Lir.** Rzecz dziwna, że tak wyjechali z domu, Nie odprawwszy mojego posłańca.

**Rycerz** Dniem wprzód, o ile słyszałem, nie było O tym wyjeździe u nich ani mowy.

**Kent.** Cześć ci, szlachetny Władzco.

**Król Lir.** Tam do licha! Cóżto, czy bawisz się w hańbę?

**Kent.** Nie, Panie.

**Błazen.** Cha, cha! patrzcie, ten nosi podwiązkę



nie lada. Konie wiąże się za głowę, psy i niedźwiedzie za szyję, małpy za biodra, a ludzi za nogi; kiedy nogi nie statkują, dostają drewnianą obróże.

**Król Lir.** Któż to do tego stopnia zapomina Winnych mi względów, że cię tu osadził?

**Kent.** Dwoje ich, Panie, on i ona: syn twój i twoja córka.

**Król Lir.** Nie.

**Kent.** Tak jest.

**Król Lir.** Nie, mówię.

**Kent.** Tak jest, ja mówię.

**Król Lir.** Nie, tegoby oni

Nie uczynili.

**Kent.** Tak jest, uczynili.

**Król Lir.** Nie, na Jowisza!

**Kent.** Tak jest, na Junonę!

**Król Lir.** Oniby tego nie śmieli uczynić, Oniby tego nie mogli, nie chcieli; Taka zniewaga w miejsce czci należnej Byłaby jeszcze gorszą niż morderstwo. Powiedz mi krótko ale szczegółowo, Jak mogłeś ściągnąć na siebie, a oni Taką ci krzywdę wyrządzić, gdyś przyszedł W naszym imieniu.

**Kent.** Panie, gdym im w domu Doręczył pismo Waszej dostojności, Zanim powstałem z miejsca, gdzieś na klęczkach Uszanowanie me ukazał, nadbiegł Konny posłaniec, usmażony w pocie, Ledwie ziejący, niosąc pozdrowienie Od Goneryli, swojej pryncypalki, I nie wytchnąwszy nawet, list im oddał, Który też oni zaraz przeczytawszy, Kazali służyć z największym pośpiechem Kulbaczyć konie; mnie zaś rzekli zimno, Abym za nimi jechał i zaczekał,

Rychło do dania odpowiedzi znajdując Swobodną chwilę. Gdym więc tu przybywszy, Spotkał owego drugiego posłańca, Którego dobre przyjęcie widocznie Było powodem mniej dobrego dla mnie, (A był to właśnie ten sam skurczypałka, Co się niedawno takiego zuchwalstwa Dopuścił względem Waszej dostojności,) Więcej krwi w sobie mając niż rozważi, Dobyłem miecza; on wzruszył dom cały Tchórzowskim krzykiem, i występek taki Córka twa, Panie, i syn twój uznali Godnym sromoty, jaką tu ponoszę.

**Blazen.** Zima jeszcze nie przeszła, skoro dzikie gęsi tędy ciągną.

Tatusz chodzący w latach  
Nabawia dzieci ślepoty,  
Niech chodzi w złotych szatach,  
A będzie znał ich pieszczoły;  
Fortuna, sproсна dyablica,  
Od biednych odwraca lica.

Ale co się tyczy córek twoich, te ci policzków nie szczędzą.

**Król Lir.** O, jak ta kolka prze mnie aż do serca! Precz, lichu! żywił twój zamarł już we mnie. Gdzie jest ta córka?

**Kent.** Z hrabią, Panie, w zamku.

**Król Lir.** Nie idźcie za mną, pozostaniecie tutaj.

Wychodzi.

**Rycerz.** Nie uczyniłeś nic więcej jak tylko To, co mówiles?

**Kent.** Więcej nic. Dlaczego Król się z tak małym pocztem tu wyprawił?

**Blazen.** Gdybyś był wsadzony w dyby za to pytanie, nie dziwiłbym się bynajmniej.

**Kent.** Dlaczego, błaznie?



**Błazen.** Trzebaby ci pójść na naukę do mrówki, abys wiedział, że się nie pracuje w zimie. Kto idzie za wędem, tego wzrok prowadzi, wyjąwszy ślepych; a z pomiędzy dwudziestu nosów niema i jednego, któryby nie poczuł kogoś, co cuchnie. Nie czepiaj się wielkiego koła, gdy się stacza z góry, bo cię pociągnie z sobą na złamanie szyi, ale kiedy wielkie koło idzie pod górę, dzierz się go i gramol się za niem. Jeżeli jaki mędrzec da ci lepszą radę, to mi zwróc moją:

Niech za nią idą hultaje,  
Ponieważ ją błazen daje.  
Kto lubiąc na dwóch stołkach siadać,  
Dla zysku tylko służy,  
Ten drapnie, gdy deszcz zacznie padać,  
I rzuci cię wśród burzy.  
Ja wytrwam w szczęściu nieprzyjaznem,  
Niech mędrzec tył podaje:  
Odstępny kiep się staje błaznem,  
Kpem błazen się nie staje.

**Kent.** Gdzie ty się tego, błaznie, nauczyłeś?

**Błazen.** Nie w dybach, błaznie.

*Król Lir powraca, Gloster za nim.*

**Król Lir.** Nie chcieć wyjść do mnie? Słabi są? znu-  
Jechali całą noc? To są wybiegi, [żeni?  
Wstępne objawy buntu i zerwania!  
Przynies mi lepszą odpowiedź.

**Gloster.** O, Panie,

Znany ci księcia gwałtowny charakter,  
Jego zaciętość, jego nieugiętość  
W postanowieniach, które raz powzięmie.

**Król Lir.** Do wszystkich śmierci, plag i pomst!  
Jego charakter? Glosterze, Glosterze, [Gwałtowny  
Ja chciałem widzieć się z Kornwalskim księciem  
I z jego żoną.

**Gloster.** Tak, Łaskawy Panie,  
Uwiadomiłem ich.

**Król Lir.** Uwiadomiłeś!

Człowieku, czy ty rozumiesz co mówię?

**Gloster.** Jak najzupełniej, Miłościwy Panie.

**Król Lir.** Król chciał się widzieć z księciem; stary  
Z swą własną córką; żąda od niej usług; [ojciec  
Uwiadomieniż oni byli o tem?

Tchu mi brak, krew mi wre. Gwałtowny księżę?

Powiedz że temu gwałtownemu księciu...

Ale nie, czekaj, może on i chory,

W niemocy zwykle zaniedbuje człowiek  
Tych obowiązków, których zdrowym będąc,

Ścisłe dopełnia; nie jesteśmy sobą,

Gdy w przynębienu naszego jestestwa

Duch nasz skazany na cierpienie z ciałem.

Nie chcę przesądzać; uniosłem się może

Niesprawiedliwie, biorąc chorobliwe

Uspodobienie za niechęć zdrowego.

*Spojrząwszy na Kenta.*

Przekleństwo! za co ten człowiek tu siedzi?

Jawny w tem dwód, że ten wyjazd księcia

I jej, jest tylko podstępem kuglarstwem.

Wyzwólcie go z tych pęt. Idź, powiedz księciu

I jego żonie, że chcę mówić z nimi

I to natychmiast; powiedz, żeby przyszli

I wysłuchali mnie: inaczej, każe

U drzwi ich izby póty w trąbę walić,

Aż im wytrąbi: »zaśpijcie na śmierć.«

**Gloster.** Radbym harmonię widzieć jak najlepszą  
Między Waszemi Czesćmi. Wychodzi.

**Król Lir.** Biada tobie,

O, moje serce! moje wrzące serce!

Ale siedź cicho!

**Błazen** Gadasz do serca, wujaszku, jak owa ku-  
charka do węgorki, kiedy je żywcem w pasztet  
włożyła; uderzyła je po łbach kijem i zawołała:  
»siedzcie cicho, figlarze!« Rodzonym jej bratem był



ten, co to, jedynie przez dobroć serca, siano swym koniom masłem posmarował.

Wchodzi książę Kornwalii, Regana, Gloster i orszak.

**Król Lir.** Dzień dobry wam obojgu.

**Ks. Kornwalii.** Cześć Wam, Panie.

Zdejmują dyby z Kenta.

**Regana.** Miło mi Waszą Wysokość oglądać.

**Król Lir.** Tak sędzę; sądzić tak, mam nie zły powód;

Gdyby inaczej było, wziąłbym rozwód  
Z grobem twojej matki, któryby pokrywał

Cudzołóżnicę. Do Kenta. A! jesteś już wolny;

O tem na potem. Ladaco masz siostrę,  
Moja Regano, wraziła mi ona

Zab niewdzięczności w serce jak szpon sępa,  
Nie wydam tego w słowach; nie uwierzysz,

Jak jej przewrotny umysł... O, Regano!

**Regana.** Miarkujcie, Panie, swą porywczosć. Tuszę,

Żeście wy raczej mniej zdolni ocenić

Jej wewnętrzną wartość, niż ona uchybić  
Swym obowiązkom.

**Król Lir.** He? jak to rozumiesz?

**Regana.** Nie mogę myśleć, aby moja siostra  
W najmniejszej części miała wyjść ze szranków

Swej powinności. Jeżeli, przypuszczam,

Chciała ukrócić niesformą swawolę

Twego orszaku, Panie, miała k'temu

Tak dobry powód i cel tak zbawienny,

Że to oddała od niej wszelki zarzut.

**Król Lir.** Przekleństwo moje niech ją wiecznie ściga!

**Regana.** O, Panie, jesteś stary; władze twoje

Już dobiegają mety; powinienbyś

Dać się prowadzić i kierować komus

Z świeższym umysłem, któryby był zdolny

Dobro twe lepiej, niż ty sam, rozpoznać.

Proszę cię przeto, powróć do mej siostry

I powiedz, żeś ją skrzywdził.

**Król Lir.** Ja ją prosić

O przebaczenie? Czyżes pomyślała,

Jakby to ojca powadze przystało,

Pójść i z pokorą do niej się odezwać:

»Kochana córko, przyznaję, żem stary;

Starość nie radość; na kolanach błagam,

Abyś mi dała karm, odzież i schronę!«

**Regana.** Dość tego, drogi Panie; to są tylko  
Przesadne treny! Wróć się do mej siostry.

**Król Lir.** Nigdy, Regano. Ona mi zmniejszyła

Mój wierny orszak do połowy; krzywo

Na mnie patrzała; ona swym językiem

Jak wąż mi nawskróś rozraniła serce.

Niech wszelkie pomsty niebios spadną razem

Na jej niewdzięczną głowę! Niech zjadliwe

Powietrzne wpływy na jej młode kości

Niemoc sprowadzą!

**Ks. Kornwalii.** Wstydz się, wstydz się, Panie.

**Król Lir.** Zlejcie ślepiący wasz blask, błyskawice,

W jej wzrok wzdgardliwy! Zaraźcie jej piękność,

Wy miazma, które z błot wyciąga słońce,

Skażcie i strawcie jej wdzięki!

**Regana.** O, nieba!

Tak samo będziesz mnie złorzeczył, Panie,

W nowym przystępie gniewu.

**Król Lir.** Nie, Regano,

Ciebie przekleństwo me nie dotknie nigdy;

Twoja natura tkliwa i wrażliwa

Na mój gniew nigdy nie narazi ciebie;

Jej oczy zioną ogień, twoje grzeją,

Ale nie palą. Tybyś nie umiała

Upodobaniom moim się sprzeciwiać,

Zmniejszać mi służbę, miotać harde słowa,

Skąpić mi kęsa strawy, a na domiar

Ryglem zastawiać się przed mem przybyciem;

Ty znasz powinność dziecka, głos natury,



Winną uprzejmość, wdzięczność przynależną;  
Nie zapomniałaś, że ci dał na wiano  
Połowę mego państwa.

**Regana.** Ależ, Panie,  
Przystąp do rzeczy.

**Król Lir.** Kto śmiał w dyby wsadzić  
Mojego sługę?

Odgłos trąb.

**Ks. Kornwalii.** Co znaczą te trąby?

Wchodzi Oswald.

**Regana.** To trąby mojej siostry; potwierdzają,  
Co mi pisała, że wkrótce tu będzie! Do Oswalda.  
Czy przyjechała twoja pani?

**Król Lir.** Ten to  
Hardy niecnota, zuchwały pyszałek,  
Którego buta jak purchatka rośnie  
Na płytkim gruncie łask tej, której służy.  
Precz z moich oczu!

**Ks. Kornwalii.** Co Wasza Wysokość  
Raczyła mówić?

**Król Lir.** Kto mojego sługę  
W dybach osadził? Spodziewam się przecie  
Żeś ty, Regano, o tem nie wiedziała.

Wchodzi Goneryla.

Co widzę? O, wy litościwi bogi,  
Jeśli sprzyjacie starcom, jeśli wasze  
Łaskawe rządy cenią posłuszeństwo,  
Jeżeli sami jesteście starymi,  
To się ujmijcie za mną i zesłijcie  
Znak współdziału swego w mojej sprawie. Do *Regany*.  
Czy się nie wstydzisz, patrząc na tę brodę?  
I ty ją bierzysz za rękę, Regano?

**Goneryla.** Dlaczegożby mię za nią brać nie miała?  
Cóżem ja, Panie, uczyniła złego?  
Nie wszystko bywa złem, co nierozsądek  
Za złe uważa, dziecinność złem mieni.

**Król Lir.** O, moja piersi, z jakiegożes kruszcu,  
Żeś jeszcze cała? — Jakim się sposobem  
Mój człowiek dostał w dyby?

**Ks. Kornwalii.** Jam go, Panie,  
Kazał w nie wsadzić; lecz postępkę jego  
Zastugiwały na surowszą karę.

**Król Lir.** Waćpan się tego dopuściłeś? Waćpan?

**Regana.** Proszę cię, miły ojczę, będąc słabym,  
Nie chciej się innym wydawać na zewnątrz.

Jeżeli wrócisz nazad do mej siostry  
I będziesz u niej do końca miesiąca,  
Połowę świty swojej odprawiwszy,  
Sprowadź się potem do mego domu.  
Nie jestem teraz u siebie i brak mi  
Zaopatrzenia w zapasy potrzebne  
Na utrzymanie twoje.

**Król Lir.** Wrócić do niej?  
I pięćdziesięciu ludzi mych odprawić?

Nie, wolę raczej rzec się całkiem strzechy,  
Walczyć z wszelkimi zmianami powietrza;  
Żyć w towarzystwie sów i wilków, jęcząc  
Pod ostrym zębem nędzy. Wrócić do niej!  
Z równą łatwością przeniósłbym na siebie,  
Żeby się udać do tego Francuza,  
Z krwią wrzącą, który me najmłodsze dziecko  
Wziął bez posagu, upaść na kolana  
Przed jego tronem i na wzór pacholka  
Błagać o jurgiel, bym mógł nadal marny  
Wieść żywot. Wrócić do niej! Radz mi raczej  
Zostać parobkiem i jucznem bydłem  
Tego fagasa. Wskazuje na Oswalda.

**Goneryla.** Uczyni, jak chcesz, Panie.  
**Król Lir.** O, moja córko, nie chciej, bym oszalał.  
Nie będę tobie ciężarem; bądź zdrowa!  
Już się nie ujrzym, nie spotkamy z sobą.  
Tyś jednak mojem ciałem, tyś krwią moją,



Mojem dziecięciem — nie, raczej chorobą  
 W mem ciele, którą muszę mienić moją,  
 Narością raczej, wrzodem, karbunkulem,  
 Z krwi mej zepsutej powstałym. Nie będę  
 Jednak złorzeczył; niech uczucie wstydu  
 Przyjdzie, gdy zechce; ja go nie przyzywam,  
 Nie proszę władzy gromu, by uderzył,  
 Ni skargi na cię przed tron jego składam.  
 Wejść w siebie, popraw się, jeżeli możesz,  
 Będę cierpliwie czekał tej przemiany;  
 Tymczasem mogę mieszkać u Regany,  
 Z poczem rycerstwa mego.

**Regana.** Nie tak bardzo.

Jam jeszcze na to nie liczyła; jeszcze  
 Nie jestem, Panie, tak, jakby przystało,  
 Przygotowaną na twoje przyjęcie.  
 Słuchaj, co siostra mówi; bo kto patrzy  
 Rozsądnem okiem na tve uniesienie,  
 Ten musi sobie powiedzieć, żeś stary,  
 A zatem — ale ona wie, co robi.

**Król Lir.** Czy to z namysłem powiedziane?

**Regana.** Mogęć

Zapewnić, Panie. Pięćdziesięciu ludzi!  
 Czy to nie dosyć? Na co ci ich więcej?  
 A nawet tyle, gdy koszt, a co gorsza  
 Niebezpieczeństwo przemawiają przeciw  
 Tak wielkiej liczbie? Czyżby w jednym domu  
 Taka moc ludu pod dwoistym rządem  
 Mogła żyć w zgodzie? Trudnymby to było,  
 Do osiągnięcia nawet niemożliwnem.

**Goneryla.** Czyliżbyś nie miał, Panie, dostatecznej  
 Obsługi od jej ludzi lub od moich?

**Regana.** Zapewne; gdyby zaś który z nich chybił,  
 Naówczasbyśmy mogły go ukarać.  
 Jeżeli zechcesz do mnie przybyć, Panie,  
 Proszę cię bardzo, (teraz bowiem widzę

Niebezpieczeństwo,) przywiedź z sobą tylko  
 Dwudziestu pięciu ludzi; większej liczby  
 Nie będę mogła zmieścić ni opatrzyć.

**Król Lir.** Dałem wam wszystko.

**Regana.** I w właściwą porę.

**Król Lir.** Siebie i mienie nie wam powierzyłem,  
 Z warunkiem, abym przy sobie zachował  
 Tych stu rycerzy. Jaktó! Mogęć tylko  
 Przybyć do ciebie z dwudziestu pięcioma?  
 Takżeś mówiła, Regano?

**Regana.** Tak, Panie,

Powtarzam jeszcze raz i na tem kończę.

**Król Lir.** Tak szpetne monstra mogą się jednakże  
 Obok szpetniejszych wydawać piękniemi!  
 Nie być najgorszym, jest to już zaletą  
 W zepsuciu tego świata. Do Goneryli.

Pójdę z tobą.

Twoje pięćdziesiąt jest w dwójnasób większe  
 Niż jej dwadzieścia pięć, i twoja miłość  
 W dwójnasób większą jest od jej miłości.

**Goneryla.** Słuchaj mię, Panie: na co ci koniecznie  
 Dwudziestu pięciu ludzi mieć przy sobie,  
 Dziesięciu nawet, a wreszcie i pięciu,  
 W domu, gdzie dwakroć tylu czekać będzie  
 Na twe rozkazy?

**Regana.** Na co i jednego?

**Król Lir.** O, nie rozumuj o ścisłej potrzebie.  
 Ostatni żebrak ma jeszcze w swej nędzy  
 Coś zbytłownego. Nie dawaj nikomu  
 Więcej, niż tego natura wymaga;  
 Życie człowieka takie jak bydłęce.  
 Ty, pani, strojnie chodzisz; czyż jedynie  
 Dla tego strojnie chodzisz, że strój grzeje?  
 Do utrzymania życia czyż potrzeba  
 Tych strojów, które ciepła dać nie mogą?  
 O, co się tyczy prawdziwej potrzeby,



Bogowie, dajcie mi cierpliwość! tej ja  
Przed wszystkim innem potrzebuję. Patrzcie,  
Oto tu stoi biedny starzec, wiekiem  
I cierpieniami równie przyniesiony,  
Dwakroć nieszczęsny. Jeśli to wy serca  
Tych córek przeciw ojcu podniecacie,  
Nie chciejcie, abym to łagodnie znosił,  
Słusznym zapalcie mię gniewem, nie dajcie  
Wodnistym kropłom, tej niewieściej broni,  
Męskich lic moich kazić. Nie, potwory,  
Wywrę ja na was zemstę taką, taką,  
Że się świat cały – zrobię coś takiego,  
Że — nie wiem jeszcze co; będzie to jednak  
Coś okropnego, strasznego. Myślicie,  
Że płakać będę, nie, nie będę płakał.  
Mam wprawdzie nadmiar powodów do płaczu,  
Ale to serce zdruzgoce się prędzej  
Na milionowe części, nim zapłaczę.  
O, głupiec! bliżki jestem oszalenia.

Wychodzą Król Lir, Gloster, Kent i błazen.

**Ks. Kornwalii.** Pójdźmy stąd, burza będzie.  
Słychać grzmot w oddali.

**Regana.** Dom ten mały,

Nie zmieści tego starca z jego świtą.

**Goneryla.** Sam sobie winien; zatrul sobie spokój  
I znosić musi skutki swej głupoty.

**Regana.** Jego samego chętniebym przyjęła,  
Ale żadnego z jego zauszników.

**Goneryla.** I ja też samo. Gdzie jest milord Gloster?  
Gloster wraca.

**Ks. Kornwalii.** Poszedł za starcem. Lecz oto powraca.

**Gloster.** Król zagniewany jest w najwyższym stopniu.

**Ks. Kornwalii.** Dokądże jedzie?

**Gloster.** Każe na koń siadać,

Lecz dokąd udać się zamierza, nie wiem.

**Ks. Kornwalii.** Najlepiej wolną zostawić mu drogę,  
Skoro sam chce się prowadzić.

**Goneryla.** Milordzie,

Nie prosz go przecie, aby tu pozostał.

**Gloster.** Niestety, noc się zbliża, ostry wicher  
Rażąco ryczy; na kilka mil w koło  
Ledwie się krzak gdzie znajdzie.

**Regana.** Trudna rada;

Kto jest upartym, panie, temu bieda,  
Którą niebacznie sam sobie gotuje,  
Musi być szkołą. Każ pan zamknąć bramy;  
Ma on garść ludzi na wszystko gotowych,  
A co ta gawiedz mogłaby mu poddać,  
Bacząc na jego łatwość do namowy,  
Temu roztropność każe nam zapobiedz.

**Ks. Kornwalii.** Tak, tak. Każ, hrabio, pozamykać bramy.  
Burza tuż, schrońmy się, skoro dach mamy.

Wychodzą.

## AKT TRZECI.

### SCENA PIERWSZA.

*Dzika okolica. Burza, grzmoty i błyskawice.*

Kent i Jeden z rycerzy Lira wchodzą z przeciwnych stron.

**Kent.** Kto tu jest, oprócz burzy?

**Rycerz.** Człowiek, również

W najwyższym stopniu wzburzony.

**Kent.** Poznając.

Gdzie król?

**Rycerz.** W zapasach ze wściekłym żywiołem.  
Zaklina orkan, by ziemię zwiął w morze  
Lub podniósł morze na zalanie ziemi;  
By wszystko mogło zmienić się lub przepaść.  
Wyrzywa sobie biały włos, któremu  
Szalony wicher, miecąc nim z bezwzględna



Natarczywością, zdaje się uragać.  
 Chce on w swym małym, ludzkim świecie wzgardą  
 Przewyższyc wzgardę wiatrów i ulewy.  
 W tę noc, gdy w głębi swego matecznika  
 Chętnie wyszana niedźwiedzica leży,  
 Gdy lew i głodny wilk od przemoknięcia  
 Rad zabezpiecza skórę: on harcuje  
 Z odkrytą głową i wyzywa wszystko,  
 Coby się mogło zdarzyć.

**Kent.** Któż jest przy nim?

**Rycerz** Nikt, oprócz błazna, który usiłuje  
 Żartami ulżyć ranom jego serca.

**Kent.** Znam cię, rycerzu, i na mocy tego,  
 Co wiem o tobie, nie waham się ważną  
 Rzecz ci poruczyć. Pomiędzy zięciami  
 Króla, Albańskim i Kornwalskim księciem,  
 Panuje skryte rozdwojenie, skryte,  
 Bo oba jeszcze kryją mu oblicze  
 Maską chytrości. Mają oni sługi  
 Niby przychylnie (i któż nie ma takich,  
 Kogo szczęśliwa gwiazda w górę wzniosła  
 I posadziła na tron), sługi, mówię,  
 Co są szpiegami francuskiego króla  
 I wiedzą, co się dzieje; jaka niechęć  
 Rozdziela książąt i co wzajem knują;  
 Jak ciężkie jarzmo wtłoczyli na tego  
 Zaczego króla, i o innych rzeczach,  
 Które tkwią głębiej, a do których może  
 Wszystko poprzednie było tylko wstępem.  
 Co wszakże pewnem jest, to to, że z Francyi  
 Przybywa wojsko w ten kraj skołatany.  
 Już ono, mądrze korzystając z naszej  
 Opieszałości, umiało się dostać  
 Do kilku naszych portów i niebawem  
 Jztandar rozwinie. — Słuchajże, rycerzu:  
 Seżeli moim słowom tak dalece

Zaufać zechcesz, że się śpiesznie udasz  
 Do Dowru, znajdziesz tam kogoś, co wielce  
 Będzie ci wdzięcznym, gdy mu wiernie skreślisz  
 Ten do szaleństwa przywodzący ucisk,  
 Jakiego król doznaje. Jestem, panie,  
 Szlachcicem czystej krwi i na zasadzie  
 Pewnych rękojmi, jakie co do ciebie  
 Posiadam, tobie powierzam tę czynność.

**Rycerz.** Pomówim o tem później.

**Kent.** Nie, nie później.

Byś się przekonał, że jestem czemś więcej,  
 Niż się wydaję, weź ten trzós, rycerzu,  
 I przyjm odemnie to, co się w nim mieści.  
 Skoro zobaczysz Kordelię a nie wąż,  
 Że to nastąpi, pokaż jej ten pierścień,  
 A onać powie, co to był za jeden,  
 Co mówił z tobą. — Cóżto za szturm! Idę  
 Poszukać króla.

**Rycerz.** Daj mi rękę, panie.

Nie maszli więcej nic do powiedzenia?

**Kent.** Idź waćpan w tamtą stronę, ja w tę pójdę;  
 Komu się uda pierwszej znaleźć króla,  
 Ten niech drugiemu krzyknie: hop!

Wychodzą w przeciwnie strony.

## SCENA DRUGA.

*Ta sama okolica w innej stronie. Burza nieustająca.*

Wchodzą Król Lir i Blazen.

**Król Lir.** Dmijcie, wietrzyśka, aż wam miechy pękną!  
 Dmijcie, wścickajcie się! Plujcie powodzią  
 Wy, katarakty, i wy, uragany,  
 Aż zatopicie wieże po szczyt kopuł!  
 Wy, siarką tchnące, jak myśl chyże błyski,  
 Zwiastuny dęby druzgocących beltów,  
 Osmalcie biały mój włos! a ty, gromie



Wszystko niszczący, splaszcz twardy krąg świata,  
Zgnieć wszelkie kształty przyrodzenia, zniwecz  
Wszelkie zarody niewdzięcznej ludzkości!

**Blazen.** O, wujaszku, jałowcówka we dworze lepsza  
niż deszczówka na dworze. Kochany wujaszku, wejdź  
do izby i proś córek o błogosławieństwo. Jest to  
jedna z tych nocy, co ani nad mędrcom, ani nad  
głupcem nie mają litości.

**Król Lir.** Grzmijcie, pioruny! lej, dżdżu! pryskaj,  
Deszcz, wiatr, grom, ogień, to nie moje córki. [ogniu!  
Ja was, żywioty, nie winię o srogość;  
Nic wam nie dałem, nie zwałem was dziecięmi;  
Wy obowiązków względem mnie nie macie;  
Ciągnijcie dalej swe straszne igrzyska.  
Oto tu stoje, jako wasz niewolnik,  
Ja, starzec biedny, słaby i wzgardzony,  
A przecież wręcz was mienię służalcami,  
Bo pomagając dwom wyrodnym córkom,  
Zastępy swoje, z górnych sfer wiedzione,  
Zwracacie przeciw takiej jak ta głowie,  
Starej i siwej. O! o! to niegodnie!

**Blazen.** Dobry ma szturmak, kto ma dom, gdzieby  
przed szturmem wścibił głowę.

Gdy serce ma swój dom,  
Nim głowa ma takowy,  
Na budę zda się psom  
Los serca i los głowy.  
A kto swym piętom da  
To, co miał sercu dać,  
Nagniotki w zysku ma  
I czuwa zamiast spać.

Taka to prawda, jak to, że niema pięknej kobiety,  
co się nie mizdrzyła przed zwierciadłem.

**Król Lir.** Nie, będę odtań wzorem cierpliwości;  
Nic już nie powiem. *Wchodzi Kent.*

**Kent.** Kto tu?

**Blazen.** Wspaniałomyślność i jej towarzysz, to jest  
mędrzec i blazen.

**Kent.** Ach! Wy tu, Panie? Twory, co noc lubią,  
Nie lubią przecie takiej; ten gniew niebios  
Zapędza nawet wędrowców ciemności  
Do ich kryjówek. Odkąd jestem mężem,  
Nie przypominam sobie, abym kiedy  
Był świadkiem takich ognistych wybuchów,  
Takiego huku piorunów, takiego  
Wycia i ryku wichrów i ulewy.  
Ludzka natura nie może wytrzymać  
Podobnej chłosty i grozy.

**Król Lir.** Bogowie,  
Co tak okropnie wrzecie po nad nami,  
Wynajdziecie teraz swych wrogów. Drżyj, zbrodniu,  
Co w sobie nosisz tajone przestępstwa,  
Których nie dosięgł bicz sprawiedliwości.  
Ukryj się, krwawa ręko; wiarołomco,  
I ty, świętoszku, co płaszczyłem cnoty  
Oślaniasz czyny kazirodne, truchlej.  
Krusz się na części, szalbierzu bez serca,  
Coś pod uprzejmym i gładkim pozorem  
Godził na ludzkie życie. Wy, głęboko  
Zamknięte winy, rozsądźcie swą uwięź  
I zebrzcie łaski tych strasznych mścicieli.  
Co do mnie, więcej względem mnie zgrzeszono,  
Niż sam zgrzeszyłem.

**Kent.** Ach! Wy z gołą głową!  
Łaskawy Panie, jest tu podłe kletka,  
Coć jaką taką da schronę przed burzą.  
Spocznij tam; ja zaś pójdę zakołatać  
Do tego domu twardszego niż głazy,  
Z których wzniesiony został, a którego,  
Gdym się o ciebie dowiadywał, świeżo  
Zamknięto bramy przedemną. Spróbuję,  
Może mi uda się wymórz tym razem  
Choć skąpą litość.



**Król Lir.** W głowie mi się mięsza. —  
Pójdź, chłopcze. Jakże się czujesz, mój chłopcze?  
Zimno ci? i mnie zimno. Gdzie ta kletka?  
Dziwna jest własność braku; on nam może  
Najlichszy przedmiot uczynić szacownym. —  
Pójdźmy do owej kletki. Biedny błaznie,  
Jeszcze mi cząstka serca pozostała,  
I ta boleje nad tobą.

Błazen śpiewa.

U kogo rozum gra rolę poślednią,  
Ten musi śpiewać wśród dżdżu i zawiej,  
Zgadzać się z losem, gdy mu się nie klei;  
Boć przeciwności są rzeczą powszednią.

**Król Lir.** Prawda, mój chłopcze. — Do Kentu.  
Pójdź, wskaż nam tę kletkę.

Wychodzi z Kentem.

**Błazen.** To mi noc, zdolna ochłodzić najgorętszą  
babę. — Powiem jedno prorocstwo, nim pójdę:

Gdy księdza poznasz z dzieł, nie słów wywodu;  
Piwowar wodą psuć nie będzie srodu;  
Szlachta pożyczać będzie w dobrej wierze;  
Gdy lica płonąć będą, nie kacerze;  
Gdy sędzia żadnych brać nie będzie danin;  
Bez długów będzie i pan i dworzanin;  
Gdy złość porzuci swoje kręte ścieżki;  
W ciżbę nie będą wchodzić rzezimieszki;  
Lichwiarze w polu liczyć będą wory,  
A nierządnicę fundować klasztor;  
Wtedy przyjdzie do gomonu  
W wielkiem państwie Albionu;  
Wtedy czas przyjdzie, że modą dziwaczną  
Na nogach u nas ludzie chodzić zaczną.

Przekazuję to prorocstwo Merlinowi, który ma  
przyjść po mnie. Wychodzi.

## SCENA TRZECIA.

*Pokój w zamku Glostera.*

Gloster i Edmund.

**G'oster.** O, Edmundzie, nienaturalny ten postępek  
oburza mnie. Gdym ich prosił, aby mi pozwolili  
nad nim się zmiłować, odjęli mi prawo użytkowania  
z własnego mego domu; pod karą wiecznej niełaski  
zabronili mi mówić o nim, wstawiać się za nim  
i wspierać go w jakibądź sposób.

**Edmund.** Co za srogość naturze przeciwna!

**Gloster.** Cicho, cicho; nie mów nic o tem, co ci  
powiem. Książęta nasi są z sobą na bakier, nawet  
na gorszej jeszcze stopie. Odebrałem tej nocy list —  
niebezpieczna rzecz o tem mówić — schowałem ten  
list w moim gabinecie. Ciężkie krzywdy, jakie król  
teraz ponosi, będą spełna pomśczone. Część wojska  
już wyładowała. Trzeba nam stać po stronie króla.  
Pójdę go wyszukać i wesprzeć potajemnie. Idź ty  
do księcia i zabaw go rozmową, aby ten mój krok  
miłosierny uszedł przed jego okiem. Jeżeli się o mnie  
zapyta, powiedz mu, że m zasłabł i poszedł do łóżka.  
Chociażbym miał śmiercią to przypłacić, jak mi tem  
i zagrożono, muszę dać pomoc memu staremu panu.  
Ważne się rzeczy gotują. Proszę cię, Edmundzie,  
bądź ostrożny.

Wychodzi.

**Edmund.** O tem współczuciu, książę, z przeprosze-  
Dowie się zaraz i o liście także. [niem,  
Będzie to, sądzę, zasługą nielada  
I płodną w skutki; co ojciec postrada,  
Tem niezawodnie książę mnie obdarzy.  
Wznoszą się młodzi, gdy padają starzy.

Wychodzi.



## SCENA CZWARTA.

*Dzika okolica. Lepianka na boku. Burza nieustająca.*

Wchodzi Król Lir, Kent i Blazen.

**Kent.** Tu jest ta chata; wnijdź, kochany Panie,  
Żadna żyjąca istota nie zniesie  
Takiej tyrańskiej nocy.

**Król Lir.** Daj mi pokój.

**Kent.** Wnijdź do tej chaty, Miłoścywy Panie.

**Król Lir.** Czyś się ty zawiązał na mnie?

**Kent.** O, wolałbym

Na siebie raczej. Wnijdź, kochany Panie.

**Król Lir.** Tobie to bardzo zdaje się dotkliwym,  
Że nas ta wściekła burza wskrosz przemacza;  
Ale gdzie większa dokucza choroba,  
Tam mniejszej prawie się nie czuje. Zadrżysz  
W obec niedźwiedzia i uciekniesz przed nim;  
Ale jeżeli uciekając trafisz

Na zbałwanione morze, wtedy chętnie  
Popatrzysz oko w oko niedźwiedziowi.  
Gdy duch spokojny, wtedy ciało czułe;  
Burza w mej duszy mym zmysłom odbiera  
Uczucie wszelkie, nie czuję nic, tylko  
To, co nurtuje tu: niewdzięczność dzieci.

Czyliż to me tak, jak gdyby te usta  
Gryzły tę rękę, za to że im hojnie  
Karm podawata? — O, ależ ja skarzę! —  
Nie, już nie będę płakał. — W taką porę  
Wypchnąć mnie! — Niechaj icje, nic nie szkodzi,  
W taką noc — O, Regano! Gonerylo! —  
Starego ojca, co w dobroci serca  
Wszystko wam oddał, och! och! na tej drodze  
Grozi szaleństwo; muszę jej unikać;  
Dość tego.

**Kent.** Drogi Panie, wejdź do chaty.

**Król Lir.** Wejdz ty sam, proszę cię; dbaj sam o siebie.  
Ta burza nie da mi myśleć o rzeczach  
Gorzej trapiących. — Pójdę ja tam potem. —  
Do blazna.

Wejdz ty wprzód, chłopcze. Ty bezstrzeszna biedo,  
Idź, schroń się. Ja się pomodłę i zasnę.

Blazen wchodzi do chaty.

Nadzy biedacy, co w którejś stronie

Znosicie ostre pociski powietrza,  
Jak mogą wasze głowy bez okrycia,  
Wasze od głodu wycieńczone członki,  
Pod rozpadłymi łachmanami, obstać  
Wśród takiej jak ta burzy? O, jak mało  
Myślałem o tem dotąd! Weź lekarstwo,  
Królewski zbytku, doświadcz dobrowolnie  
Co czuje nędza, byś jej zstrząśł swój nadmiar  
I z winy obmył sprawiedliwość niebios!

**Edgar** w chacie. Półtora sążnia! półtora sążnia! Bie-  
dny Tomek.

Blazen wybiega z chaty.

**Blazen.** Nie wchodzi tam, wujaszku; tam duch sie-  
dzi. Na pomoc! na pomoc!

**Kent.** Dajno mi rękę. — Kto tam jest?

**Blazen.** Duch, duch; nazywa siebie biednym  
Tomkiem.

**Kent.** Co ty za jeden, co tam mruyczysz w słomie?  
Wyjdz!

Wchodzi Edgar, przebrany za waryata.

**Edgar.** Biada mi! zły wróg przyszedł mię dręczyć! —  
Przez ostre cierńie wieje wiatr zimny. —  
Brr! idź do łóżka i rozgrzej się.

**Król Lir.** Czyś ty swe cafe mienie oddał córkom  
I stąd przyszedłeś do takiego stanu?

**Edgar.** Nie dacie tam czego biednemu Tomkowi,  
którego zły wróg prowadził przez rozżarzone węgle  
i płomienie, przez fale i prądy, przez bagna i trzę-



sawy; któremu podłożył noże pod poduszkę, zastawił żelazka pod ławą, wrzucił do rosolu pigułki na szczyry; któremu wbił w głowę, żeby na bystrym rumaku jechać przez kładki na cztery cale szerokie i ścigać cień własny jak zdrającę. — Pokój waszym pięciu klepkom! — Tomkowi zimno! brr! Niech was bogowie chronią od złych wiatrów, złych gwiazd i złych wyziewów! Dajcie wspomnienie biednemu Tomkowi, któremu tły wróg dokucza. Oto go teraz macie tu — oto tam — i owdzie — i tam znowu i tam.

**Król Lir.** Czy go do nędzy tej córki przywiodły? — Nie ocaliłeś nic? wszystkoż im dałeś?

**Blazen.** Owszem, zachował sobie płachtę, inaczej byśmy wstydzić się musieli za niego.

**Król Lir.** Niechajże wszelkie plagi, na skaranie Występków ludzkich w powietrzu wiszące, Spadną na twoje córki!

**Kent.** On nie ma córek, Miłościwy Panie.

**Król Lir.** Zdrajca, kto przeczy! nic nie może wprawie Ludzkiej istoty w takie poniżenie, Tylko niewdzięczne córki. Czy to teraz Jest modą, żeby wygnani ojcowie Tak się pastwili nad swem własnem ciałem? Szuszna pokuta! Czyliż nie to ciało Tym pelikana córkom życie dało?

**Edgar.** Cierp ciało, kiedy ci się chciało. — Holala! holala!

**Blazen.** Ta noc wykieruje nas wszystkich na błaznów i na waryatów.

**Edgar.** Strzeżcie się złego wroga, słuchajcie rodziców, dotrzymujcie słowa, nie knijcie, nie nakłaniajcie niewiast do grzechu, nie wbijajcie w puchę serc waszych. — Tomkowi zimno.

**Król Lir.** Czemes ty był, człowieku?

**Edgar.** Gachem, złotnikiem, z fumami w głowie

i w sercu; co sobie włos trefli, rękawiczki nosił u kapelusza, dogadzał chęciom damy swego serca; co tyle przysiąg ile słów nagadał, a wszystkie złał w oczach nieba; co zasypiał, układając rozkoszne plany, a budził się, aby je wykonał. Wino wściekle lubiłem; grę w kości szalenie, a przy kobietach zakasowywałem sułtana. Byłem gnuśny, jak wieprz; układny, jak lis; żarliwny, jak wilk; lubieżny, jak pies; jak lew, chciwy zdobyczy. Niech skrzypienie trzewików lub chrzęst jedwabnych sukien, zapowiadając zbliżenie się kobiety, nie czyni oskomu biednemu twemu sercu; niech noga twoja nie tyka fryerskich progów, ręka twoja podwiki, pióro twoje weksłów: a zły wróg nic nie zrobi. — Ciągłe przez ciernie wieje wiatr zimny, świszcze: gwiiii, biada! — Delfinie, mój synu, puść ich, niech przejadą!

*Burza trwa ciągle.*

**Król Lir.** Biedaku, lepiejby ci być w grobie, niż z tak obnażonem ciałem znajdować się w tej nawalnicy. — Czyliż człowiek jest tylko tem? niczem więcej? Przypatrzcie mu się. On robakowi nie winien jedwabiu, owcy wełny, pizmowcowi pachnidła. My trzej jesteśmy zamalgamowani, on jest czystym metalem. Człowiek właściwy niczem więcej nie jest, jak takim biednem, nagiem, dwunożnem zwierzęciem. — Precz, pożyczone przydatki! — Pójdźcie mnie rozpuścić, hej! Zdżiera z siebie szaty.

**Blazen.** Proszę cię, wujaszku, uspokój się; nie dobra to noc na kąpiel. — Terazby mały ogień w polu był tem, czem serce starego zalotnika: mała iskiereka a reszta ciała zimna. — Patrzcie, oto się zbliża chodzący ogień.

**Edgar.** To zły wróg, Flibbertygibet; zaczyna on swoje wędrówki równo z odgósem wieczornego dzwonu a kończy z pierwszym zapianiem kura; sprostwadza na oczy łuszczyki i skałki; spojrzawszy zezem,



rozszczępia ludziom wargi w kształt zajęczych; rzuca śnieć na białą pszenicę i męczą biedne ziemskie stworzenia.

Święty Witalis szedł polnym szlakiem,  
W tem spotkał zmoreę z jej sióstr orszakiem;

Więc krzyknął jej:

Hej! z drogi hej!

A kysz! a kysz! a kysz!

Wchodzi Gloster z pochodnią.

**Król Lir.** Kto to jest?

**Kent** Ktoś ty? i pociś tu przyszedł?

**Gloster.** Kto wy jesteście? Jakie wasze miana?

**Edgar.** Jam biedny Tomek, co jada żaby, ropuchy, kijanki, jaszczurki ziemne i wodne; co przywiedziony do rozpacz, gdy mu zły wróg dopieka, łajna je zamiast sałaty; pożera stare szczury i zdechłe sobaki; spija zieloną śmietankę ze stojących kałuż; co bywa przepędzany od gminy do gminy, biczowany, kuty w dyby i więziony; co miał kiedyś trzy suknie na skrycie grzbietu, sześć koszul na okrycie ciała, konia do jazdy i miecz do przypasania.

Lecz myszy, szczury i inne robaki,

Te, od lat siedmiu, są Tomka przysmaki.

Strzeżcie się mego prześladowcy. Cicho, Smolkin!  
cicho, wrogu!

**Gloster.** O, Panie, takież twoje towarzystwo?

**Edgar.** Książę ciemności jest szlachcicem; nazywa się Modo i Mahu.

**Gloster.** Nasza krew, Panie, tak się zbeczczyła,  
Że jej musimy kłąć.

**Edgar.** Tomkowi zimno.

**Gloster.** Pójdź, Miłościwy Panie. Moje serce  
Nie może uledeć woli twoich córek.

Choć mi kazały zamknąć bramy zamku

I pozostawić cię na łup tej nocy

Nielitościwej, ważyłem się jednak

Pójsz cię wyszukać, bym cię zaprowadził  
Tam, gdzie cię czeka ogień i wieczerza.

**Król Lir.** Niechno pomówię wrzód z tym filozofem.  
Co jest przyczyną grzmotów?

**Kent.** Drogi Panie,

Przyjm tę ofiarę; idź, gdzie cię wzywają.

**Król Lir.** Chcę wrzód pomówić z tym uczonym  
Powiedz mi, nad czem ty rozmyślasz? [Grekim.

**Edgar.** Nad tem,

Jak się strzedz wroga i gnębić robactwo.

**Król Lir.** Pomówmy parę słów na osobności.

**Kent** do Glostera. Naglij go jeszcze, aby szedł, milor-  
Zaczyna mu się w głowie mieszać. [dzie;

**Gloster.** Nie dziw;

Wyrodne córki pragną jego śmierci.

O, Kencie, wacny Kencie, ty wiedziałeś,

Że to nastąpi; tyś to przepowiadał,

Biedny wygnaćce! — Mówisz, przyjacielu,

Że się królowi w głowie miesza; wierz mi,

Jam także blizki tego. Miałem syna,

Któregom musiał odtrącić od siebie;

Który na moje życie godził, świeżo,

Teraz nieledwie. Kochałem go, nigdy

Syn nie był droższym ojcu — cios ten, bracie,

Zwichnął mi umysł. Cóżto za noc straszna! —

Burza nie ustaje.

Zaklinam Waszą Wysokość. —

**Król Lir.** O, wybac! —

Cny filozofie, chciej nam towarzyszyć.

**Edgar.** Tomkowi zimno.

**Gloster.** Idź sobie, człowieku,

Do owej budy tam; trzymaj się ciepło.

**Król Lir.** Pójdźmyż tam wszyscy.

**Gloster.** Nasza droga tędy,

Łaskawy Panie.

**Król Lir.** Chyba, że z nim razem;



Nie chcę się rozstać z moim filozofem.

**Kent.** Dogódź mu, hrabio, niech z sobą zabierze Tego biedaka.

**Gloster.** Niechże idzie z nami.

**Kent.** Pójdź Waśc.

**Gloster.** Nie mówmy teraz nic — milczenie.

**Edgar.** Czajld Roland szedł do ciemnej wieży —

Zwykł on był mówić, marszcząc brwi:

Brytańskiej wietrzę zapach krwi. Wychodzą.

### SCENA PIĄTA.

*Pokój w zamku Glostera.*

Wchodzi Ks. Kornwalii i Edmund.

**Ks. Kornwalii.** Muszę się na nim zemścić, nim jego dom opuszczę.

**Edmund.** Kiedy pomyślę, jakto ludzie uważać będą, że uczucie obowiązku przeważało we mnie głos natury, jakiś strach mnie ogarnia.

**Ks. Kornw. III.** Teraz widzę, że twój brat, Edmundzie, nie zupełnie ze złego serca godził na jego życie; byłoby raczej skutkiem oburzenia, jakie w nim naganne usposobienie starca obudzało.

**Edmund.** Jak prześladowczym jest mój los, że muszę prawości mojej żałować! Oto list, o którym mówił, świadczący o jego konszachtach z partją francuską. O, bogdajby ta zdrada nie istniała lub bogdajby nie mnie przypadło o niej donosić!

**Ks. Kornwalii.** Pójdź ze mną, kochany Edmundzie, do księżnej.

**Edmund.** Jeżeli osnowa tego listu jest prawdziwą, masz przed sobą ważne zadanie, Mości Książę.

**Ks. Kornwalii.** Prawdziwa czy błędna, w każdym razie czyni cię ona hrabią Gloster. Dowiedz się, gdzie jest twój ojciec, aby go można niezwłocznie przytrzymać.

**Edmund** do siebie. Jeżeli go znajdę niosącego pomoc królowi, tembardziej to wzmocni ciężące na nim podejrzenie. — Głośno. Będę trwał w wiernopoddańczych uczuciach, jakkolwiek bolesną będzie walka pomiędzy niemi a uczuciami syna.

**Ks. Kornwalii.** Posiędziesz przez to moje zaufanie, a życzliwość moja lepsze ci ojcostwo zapewni.

Wychodzą.

### SCENA SZÓSTA.

*Izba w dworku folwarcznym w pobliżności zamku.*

Wchodzi Król Lir, Gloster, Kent, Edgar i Blazen.

**Gloster.** Tu lepiej niż pod gołem niebem. Przyjmijcie, co dać mogę. Postaram się zapewnić wam jakie takie wygody; wkrótce ujrzycie mię z powrotem.

**Kent.** Wszelka siła ducha ustąpiła w nim miejsca zniecierpliwieniu. — Niech ci bogowie nagrodzą tę uczynność, milordzie!

Wychodzi Gloster.

**Edgar.** Frateretto woła na mnie i mówi, że Nero łowi ryby w jeziorze państwa ciemności. — Do blazna. Módl się, dobra duszo, i strzeż się złego wroga.

**Blazen.** Powiedz mi, proszę, wujaszku, czy waryat jest szlachcicem, czy chłopem?

**Król Lir.** Królem! królem!

**Blazen.** Chłopem, wujaszku, który ma syna szlachcica, bo waryatem jest taki chłop, co pozwoli, aby jego syn był szlachcicem pierwej niż on sam.

**Król Lir.** Żeby się tysiąc jędz rzuciło na nie Z rozpalonemi żelazami! —

**Edgar.** Zły wróg gryzie mnie z tyłu.

**Blazen** Waryatem jest, kto liczy na łagodność wilka, na zdrowie konia, na miłość młodego chłopca i na przysięgi nierządniczy.

**Król Lir.** Tak, dobrze, zaraz przed sąd je zapowzę.

Do Edgara.



Pójdź, siądź w tem miejscu, wielomunny sędzio. —

Do błazna.

Ty, światły panie, siądź tu. — No, wilczyce! —

**Edgar.** Patrz, jak im ślepie się iskrzą! — Gdzieżś to podziiała czoło, piękną pani?

Pójdź. Betsy, za rączką Jaś stoi —

**Błazen.** W jej łodzi szczelina,  
Lecz tai dziewczyna,  
Dlaczego przepawić się boi.

**Edgar.** Zły wróg dręczy biednego Tomka głosem słowiczym. Hoberdydas woła w brzuchu Tomka o parę śledzi. Nie kracz, czarny demonie, nie mam dla ciebie strawy.

**Kent.** Wyjdź, drogi Panie, z tego odretwienia; Możebyś spoczął, położył się?

**Król Lir.** Potem,

Wprzód indagacya. Przyprawdźcie świadków. —

Do Edgara.

Zacny jurysto w długiej todze, zasiądź! Do błazna.

A Waćpan, jego szanowny kolego,

Chciej zająć miejsce przy nim. — Do Kenta.

Wasza Miłość

Należysz do kompletu; siądźże także.

**Edgar.** Sądźmy sumiennie.

Śliczna pasterko, powiedz, dlaczego

Owieczki wpuściłaś w zboże?

Daj pocałować ustka twe hoże.

Nic się twej trzódce nie stanie złego,

Prr! kocica bura.

**Król Lir.** Badajcie naprzód tę: to Goneryla. Zeznaję, prześwietny sędzie, pod przysięgą, że ona zdeptała wszelkie względy należne królowi, jej ojcu.

**Błazen.** Przystąp, miledy. Zwiesz się Goneryla?

**Król Lir.** Nie może temu zaprzeczyć.

**Błazen.** Wybacz, wziąłem cię za dziurawy stołek.

**Król Lir.** A to ta druga; krzywe jej spojrzenia  
Zdradzają grunt jej serca. — Łapać, łapać! —

Ognia i miecza! — Ha, wy przekupieni!

Przedajny sędzie, pocóż jej dał uciec?

**Edgar.** Poleć bogom swoje pięć klepek!

**Kent.** O, nędzo! — Gdzież jest owa tęgość ducha,  
Którą, ręczyłeś Panie, że zachowasz?

**Edgar.** na stronie. Łzy moje biorą udział w jego doli,  
Tak, że mi trudno dotrzeć w mojej roli.

**Król Lir.** Nawet maleńkie pieski, mops, szpic, daksik,  
Szczekają na mnie.

**Edgar.** Tomek rzuci na nie głową. — A zasie, sobaki!

Czy wasz pysk czarny, czy biały,

Choćbyście wściekle kąsały,

Pudle, mucus, wyżyły, brysie,

Plemię gończe i kundysie,

Kuse lub z długimi chwosty,

Tomka się lękajcie chłosty;

Bo gdy na was głową ciśnie,

Cała psiarnia się rozprysnie,

Sasa! fora z dwora! na kiermasze i jarmarki!

Biedny Tomku, twój róg wysechł.

**Król Lir.** Zanatomizujcie mi Reganę, zobaczcie, co tam siedzi w jej sercu. Czy jest jaka przyczyna w naturze, zdolna taką zatwardziałość sprowadzić? Do Edgara. Waszmość pana uważam odtąd jako jednego z moich stu towarzyszy; tylko mi się nie podoba krój waszmościnego munduru. Powiesz może, że to na sposób perski, ale każ go odmienić.

**Kent.** Połóż się, drogi Panie, spocznij nieco.

**Król Lir.** Nie róbcie hałasu, nie róbcie hałasu; zaciągnijcie firankę. Tak, tak, tak. Jutro z rana będziemy wieczerali; tak, tak, tak.

**Błazen.** A ja w południe będę spał.

Gloster powraca.

**Gloster.** Gdzie król?

**Kent.** Tu, zostaw go w pokoju, panie;

Biedak, zupełnie utracił przytomność.

**Gloster.** Weź go na ręce, pocziwy człowiecze;



Zradziecki spisek grozi jego życiu.  
Mam tu lektykę z sobą; wsadź go do nią  
I śpiesz do Dowru, gdzie dobre przyjęcie  
I pomoc znajdziesz. Żywo! podnieś pana;  
Jeśli się spóźnisz choć o pół godziny,  
On, ty i każdy, co go bronić gotów,  
Ulegnie pewnej zgubie. Bierz go! żywo!  
Dam ci eskortę z ludzi zaufanych;  
Śpiesz się.

**Kent.** Znekana natura zasnęła. —  
Ten wypoczynek może być balsamem  
Na twe stargane siły; w braku tego  
Ich odzyskanie byłoby zbyt trudnem. Do błazna.  
Pomóż mi ponieść pana.

**Gloster.** Idźmy, idźmy.

*Kent, Gloster i błazen wychodzą, niosąc króla.*

**Edgar.** Gdy lepszych od nas widzimy w poniewierce,  
Własnych nędz naszych zapomina serce.  
Najciężej cierpią ci, co sami cierpią,  
Bo z nikąd ulgi ni pociech nie czerpią;  
Lecz kto w cierpieniu znajdzie towarzysza,  
Tego się boleść zmniejsza i ucisza.  
Mnie znośniej teraz i lżej, gdy niedola,  
Co mnie przygniata, przygniata i króla;  
On stracił dzieci, ja ojca. No, Tomku,  
Idź się znów ukryć w twym chrześciany domku,  
I nie wprzód wystąp, aż zdołasz czynami  
Zmyć kał potwarzy, co twe imię plami.  
Niech się tej nocy jeszcze co chce dzieje,  
Byle król uszedł. Bacznosc! bacznosc! Wychodź.

## SCENA SIÓDMA.

*Pokój w zamku Glostera.*

*Książę Kornwalii, Regana, Goneryla, Edmund i studzy.*

**Ks. Kornwalii** do **Goneryli**. Jedź pani bezzwłocznie  
do księcia, swego małżonka, i pokaż mu ten list. —

Wojska francuskie wylądowały. — Do stąg. Przypro-  
wadźcie tu tego zdracę Glostera.

*Kilka stąg wychodzi.*

**Regana.** Każ go natychmiast powiesić.

**Goneryla.** Wyłupić mu oczy.

**Ks. Kornwalii.** Zostawcie go memu gniewowi.  
Edmundzie, jedź z naszą siostrą. Zemsta, którą znie-  
woleni będziemy wyrzecz na twym przeniwierczym  
ojcu, nie składa się z twoją tu bytnością. — Zna-  
glijcie księcia za przybyciem do jak najspieszniej-  
szego zbrojenia się; my, z naszej strony, nie zanie-  
dbamy tego. Trzeba, żeby gońcy nasi krążyli bez  
przerwy i utrzymywali porozumienie między nami. —  
Bądź zdrowa, kochana siostró — bądź zdrow, milor-  
dzie Gloster. Wchodzi Oswald.

Gdzie jest król?

**Oswald.** Dzięki milordowi Gloster

Uprowadzony został. Ze trzydziestu  
Jego rycerzy, tropiących ślad jego,  
Zdybało go u bramy, poczem łącznie  
Z kilkunastoma podwładnymi lorda  
Udali się z nim do Dowru, gdzie tuszą  
Znaleść przyjaciół dobrze uzbrojonych.

**Ks. Kornwalii.** Każ przyprowadzić konie swojej pani.

**Goneryla.** Bywajcie zdrowi, milordzie i siostró.

*Wychodzi, a z nią Edmund i orszak.*

**Ks. Kornwalii.** Bądź zdrow, Edmundzie. — Wy-  
[najdźcie mi tego

Zdracę Glostera, jak złodzieja zwiążcie  
I tu go stawcie. Inni studzy wychodzą.

Nie możemy wprowadzić  
W braku form prawnych odebrać mu życia,  
Ale moc nasza naszemu gniewowi  
Musi dać jakieś zadośćuczynienie,  
Które naganić ludzie będą mogli,



Ale bynajmniej pociągnąć nas za to  
Do tłumaczenia. — Ha! czy to ten zdrajca?

*Wchodzą słudzy, prowadząc Glostera.*

**Regana.** Ten to niewdzięczny lis.

**Ks. Kornwalli.** Zwiążcie mu ręce.

**Gloster.** Co to za mowa, Miłośnicy Państwo?

Co za obejście? Moi przyjaciele,  
Zważcie, że u mnie jesteście w gościnie;  
Nie wyrządzajcie mi takiej zniewagi.

*Słudzy wiążą go.*

**Ks. Kornwalli.** Wiążcie go!

**Regana.** Mocno! O, nikczemny zdrajco!

**Gloster.** Nielitościwa niewiasto, ja nigdy  
Zdrajcą nie byłem.

**Ks. Kornwalli.** Przywiążcie go tutaj

Do tego stołka. Zobacysz, nędzniku.

*Regana targa go za brodę.*

**Gloster.** Na miłość bogów! czyn to nieszlachetny  
W najwyższym stopniu, targać mię za brodę.

**Regana.** Ma taki biały włos a taki zdrajca.

**Gloster.** O, niegodziwa kobieto, te włosy,

Coś je nieludzko z brody mej wyrwała,

Powstaną kiedyś i oskarżą ciebie.

Jam wasz gospodarz, nie powinnibyście

Zbójcejką dłonią tykać mojej twarzy.

Co wy myślicie ze mną czynić?

**Ks. Kornwalli.** Powiedz,

Co to za listy odebrałeś z Francyi?

**Regana.** Powiedz poprostu, wiemy już o wszystkim.

**Ks. Kornwalli.** I jakie związki masz z tymi zdrajcami,  
Co świeżo naszli nasze ziemie?

**Regana.** W czyje

Oddałeś ręce szalonego króla?

Mów.

**Gloster.** Mam list wprawdzie na domysł pisany

Przez kogoś, co się do niczyjej partyi

Nie miesza.

**Ks. Kornwalli.** Wykręć.

**Regana.** I jeszcze niezgrabny.

**Ks. Kornwalli.** Gdzieżeś to króla wyprawiał?

**Gloster.** Do Dowru.

**Regana.** Po co do Dowru? Czyś nie był zagrożon?

**Ks. Kornwalli.** Po co do Dowru? Niech na to odpowie.

**Gloster.** Muszę znieść szczwanie, jak niedźwiedź

**Regana.** Po co do Dowru? [u słupe.

**Gloster.** Bo nie chciałem patrzeć,

Jakby mu twoje okrutne paznokcie

Stare, nieszczęsne oczy wylupiały:

Lub jakby twoja siostra swymi kłami

Szarpała jego namaszczone ciało.

Wśród takiej burzy, jaką on wytrzymał,

Z odkrytą głową, w noc czarną jak piekło,

Morze byłoby się spięrzyło słupem

I pogasiło gwiazdy. A ten biedny,

Pocziwy starzec pomagał dździć niebu.

Gdyby był w taki czas u twojej bramy

Wilk zawył, tobyś była zawołała:

»Odźwierny, otwórz!« Wszelkie dzięki twory,

Prócz ciebie jednej; zlagodniały wtedy.

Ale ja jeszcze ujrzę chylą zemstę

Dosięgającą takie dzieci.

**Ks. Kornwalli.** Nigdy nie ujrysz. Do sług. Przytrzy-  
[majcie stołek.

Wprzód, nimbyś ujrzał, zdepczę oczy twoje.

*Wrywa Glosterowi jedno oko, ciska je na ziemię i depcze.*

**Gloster.** Kto chce późnego wieku się doczekać,

Niech się zmiłuje nademną! O, bogi!

O, okrucieństwo!

**Regana.** To dopiero jedno,

Tamto pół twarzy sztydziłoby z tego;

Niech lepiej obie strony będą równe.

**Ks. Kornwalli.** Jeżeli widzisz zemstę...

**Jeden sługa.** Stój, milordzie;

Od lat dziecinnych jestem twoim sługą;



Nie wyświadczyłem ci jednakże nigdy  
Lepszej usługi, jak teraz, wołając:  
Stój!

**Regana.** Co to znaczy, ty plugawy kundlu?

**Stuga.** Gdybyś miledy miała włos na brodzie,  
Hojnyby odwet znalazł się w tej garści.  
Co państwo chcecie czynić?

**Ks. Kornwalii.** A ty, chamie!

Dobrywa miecza i rzuca się na niego.

**Stuga.** Niechże pomiędzy nami miecz rozstrzyga.

Dobrywa także miecza. Książę zostaje raniony.

**Regana** do jednego ze slug. Daj mi miecz. Taki chłop  
[śmie tak być hardym!

Przebija go z tyłu.

**Stuga.** O, piekielnico! Już po mnie! Milordzie,  
Jeszcze ci jedno oko pozostało,  
Byś widział jego karę. Och! umieram. Umiera.

**Ks. Kornwalii.** Aby podobnych nie widziało więcej,  
Przeszkodzę. Wskocz, marna galareto!

Wydziera Glosterowi drugie oko.

Gdzież twój blask teraz?

**Glos'er** Wszędzie ciemno, smutno!

Gdzie mój syn Edmund? Edmundzie, Edmundzie,  
Rozżarz w twem łonie wszelkie iskry uczuć  
I pomścij ten czyn srogi.

**Ks. Kornwalii.** Podły zdrajco!

Przyzywasz tego, co cię nienawidzi;  
On to nam odkrył twoje przeniwierstwo.  
Nigdy cię pewnie taki prawy człowiek  
Nie pożałuje.

**Gloster.** O, moja głupoto!

Więc Edgar został skrzywdzony. Bogowie,  
Błogosławciez mu i mnie wybaczcie!

**Regana.** Wyrzucicie go za bramę, niechaj wietrzy  
Drogę do Dowru. Jakże ci, milordzie?

**Ks. Kornwalii.** Zadał mi hultaj ranę. Pójdź, miledy!

Wynieście tego ślepcę. Tego łotra  
Rzucicie w gnojowy dół. Krew mię uchodzi;  
Podaj mi ramię. Nie w porę to przyszło.

**Ks. Kornwalii,** wsparty na Reganie, wychodzi. Studzy rozwiązują  
i wyprowadzają Glostera.

**Pierwszy sluga.** Sam nie wiem, na co bym się go-  
Byleby ulżyć temu biedakowi. [tów ważyć,

**Drugi sluga.** Jeżeli ona długi czas pożyje  
I umrze zwykłym trybem, niezawodnie  
Ze wszystkich kobiet staną się potwory.

**Pierwszy sluga.** Pójdźmy w czem pomódz staremu  
Sprawdźmy tego waryata, co krąży [hrabiemu;  
W pobliżu zamku; on go zaprowadzi,  
Gdzie zechce; jego prostackie szaleństwo  
Da się tu w porę użyć.

**Drugi sluga.** Idź i zrób tak.

Ja pójdę przynieść trochę lnu i białka,  
By go opatrzyć w tym żalonym stanie.  
Bogowie, miejcie nad nim zmiłowanie!

Rozehodzą się w przeciwnie strony.

## AKT CZWARTY.

### SCENA PIERWSZA.

*Dzika okolica.*

Wchodzi Edgar.

**Edgar.** Przecież tak lepiej; lepsza jawna wzgarda  
Niż ubarwiona pochlebstwem. Najlichsza,  
Najniżej pchnięta od losu istota  
Żyje w nadziei ciągłej, nie w obawie.  
Żalosa zmiana dotyka jedynie  
Wyższych, maluczkiem śmiech wraca na usta;



Święć się więc, wolne, otwarte powietrze,  
Co mnie otaczasz; wicherzeń tych i wstrząśnięć  
Nie mam ci za złe. — Lecz ktoś to się zbliża? —

*Wchodzi Gloster wsparty na ramieniu starca.*

Mój ojciec w takim opłakanym stanie?  
O, świecie, świecie, świecie! Gdyby twoje  
Dziwne koleje i kapryśne przejścia  
Nie kazały nam niewiadzieć ciebie,  
Któżby cierpliwie znosił brzemię wieku?

**Starzec.** O, drogi panie, byłem twym dzierzawcą  
I twoego ojca przez lat osiemdziesiąt.

**Gloster.** Idź sobie, idź, mój dobry przyjacielu;  
Pomoc twa nic mi poradzić nie może,  
A tobie może szkodzić.

**Starzec.** O, milordzie,  
Nie widzisz drogi.

**Gloster.** Dla mnie jej już niema,  
Więc mi do tego oczy nie potrzebne;  
Zdarzyło mi się potknąć, kiedyś widział.  
Często brak bywa zbawiennym i strata  
Jedna nam korzyść. — O, drogi Edgarze,  
Ofiaro gniewu zwiedzonego ojca!  
Gdybym cię widzieć mógł przez namacanie,  
Rzekłbym, że oczy odzyskałem.

**Starzec.** Kto tu?

**Edgar** *na stronie.* O, bogi! komuż wolno jest powie-  
że już być gorzej nie może? mnie teraz [dziec,  
Gorzej niż kiedybądź.

**Starzec.** To biedny Tomek.

**Edgar** *na stronie.* I jeszcze może być gorzej. Zaprawdę,  
Najgorzej jeszcze nie jest, póki człowiek  
Może powiedzieć: teraz mi najgorzej.

**Starzec.** Gdzie przyjacielu, idziesz?

**Gloster.** Czy to żebrak?

**Starzec.** Waryat i żebrak.

**Gloster.** Ma on jeszcze rozum;  
Bo gdyby nie miał go, nie mógłby żebrac.  
Widziałem właśnie jednego takiego  
Ostatniej nocy w czasie burzy; istny  
Obraz robaka stał mi ów człowiek.  
Wtedy mi biedny mój syn na myśl przyszedł,  
A przecież wtedy myśl moja nie była  
Usposobioną dla niego przyjaźnie.  
Zmieniło się to później. Czem są muchy  
Dla psotnych chłopców, tem ludzie dla bogów;  
Gnębią nas dla zabawki.

**Edga** *na stronie.* Cóż mam czynić? —  
Smutna to sprawa błaznować w cierpieniu  
I drażnić przez to i siebie i drugich —  
Bogowie z wami, mój paneczku!

**Gloster** do starca. Powiedz,  
Czy to ów nagi Bedlamczyk?

**Starzec.** Tak, panie.  
**Gloster.** To idź do domu, bracie. Gdybyś dla mnie  
Chciał jeszcze wrócić i złączyć się z nami  
O jaką milę albo i dwie dalej,  
W kierunku Dowru, to cię proszę, w imię  
Twojej przychylności dawnej, przynies z sobą  
Jakie okrycie dla tego biedaka,  
Co mię prowadzić będzie.

**Starzec.** Ależ, panie,  
On waryat.

**Gloster.** Taki dziś porządek świata,  
Że ślepych wodzą waryaci. Idź, uczyni  
O co prosiłem, lub zresztą co zechcesz,  
Tylko idź sobie.

**Starzec.** Przyniosę mu odzież,  
Jaką mam; niechaj co chce stąd wyniknie. *Wychodzi.*

**Gloster.** Słuchajno nagi, biedny mój człowieku.

**Edgar.** Tomkowi zimno. *Na stronie.* Nie wytrzymam  
[dłużej.



**Gloster.** Chodźno tu; zbliż się.

**Edgar** na stronie. A jednakże muszę. — Głośno.  
Niechaj bogowie uzdrowią, paneczku,  
Niebogie oczy twoje: krew z nich ciecze.

**Gloster.** Czy znasz ty drogę do Dowru?

**Edgar** Drogi i drożyny, ściężki i manowce. Biedny Tomek stracił, niestety, jedną z pięciu klepek. Pocziwa duszo, niech cię bogowie chronią od złego wroga! Pięciu ich naraz siedziało w biednym Tomku: Obidykut, duch pożądlivosti; Hoberdydas, książę niemoty; Mahu, kradzieży; Modo, morderstwa, i Flibertygibbet, duch fochów i fomfrów, który potem przeszedł w starą pannę. Bogowie z tobą, paneczku.

**Gloster.** Masz tu trzos; weź go ty, którego nieba Zgięły pod brzemień wszelkich upokorzeń;  
Bądź ty szczęśliwszym przeto, żem ja biedny. —  
Czyńcie tak zawsze, bogowie; niech człowiek  
Opływający w dostatki, syt uciech,  
Co szydzi z waszych praw, co nie chce widzieć,  
Nie czując, nagle moc poczuje waszą;  
Takim sposobem podział niesie zbytek  
I każdy będzie miał dosyć. — Czy dobrze  
Znasz okolice Dowru?

**Edgar.** Znam, paneczku.

**Gloster.** Jest tam gdzieś skała, której grzbiet spa-  
Strasznie pogląda w przepaścistą głębię. [dzisty  
Do jej krawędzi tylko mnie doprowadź,  
A zmniejszą ciężar twej nędzy czemś drogiem,  
Co mam przy sobie. Tam się już obejdę  
Bez przewodnika.

**Edgar.** Oprzej się o ramię  
Biednego Tomka; on cię poprowadzi.

Wychodzą.

## SCENA DRUGA.

### Przed zamkiem księcia Albanii.

Wchodzi Goneryla i Edmund; Oswald wychodzi na ich spotkanie.

**Goneryla** do Edmunda. Witaj, milordzie. — Dziwi mię  
Że mój łagodny małżonek nie raczył [to bardzo,  
Wyjść na spotkanie nasze. — Do Oswalda.

Gdzie pan?

**Oswald.** W domu

Łaskawa Pani, ale odmieniony  
Nie do poznania. Gdym go uwiadomił  
O owych wojskach, co wylądowały,  
To się uśmiechnął; gdy mu oznajmiłem  
Twój powrót, Pani, rzekł na to: »tem gorzej«;  
A gdym mu wspomniał o Glostera zdradzie  
I o niezłomnej wierze jego syna,  
Nazwał mnie głupcem, powiedział, że biorę  
Rzeczy na opak. Coby mu powinno  
Nie być po myśli, zda mu się przyjemnem,  
A co po myśli — przykrem.

**Goneryla.** W takim razie  
Nie potrzebujesz, Edmundzie, iść dalej.  
Jest to właściwa mu tchórzliwość ducha,  
Odbierająca wszelką przedsiębiorczość.  
Krzywd on nie czuje, gdy się za nie śmiało  
Ująć potrzeba. Wynurzone w drodze  
Życzenia nasze mogą być ziszczone.  
Wróć się, Edmundzie, do mojego szwagra.  
Przyśpiesz czyuione przezeń uzbrojenia  
I przywieź jego wojsko. Muszę w domu  
Zamienić rolę i mężowi memu  
Dać w rękę kądzieli. Ten mój wierny sługa  
Będzie pomiędzy nami pośrednikiem.  
Jeżeli, dbały o swe własne dobro,  
Zechcesz na wszystko się ważyć, niebawem



Usłyszysz słodszy rozkaz twojej Pani,

Noś to — Daje mu upominek.

Bądź skąpy w mówieniu — schył głowę;  
Ten pocałunek gdyby mówić umiał,  
Wzniósłby pod niebo władze twego ducha. —  
Zrozum mię dobrze; bądź zdrów.

**Edmund.** Twój niewolnik,

Aż do bram śmierci.

**Goneryla.** Drogi mój Gloucesterze!

Wychodzi Edmund.

Co za różnica między tymi ludźmi!  
Tamtemu winnam uległość; cap taki  
Ma do mnie prawa.

**Oswald.** Pani, milord idzie. Wychodzi.

Wchodzi książę Albanii.

**Goneryla.** Sądzę, że warta choć kiwnięcia głową.

**Ks. Albanii.** O, Gonerylo! ty nie jesteś warta  
I tego pyłu, co nim wiatr w twarz wieje.  
Twoja natura trwoży mię; kto gardzi  
Szczepem, z którego powstał, ten nie może  
Żądać swych w granicach utrzymać. Gałązka  
Odczepiająca się od pnia swojego  
Musi koniecznie schnąć i stać się zgubną.

**Goneryla.** Dostyc już tego, ten tekst nie ma sensu.

**Ks. Albanii.** Mądrość i cnota złym zdaje się źródłem,  
Gnój pachnie gnojkom. Cóżes uczyniła?  
Hienny, nie córki, coście wy zrobiły?  
Ojciec wasz, starzec dostojny, którego  
Niedźwiedźby ze czczią lizał — o, sromoto!  
O, nieprawości! — wpadł przez was w szaleństwo.  
Mógłże mój szwagier coś takiego ścierpieć?  
Mąż, książę, który mu tyle był winien?  
Jeżeli nieba niebawem widzialnie  
Nie zesła duchów swoich dla skarcenia  
Takich bezprawioń, przyjdzie czas, że ludzie  
Zreć się nawzajem będą, jak potwory  
Piekielnych głębi.

**Goneryla.** O, miękki człowieku!

Co masz policzki do policzkowania  
A głowę, żeby kotki na niej strugać;  
Co nie masz zmysłu zdolnego rozpoznać,  
Gdzie honor a gdzie obelga; co nie wiesz  
Że tylko głupcy zwykli się litować  
Nad niecnotami, których ukarano,  
Nim złe spełnili. Gdzie twój róg wojenny!  
Francya rozwija sztandar w naszych krajach;  
Pióropuszystym hełmem wróg twoji grozi;  
A ty, cnotliwy głab, siedzisz i stękasz:  
»Przec on to czyni? ach!«

**Ks. Albanii.** Spojrz na się, dyable!

Wewnętrzna szpetność mniej razi w szatanie,  
Niż w białogłowie.

**Goneryla.** Nikczemny półgłówku!

**Ks. Albanii.** Z gruntu zepsuta, zbestwiona istoto,  
Nie czyni potwornym twojego widoku.  
Gdyby mi na to przystało pozwolić,  
Żeby ta ręka słuchała krwi mojej,  
Łatwoby ona mogła ciało twoje  
Odprządz od kości. Choć jesteś szatanem,  
Niewieścica twoja postać chroni ciebie.

**Goneryla.** Ha! co za męska dzielność teraz przyszła!

Wchodzi goniec.

**Ks. Albanii.** Co mi przynosisz?

**Goniec.** O, Łaskawy Panie,

Książę Kornwalii zmarł, zamordowany  
Przez swego sługę, gdy miał Gloucesterowi  
Wyłupić drugie oko.

**Ks. Albanii.** Gloucesterowi

Oko wyłupić?

**Goniec.** Sługa ten, którego  
On sam wychował, przejęty litością,  
I chcąc go w jego zamiarze powstrzymać,  
Wy dobył miecza przeciw dostojnemu



Swojemu panu, który do wściekłości  
Tem przywieziony, rzucił się na niego  
I przy pomocy drugich go powalił,  
Zostawszy jednak wrzód sam ugodzony  
Tym ciosem, który później śmierć sprowadził.

**Ks. Albanii.** Widoczna, że wy tam jesteście w górze,  
Sędziowie, którzy ziemskie nasze zbrodnie  
Szybko umiecie karać. — Biedny Gloster!  
Obojęt oczu stracił!

**Goniec.** Tak, milordzie.

List ten wymaga śpiesznej odpowiedzi;  
Jest on od siostry miledy.

**Goneryla** do siebie. Po części  
Kontentam z tego, skoro ona jednak  
Jest teraz wdową a przy niej mój Gloster,  
Cała budowa mojej wyobraźni  
Mogłaby łatwo runąć i przywalić  
Me nienawistne życie. Z drugiej strony  
Nie tak trapiącą jest ta wieść. — Przeczytam  
I dam odpowiedź. Wychodzi.

**Ks. Albani.** Gdzie był syn jego, gdy go oslepiali?

**Goni c** Pojechał z twoją małżonką, milordzie.

**Ks. Albanii.** Nie ma go tutaj.

**Goniec.** Tak, Łaskawy Panie;  
Wracającego stąd spotkałem właśnie.

**Ks. Albanii.** Czy wie on o tym barbarzyńskim czynie?

**Goniec.** Wie, Miłościwy Panie. — On to świadczył  
Przeciwko ojcu i unikał zamku  
Umyślnie, aby ukaraniu jego  
Dać bieg swobodny.

**Ks. Albanii.** Ja żyję, Glosterze,  
Bym ci zawdzięczył twą wierność królowi  
I wzrok twój pomścił. — Pójdź, mój przyjacielu,  
Powiedz mi, jeśli jeszcze wiesz co więcej.

Wychodzą.

## SCENA TRZECIA.

*Obóz francuski w pobliżności Dowru.*

Wchodzi Kent i jeden z rycerzy.

**Kent.** Nie wiesz, rycerzu, co było powodem,  
Że król francuski tak nagle odjechał?

**Ryecz** Jakiś interes, państwa dotyczący,  
Nie załatwiony a który dopiero  
Przyszedł mu na myśl po wylądowaniu.  
Królestwu jego grozić ma podobno  
Niebezpieczeństwo tak wielkie, że powrót  
Jego osoby był wielce potrzebnym,  
Niezbędnym nawet.

**Kent.** Kogoż on w swe miejsce  
Wodzem zostawił?

**Ryecz.** Marszałka Le Fer'a.

**Kent.** Czy ten list, któryś pan oddał królowej,  
Wywołał jaki objaw jej boleści?

**Ryecz.** Tak, panie; wzięła go i odczytała  
W mej obecności, a gdy go czytała,  
Duże łez krople od czasu do czasu  
Spadały po jej delikatnych licach.  
Widząc ją, byłbyś rzekł, że jest królową  
Swojego żalu, który buntowniczo  
Chciał jej królować.

**Kent** Była więc wzruszoną!

**Ryecz.** Ale nie gniewną. Załość i moc duszy  
Walczyły w niej o lepszą; widać było  
Deszcz i pogodę razem; jej uśmiechy  
I jej łzy były jako dzień majowy,  
Pełen uroku. Błogie te promyki,  
Które igrały na jej świeżych ustach,  
Zdawały się nie wiedzieć, jacy goście  
Byli w jej oczach i z nich wychodzili,  
Jakoby perły kapiące z brylantów.



Słowem, żal byłby pożądanym skarbem,  
Gdyby każdego tak upiękniał.

**Kent.** Nicze

Nie powiedziała?

**Ryc rz.** Owszem, parę razy  
Z głębi jej piersi wyszło imię ojca,  
Jakby się serce jej oswobadało  
Z ciężaru. Siostry! zawołała, siostry!  
Hańba kobietom! siostry! Kencie! ojczel!  
Jakto? w noc? w czasie burzy? Więc litość!  
Niema na świecie! — Wtedy się puścili  
Święte strumienie z jej niebiańskich oczu  
I rzewny głos jej stłumiły; wybiegła,  
By zostać sama z swem cierpieniem

**Kent.** Gwiazdy,

Gwiazdy to rządzą treścią naszych jestestw,  
Inaczej jedno i to samo stałoby  
Nie wydałoby dzieci tak odmiennych. —  
Czy się z nią potem widziałeś, rycerzu?

**Rycerz.** Nie.

**Kent.** Czy to było przed odjazdem króla?

**Rycerz.** Później.

**Kent.** To dobrze. Biedny Lir jest w mieście.

Chwilami sobie przypomina kolej  
Zaszłych wypadków i na żaden sposób  
Nie chce się widzieć z córką.

**Rycerz.** Czemu, panie?

**Kent.** Tak mu wstyd. Twardość, z jaką jej odmówił  
Błogosławieństwa, puścił ją na hazard  
W obczyźnie, wyzwał ją z praw przynależnych,  
Na korzyść tamtych dwóch pogańskich córek —  
Wszystko to gryzie mu serce tak srodze,  
Tak go zawstydyła, że nie śmie nieborak  
Spojrzeć Kordelii w oczy.

**Rycerz.** Biedny człowiek!

**Kent.** Wiesz co, rycerzu, o obrotach książąt?

**Rycerz.** Wieść się potwierdza, że są w marszu.

**Kent.** Dobrze.

Powiodęć teraz, rycerzu, do króla  
I pozostawię, abys nad nim czuwał.  
Ważne powody każą mi się jeszcze  
W skrytość obwijać; gdy mię waćpan poznasz  
W właściwym świetle, nie będziesz żałował  
Dotychczasowej naszej znajomości;  
Chciej mi tymczasem towarzyszyć.  
Wychodzą.

### SCENA CZWARTA.

*Tamto. Pole.*

Wchodzi Kordelia, lekarz, Orszak, rotmistrz i żołnierze.

**Kordelia.** To on, niestety! spotkano go właśnie  
Szalejącego jak wzburzone morze,  
Śpiewającego i uwieńczonego  
Habrem, kąkolem, łopianem i innym  
Bezużytecznym zielskiem, które rośnie  
W żywiących zbożach. — Weźcie ze stu ludzi,  
Przepatrzcie pilnie każdy morg tych łanów  
Bujnie porośniętych i przywieździe do nas  
Nieszczęśliwego. Wychodzi rotmistrz z częścią żołnierzy.  
Czyliż mądrość ludzka

Zdoła mu wrocić utracone zmysły?  
Wszystkie me skarby chętnie oddam temu,  
Kto go uleczy.

**Lekarz.** Są sposoby, Pani.

Odżywicielem natury najlepszym  
Jest wypoczynek, na którym nuż zbywa;  
Do zapewnienia mu tego posłużą  
Pewne skuteczne, specyficzne leki,  
Których moc uspi jego udręczenia.

**Kordelia.** O, wy, zaradczę, zbawcze tajemnice,  
Wy niezbadane potęgi natury,



Splynieć wraz z memi łzami! przyjdzie w pomoc,  
 Uzdrówcie tego drogiego mi starca! —  
 A wy szukajcie go, szukajcie wszędzie,  
 Zanim samemu sobie zostawione  
 Szaleństwo jego rozstroi to życie,  
 Niezdolne sobie radzić.

Wchodzi goniec.

**Goniec.** Wieści, Pani!

Wojska brytańskie zbliżają się.

**Kordelia.** O tem

Już wiedzieliśmy i jesteśmy na to  
 Przygotowani. — O! drogi mój ojciec,  
 W twojej to sprawie uchwyciłam oręż,  
 W twojej to sprawie wspaniała pan Francyi  
 Cierpienia mego i lez się uzałił.  
 Nie próżna pycha wkłada na nas zbroję,  
 Lecz miłość, a z nią święte prawa twoje.  
 Obym cię mogła ujrzeć jak najprędzej,  
 Słyszeć i koniec twej położyć nędzy!

Wychodzi ze swoimi.

### SCENA PIĄTA.

*Pokój w zamku Glostera.*

Regana i Oswald.

**Regana.** Więc wojska mego szwagra są w pochodzie?

**Oswald.** Tak, Pani.

**Regana.** I on sam dowodzi niemi?

**Oswald.** Tak jest, po wielu korowodach. Siostra  
 Waszej Miłości lepszym jest żołnierzem.

**Regana.** Czy się lord Edmund widział z waszym

**Oswald.** Nie, Pani. [księciem?

**Regana.** Cóżby w sobie mógł zawierać  
 List mojej siostry do niego?

**Oswald.** Nic nie wiem.

**Regana.** Wyjechał wprawdzie stąd w nielada celu.

Byłoto wielkiem głupstwem Glosterowi,  
 Po ócz wyjęciu, pozostawiać życie;  
 Gdzie się pokaże, wszędzie wszystkich serca  
 Od nas odwraca Edmund, jak rozumiem,  
 Z politowania nad jego niedolą,  
 Udał się mroczny jego byt zakończyć;  
 A przytem zbadać siły nieprzyjaciół.

**Oswald.** Muszę go szukać z tym listem, miledy.

**Regana.** Jutro ruszają nasze wojska; czekaj,  
 Drogi nie pewne.

**Oswald.** Nie mogę, miledy;  
 Mam przez mą Panię zalecony pośpiech.

**Regana.** Po co jej było pisać? Czyliż waćpan  
 Nie mogłeś ustnie powiedzieć, co chciała?

Coś się w tem święci — czyby czasem?... słuchaj:

Będę ci za to nieskończenie wdzięczną,

Pozwól mi pismo to rozpieczętować.

**Oswald.** Wolałbym raczej —

**Regana.** Wiem, że twoja pani

Nie cierpi męża, jestem tego pewna,

A za ostatnim swoim tu pobylem,

Rzucała dziwnie znaczące spojrzenia

Na szlachetnego Edmunda. Wiem także,

Iż waćpan jesteś jej powiernikiem.

**Oswald.** Ja, Pani?

**Regana.** Mówię zasadnie, żeś nim jest, wiem o tem;

Muszę dlatego uprzedzić waćpana

O rzeczy, którą trzeba żebyś wiedział.

Mój mąż nie żyje; jam się już z Edmundem

Porozumiała i moja dłoń ręka

Jest stosowniejszą, niż ręka twej pani.

Resztę wywnioskuj sam. Jeśli go znajdziesz,

Oddaj mu proszę, i to moje pismo;

A gdy twa pani dowie się od ciebie

O tych szczegółach, staraj się ją skłonić,

Ażeby poszła za radą rozumu.



Bywaj mi teraz zdrow. Gdybyś przypadkiem  
Tego ślepego zdracę gdzie napotkał,  
Pomnij, że tego, co go sprzątnie, hojna  
Czeka nagroda.

*Usuald.* Radbym go napotkać,  
Łaskawa Pani, byś się przekonała,  
Czyj się strony trzymam.

*Regan.* Idź szczęśliwie.

*Wychodzą.*

### SCENA SZÓSTA.

*Okolica w pobliżności Dornu.*

*Wchodzi: Gloster i Edgar w ubraniu wiesniaczam.*

*Gloster.* Kiedyż dojdziemy na szczyt tego wzgórza?  
*Eug. r.* Drapiemy się nań, panie; nie czujecież,  
Jak to iść ciężko?

*Gloster.* Grunt zdaje się równy.

*Edgar.* Okropnie stromy. Nie słyszycie morza?

*Gloster.* Nie wcale.

*Edgar.* Widać więc, że wasz brak wzroku  
I innym zmysłom odejmuje władzę.

*Gloster.* W istocie, być to może. Mnie się zdaje,  
Że twój głos inny teraz, że twa mowa  
Jest rozsądniejszą i gładszą, niż pierwej.

*Edgar.* Mylisz się, panie; niema we mnie zmiany,  
Chyba w ubraniu.

*Gloster.* Zdaje mi się jednak,  
Że lepiej mówisz.

*Edgar.* Jesteśmy na miejscu;  
Stójcie spokojnie. — O, jakże to strasznie,  
Jak to odurza patrzeć w taką głębię!  
Wrony i kawki krążące w pośrodku  
Ledwie wydają się wielkości chrząszczów.  
W połowie chylu wisi jakiś człowiek,  
Zbierając morski kopr; okropna czynność!

Zda mi się, że się wydaje nie większym,  
Jak jego głowa. Rybacy, chodzący  
Owdzie wzdłuż brzegów, rzekłbyś, że to myszy;  
A ów ogromny statek na kotwicy  
Wygląda jak czótenko. Głuchy odgłos  
Wąłów bijących o nadbrzeżne żwiry  
Tu dojść nie może. Nie będę już patrzył,  
Bo mi się w mózgu zawraca i mógłbym  
Stoczyć się w przepaść.

*Gl ster.* Postaw mię, gdzie stoisz.  
*Edgar.* Dajcie mi rękę; jesteście już tylko  
O stopę od krawędzi. Za nic w świecie  
Nie podskoczyłbym tutaj.

*Gloster.* Puść mi rękę.  
Masz tu trzos jeszcze jeden, przyjacielu,  
A w nim zawarty klejnot, wielkiej ceny  
Dla ubogiego; niech ci z nim bogowie  
Szczęście przyniosą! Idź teraz, kochanku;  
Bywaj zdrow, daj się słyszeć że odchodzisz.

*Edgar.* Bądźże mi, panie, zdrow!

*Gloster.* Bogowie z tobą.  
*Edgar* do siebie. Pozwalam sobie tych żartów z roz-  
Dłatego tylko, abym ją uleczył. [paczą,

*Gloster.* O! wy, potężni władcy na niebiosach!  
W obliczu waszem wyrzekam się świata  
I zrzucam z siebie wielką moją boleść.  
Gdybym ją dłużej mógł nościć bez szemrań  
Na waszą świętą nieodmienną wolę,  
Knot mego życia sam przez się by wyłtał.  
Jeżeli Edgar mój żyje, o, zlejcie,  
Zlejcie na niego swe błogosławieństwa! —  
No, przyjacielu, bądź zdrow — a gdzie jesteś?

*Edgar.* Jużem daleko, panie; bądźcie zdrowi.  
*Gloster* skacze i pada na ziemię.  
A kto wie, czyli czasem wyobraźnia  
Nie jest w możności wydrzeć skarbu życia,



Kiedy to życie samo chce swej zguby?  
 Myśl, że się zabił, nie mógł go zabić  
 Na prawdę? — Żywy, czy nie żywy? —  
 Hej, przyjacielu! — panie! czy nie słyszysz?  
 Przemów! — Czyliżby umrzeć miał w istocie!  
 Przecież! porusza się. — Kto wy jesteście?

**Gloster.** Precz, daj mi umrzeć!

**Edgar.** Gdybyś nie był piórkiem,  
 Nitką pajęczą, byłbyś się był rozbił  
 Jak jajko, spadłszy tyle sążni na dół;  
 Ale oddychasz, masz wagę, nie rannysz,  
 Przemawiasz, jesteś cały. Dziesięć masztów,  
 Stawionych jeden na drugi, nie czynią  
 Tej wysokości, z jakiej prostopadle  
 Zleciałeś tu, gdzie stoim. Cud, że żyjesz.  
 Przemów raz jeszcze

**Gloster.** Spadłem ja istotnie?

**Edgar.** Stamtąd, z owego strasliwego wirchu  
 Kredowej skały. Spojrz tylko do góry:  
 Donośnogiś skowronek nie mógłby  
 Na taką metę ani być widzianym,  
 Ani słyszany. Spojrz tylko do góry!

**Gloster.** Niestety, nie mam oczu. Czyliż nędzy  
 Jest odmówione i to dobrodziejstwo,  
 By śmiercią sobie położyła koniec?  
 Było to pewnym rodzajem pociechy,  
 Gdy uciśniony mógł się tym sposobem  
 Od okrucieństwa ciemnicy uchronić  
 I podejść dumną jego samowolność.

**Edgar.** Daj rękę, panie; wstań — tak — no, i jakże?  
 Stoiszli mocno?

**Gloster.** Aż nadto, aż nadto.

**Edgar.** To nie do wiary. Co to było owdzie  
 Na skale, co się od was oddaliło,  
 Nimście spadli?

**Gloster.** Był to biedny żebrak.

**Edgar.** Stąd mi się jego oczy wydawały  
 Jak dwa księżycy w pełni; miał sto nosów,  
 Rogi zagięte, nakształt wzdętej fali,  
 Był to niechybnie zły duch. Pomyśl przeto,  
 Szczęśliwy starcze, żęś winien swą całość  
 Opatrzny bogom, którzy zakładają  
 Swą chwałę na tem, żeby uskutecznić  
 To, co się ludziom zdaje niepodobnem.

**Gloster.** Tak jest, poznaję teraz. Będę odtąd  
 Dźwigał mą nędzę, aż zawoła sama:  
 »Dość już, umieraj!« Ten, o którym mówisz,  
 Mój bracie, mnie się wydawał człowiekiem;  
 Często on mówił: »Zły wróg! zły wróg!« On mię  
 Tam przyprowadził.

**Edgar.** Bądźcie dobrej myśli  
 I nie frasujcie się. — Któż to z mierza?

Wchodzi król Lir fantastycznie przybrany w polne kwiaty.  
 Przytomny umysł nigdy swego pana  
 Tak nie wystroi.

**Król Lir.** Wolno mi przecie bić monetę, za to mi  
 nic nie zrobią; nie jestem królem?

**Edgar.** Rozdzierający widoku!

**Król Lir.** Natura w tym względzie przechodzi sztukę. — Oto macie jurgielt. Ten drab trzyma łuk jak stracha na ptaki! Naciągaj lepiej krawiecki łokieć, bałwanie. — Patrzcie, patrzcie! — mysz. Cicho! cicho! — ten kawałek sera to potrafi. — Oto moja rękawica, pójdź, olbrzymie, zmierzmy się. — Przyńście berdysze! — O, ptaku, jakżeś czmychnął! — W samo centrum, w samo centrum! hiii! Stój! jakie hasło?

**Edgar.** Pachnie majeranek.

**Król Lir.** Przedździe.

**Gloster.** Ten głos mi znany.

**Król Lir.** Ha! Gonerylo! — z białą brodą! —  
 Podchlebiali mi, jak psy; mówili mi, że mam białą



włos na brodzie, nim mi jeszcze urosł czarny. »Tak« i »nie« na wszystko, com powiedział! »Tak« i »nie« na jedno i toż samo! to nie bogomyślnie. Kiedy mię raz jednego deszcz prażył i wiatr na wskrós przedmował, kiedy grzmot nie chciał się uciszyć, choć mu kazałem, wtedyś się poznał, wtedyś je przewąchał. Dajcie im pokój! nie można liczyć na ich słowo. Powiedziały mi, że mogę wszystko; to fałsz, nie mogę się nie trząść we febrze.

**Gloster.** Dźwięk tego głosu przypominam sobie — Czy to król?

**Król Lir.** Tak jest, król, z przodu i z tyłu. Gdy groźnie spojrzę, patrz, jak drżą poddani. Temu darował życie, cóż on zgrzeszył? Popenił cudzołóstwo. —

Nie umrzesz; ponieść śmierć za cudzołóstwo? Nie, nie; tak samo grzeszy pokrzywniczek, Małenka złota muszka w moich oczach Grzeszy tak samo. Niech się ludek mnoży! — Przecież nieprawy syn Glostera bardziej Miłował ojca, niż Lira dwie córki, Spłodzone w prawem łożu.

Świeć się rozpusto, bo mi brak żołnierzy. — Patrzcie na ową piękną damę, twarz jej Zdaje się mówić, że lód jest w jej łonie; Jawi wzór cnoty i odwraca głowę, Słyszac ten wyraz: rozkosz.

A jednak żadna kładz, żadna łasica Nie jest w swej żądzy tak nieposkromioną.

Boginie one na zewnątrz, A wewnątrz — piekło w nich, mrok, siarka, smoła, Żar i war, fetor, stęchlizna. Tfy! tfy! tfy! Daj mi piżma, aptekarzu, Na złagodzenie mojej wyobraźni... Oto pieniądze.

**Gloster.** Niech ucałuję tę rękę!

**Król Lir.** Zaczekaj, Wprzód ją obmyję, czuć ją cielesnością.  
**Gloster.** O, ty, wielkości zrujnowany szczątku! Tak samo kiedyś w niwecz się obróci

Ten ogrom świata. Poznajesz mię, Panie.  
**Król Lir.** Poznaję twoe oczy. Mrugasz na mnie? Nie, darmo kusisz, ślepy Kupidyunie;

Nie chcę już kochać. Czytaj to wezwanie, Tylko uważaj na charakter pisma.

**Gloster.** Choćby litera każda była słońcem, Nie przeczytałbym i jednej.

**Edgar** do siebie. Nie chciałem wierzyć, gdy mi to mów Sam widzę teraz i serce mi pęka. [wiono;

**Król Lir.** Czytaj.

**Gloster.** Czem? Temi dziurami bez oczu? **Król Lir.** Oho, tak ze mną poczynasz? Do licha! Głowa bez oczu, worek bez pieniędzy?

Brak oczu gorzej cięży twojej głowie, Niż brak pieniędzy twojemu workowi. Taki to, widzisz, świat.

**Gloster.** Widzę, niestety!  
**Król Lir.** Co? czyś oszalał? Żeby ślepy człowiek Mógł widzieć, jaki jest świat! Patrz uszyma. Patrzno, czy widzisz, jak ten sędzia jeździ Po tym złodzieju dobrodusznym? Słuchaj — Ale to zostaw przy sobie: zmień miejsce I zgadnij, w której ręce złota kula? Kto jest złodziejem, kto sędzią? Czyś widział, Żeby wieśniaczy pies czekał na dziada?

**Gloster.** Widziałem, Panie.

**Król Lir.** I nieboraczysko Umknął przed kurta? — Widzisz w tem wielki obraz wpływu władzy; Słucha się nawet kundlów na urządzie. Podły pachoiłku, odejm krwawą rękę! Za co ty chłoszczesz tę niewiastę? Bij się



Po własnym grzbiecie. Pożądasz jej, chamie,  
A karzesz ją za pożądliwość? lichwiarz  
Wiesz cygana. Przez wytarte suknie  
Widać najmniejsze niedoskonałości,  
Togi i szuby pokrywają wszystko.  
Powlecż grzech złotem, a hartowna dzida  
Sprawiedliwości przysnie, nie zraniwszy;  
Uzbrój go w łachman, karzel zdźbłem go zmoże.  
Nikt nie jest winnym, nikt, nikt, ręczę za to,  
Jeżeli — zapisz to, mój przyjacielu —  
Jeżeli zdoła oskarżycielowi  
Zapieczętować usta. —

Wpraw sobie szklane oczy i tak uczyni,  
Jak czynią zręczni politycy: udaj,  
Że widzisz rzeczy, których nic nie widzisz.  
Cóż teraz będzie? teraz, teraz, teraz  
Zdejmcie mi buty — mocniej, mocniej, tak, tak.

**Edgar.** O, ileż sensu wśród niedorzeczności!  
Wśród obłąkania jaki rozum!

**Król Lir.** Chceszli  
Plakać nademną, to weź moje oczy.  
Znam ja cię dobrze, nazywasz się Gloster.  
Cierp, myśmny wszyscy płacząc na świat przyszli  
Wiesz, że wciągając pierwszy raz powietrze,  
Kwilim i krzyczym. Powiem ci kazanie,  
Tylko uważaj.

**Oswald.** Niestety! Niestety!

**Król Lir.** Krzyczmy, rodząc się, dlatego, bracie,  
Że wchodzimy na tę wielką scenę błazeństw. —  
Niezła myśl. Byłby to subtelny fortel,  
Część naszych koni kazać podkuć piłsnią.  
Muszę spróbować; gdy zaś tym sposobem  
Cichaczem zejdę moich panów zięciów,  
Wtedy rznij, morduj, morduj, morduj!

Wchodzi jeden z rotmistrzów, za nim żołnierze.

**Rotmistrz.** Jest tu, jest; miejcie go na oku. — Panie,  
Dostojna wasza córka —

**Król Lir.** Bez odsieczy.  
Jakto? w niewoli? Istnym błazen losu.  
Nie obchodźcie się ze mną barbarzyńsko.  
Dam wykup. Kaźcie przywołać chirurga;  
Ciętym tu.

Wskazuje na głowę.

**Rotmistrz.** Wszystko mieć będziecie, Panie.

**Król Lir.** Znikąd pomocy? Zewsząd opuszczony?  
Toby człowieka w zdroj też mogło zmienić,  
A oczy jego w ogrodowe konwie  
Do zalewania kurzu.

**Rotmistrz.** Drogą Panie!

**Król Lir.** Umrę walecznie, strojnie, jak pan młody.  
Będę jowialnym: cha! cha! jestem królem;  
Czy wiecie o tem państwo?

**Rotmistrz.** Wielkim królem;  
Wiemy to, Panie, i słuchać cię będziem.

**Król Lir.** Jest więc nadzieja życia; gońcie za mną,  
Jeśli mię chcecie schwytać. Hussa! hussa!

Wybiega; żołnierze za nim.

**Rotmistrz.** Ostatni nędzarz w tak żalonym stanie  
Litoścy wzbudził, a cóż król dopiero! —  
Jedna ci jeszcze córka pozostała,  
A ta wybawi świat z pod ciężkiej kłatwy,  
Którą go tamte dwie przyniotły.

**Edgar.** Cześć Wam,

Szlachetny panie.

**Rotmistrz.** Mówcie węzłowato;  
Czegożto chcecie?

**Edgar.** Nie słyszałeś, panie,  
Czy się zanosi na bitwę?

**Rotmistrz.** Z pewnością;  
To rzecz wiadoma, każdy o tem słyszy,  
Kto może dźwięki rozeznac.

**Edgar.** Wybaczcie;  
A czy daleko nieprzyjaciel?



**Rotmistrz.** Blizko;

Szybkim pochodem posuwa się ku nam,  
I główne jego siły za godzinę  
Pewnie nadejdą.

**Edgar.** Dziękuję Wam, panie;

To wszystko, czego chciałem się dowiedzieć.

**Rotmistrz.** Lubo królowa z szczególnych powodów  
Tu się znajduje, wojska jej już dawno  
Ruszyły naprzód.

**Edgar.** Dziękuję Wam, panie.

*Wychodzi rotmistrz.*

**Gloster.** O, bogi, których dobroć nieprzebrana,  
Weźcie mi życie, ażeby mię znówu  
Zły duch nie skusił do szukania śmierci,  
Nim ona będzie zgodna z wolą waszą.

**Edgar.** Dobrze się modlisz, ojczcie.

**Gloster.** Któż ty jesteś,

Mój przyjacielu?

**Edgar.** Nader biedny człowiek,

Co się otrząsał już z ciosami losu  
I w szkole własnych cierpień stał się czułym  
Na nędzę drugich. Daj mi rękę, starcze;  
Zapewnić jaki przytułek.

**Gloster.** Przyjm dzięki,

Błogosławieństwo niebios niech ci zysła  
Pomyślność jedną po drugiej.

*Wchodzi Oswald.*

**Oswald.** Ha! tuś mi!

Nagroda sama wchodzi mi pod rękę.  
Ta twoja ślepa głowa po to siadła  
Na twoim karku, by szczęście me poprzeć.  
Policz się z sobą, stary, nędzny zdrajco;  
Już zdobyty miecz, co cię ma zgładzić.

**Gloster.** Kiedy tak, niechże twa przyjazna ręka  
Silnie uderzy.

*Edgar zasłania go sobą.*

**Oswald.** Co się to ma znaczyć,  
Zuchwały chłopie, śmiesz stawać w obronie  
Ostawionego zdrajcy? Precz! inaczej  
Zaraza jego doli będzie mogła  
Udzielić się i tobie. Odstąp, mówię.

**Edgar.** Jo nie kcę, otby wej się pon odcpił.

**Oswald.** Odstąp, szubrawcze, albo zginiesz.

**Edgar.** Ejże

Idźta jegomość lepiej w swoją drogę  
I pozostawta biedny lud w pokoju.  
Kiejby jo jeno kciał się dać zjeść w kasy,  
To bych był od dwóch tydni to potrafił.  
Nie następujta, warujta się, radzę,  
Bo wej spróbuję co mocniejsze, teb was  
Cy moja pałka. Mata wóz i przewóz.

**Oswald.** Precz, ryfo.

**Edgar.** Ejże, wylecą wam zęby.

Co mi tam tsącać będzieta śpikulcem.

*Walczą. Edgar powala pałką Oswalda.*

**Oswald.** Nędzny, zabieś mię. — Weź mój trzos,  
Chceszli, ażeby ci się dobrze działo. [otrze,  
To ciało moje pochowaj i oddaj  
Te listy, które niosłem, Edmundowi,  
Hrabiemu Gloster, pytaj się o niego  
W angielskiem wojsku. — O, niewczesna śmierci!

*Umiera.*

**Edgar.** Znam ja cię dobrze, usługny niecnoto,  
Z tobą twa pani straciła narzędzie  
Wszelkich występków, do jakich jest zdolną.

**Gloster.** Czy on nie żyje?

**Edgar.** Siądź tu, panie; spocznij. —

*Do siebie.*

W kieszenie jego zajrzyjmy: te listy,  
O których mówił, mogą mi wyświadczyć  
Ważną przystługę. — *Głośno.*

Nie żyje on, panie;



Tylko mi przykro, że jego oprawcą  
Nie był kto inny. Znalazłszy list, do siebie,

Otóż i są: wybacz,  
Szanowny wosku; nie wiń mię, dyskrecyjo.  
Ażebym odkryć myśl nieprzyjaciela,  
Rozdarlibyśmy mu serce; rozdrzeć  
Kopertę jego listu, prędzej ujdzie.

Rozpieczętowała list i czyta.

»Nie zapominaj, milordzie, o zobowiązaniach naszych  
przysiężeniach. Nie brak ci sposobności do usunięcia  
go z drogi; jeżeli ci woli nie zabraknie, czas  
i miejsce nieraz ci się przyjaźnie nastreczą. Wszystko  
za nic, jeżeli on wróci zwyciężcą; ja, w takim razie,  
zostałabym niewolnicą, a jego łoże stałoby się mojem  
więzieniem. Uwolnij mię od tej ostateczności i zajmij,  
w nagrodę trudów, opróżnione miejsce przy  
mym boku.

Twoja (żona chciałabym powiedzieć)  
powolna służka

*Goneryla.*

O, nieprzejrzana głębio żądz niewieścich!  
Spisek na życie jej zacnego męża;  
A substytutem mój brat. — Tu, w tych piaskach,  
Pogrzebię cię, niefortunny posle  
Krwawych sprośników, a gdy przyjdzie pora,  
Stawię ten słodki bilecik przed oczy  
Zagrożonemu księciu. Szczęście jego,  
Że mu o śmierci twojej donieść mogę  
I dać zbawienną na przyszłość przestrozę.

Wywleka ciało Oswalda za scenę.

**Gloster.** Król zmysły stracił. Jak silne są moje,  
Że się kołaczę jeszcze, czując ogrom  
Mojej niedoli! Bogdajbym oszalał!  
Wtedyby moja myśl się oddzieliła  
Od moich cierpień i boleści uspijona  
Urojeniami chorej wyobraźni  
Świadomość siebieby straciła. Odgłos trąb w dali.

Edgar wraca.

**Edg. r.** Idźmy.

Dajcie mi rękę, ojcz. Zdaje mi się,  
Że słyszę w dali odgłos trąb wojennych.  
Pójdźcie; umieszczę was u przyjaciela.  
Wychodzą.

## SCENA SIÓDMA.

*Obóz francuski. Namiot Kordelii na stronie.*

Melodyjna muzyka za sceną. **Kordelia**, **Kent**, **Doktor** i jeden z dworzan.

**Kordelia.** O, najpoczcwiwszy **Kencie!** jakże zdołam  
Zawdzięczyć twoją dobroć? Życie moje  
Za krótkie na to i możność za szczupłą.

**Kent** Takie uznanie, **Miłościwa Pani**,  
Jest już zapłatą nad zasługę. Wszystko,  
Co powiedziałem, jest rzetelną prawdą;  
Nie przesadziłem nic, ani ująłem.

**Kordelia.** Ubierz się przecie inaczej; te szaty  
Budzą wspomnienie owych chwil żałosnych.  
Proszę cię, zdejm je.

**Kent** Wybacz mi, królowo;  
Plan mój chce, abym jeszcze nie był znanym.  
Proszę cię o to, **Pani**, jak o łaskę,  
Byś mię nie znała póty, póki pora  
Nie przyjdzie i ja nie uznam, że przysła.

**Kordelia.** Niechże tak będzie. — Do doktora.

Co się dzieje z królem?

**Doktor.** Śpi ciągle, **Pani**.

**Kordelia.** O, bogi, uleczcie  
Tę wielką szczerbę w tej zranionej duszy!  
Wróćcie harmonię rozstrojonym zmysłom  
Ojca, co się stał dzieckiem.

**Doktor.** Czy nie każe  
Wasza Królewska Mość obudzić króla?  
Dość już spał.



**Kordelia.** Rządź się, panie, własnem zdaniem  
I uczyni, co tylko uznasz za stosowne. —  
Czy on ubrany?

**Dworzanin** Tak, Łaskawa Pani.  
Pogrążonemu w śnie głębokim świeżą  
Daliśmy odzież.

**Kent.** Bądź Pani obecna,  
Gdy go przebudzim; jestem prawie pewny,  
Że teraz będzie spokojniejszy.

**Kordelia.** Dobrze.

*Król Lir w krześle śpiący wniesiony zostaje na scenę.*

**Doktor.** Bliżej. — Powiedźcie, żeby głośniejszy grano.

**Kordelia.** Drogi mój ojczu, oby moje usta  
Były lekarstwem i ten pocałunek  
Ukoił boleść, którą moje siostry  
Czcigodny wiek twój zatrąły!

**Kent.** Kochana,

Zacna istot!

**Kordelia.** A! chociażbyś nawet  
Nie był ich ojcem, te białe kędziory  
Powinny były litość w nich obudzić.  
Czyliż to była twarz do wystawienia  
Na pastwę wichrów, deszczu i piorunów,  
Jak owa biedna, stracona placówka  
W wiotkim szyszaku? Pies mojego wroga  
Choćby mię ugryzł, byłby był przytułek  
W taką noc znalazł przy mojem ognisku,  
A tyś poprzestać musiał, biedny ojczu,  
Na chlewnej strzesze, na skąpej i zgnilej  
Garści barłogu, wśród świń i włóczęgów.  
O, bogi, bogi! to cud, że cię życie  
Nie opuściło z przytomnością razem.  
Budzi się; przemów do niego, doktorze.

**Doktor.** Uczyni to Pani, to będzie właściwiej.

**Kordelia.** Jakże się miewa nasz dostojny chory?  
Jakże się Wasza Królewska Mość czuje?

**Król Lir.** Niepotrzebnieście mię dobyli z grobu. —  
Tyś dobra dusza, alem ja przykuty  
Do ognistego koła, które łzami,  
Jak roztopionym ołowiem polewam.

**Kordelia.** Czy mię poznajesz, Panie?

**Król Lir.** Jesteś duchem.  
Wiem, wiem. Dawnożes opuściła ciało?

**Kordelia.** Wciąż nieprzytomny.

**Doktor.** Tylko co się ocknął,  
Zostaw go, Pani, chwilkę w spokoju.

**Król Lir.** Gdzieżto ja byłem? Gdzie jestem? —  
[Dzień jasny. —

Zwodzą mię srodze. — Umarłbym z litości,  
Gdybym w tym stanie widział drugich. — Nie wiem,  
Co mam powiedzieć. — Nie przysiągłbym na to,  
Że to są moje ręce, a nie cudze —  
Zobaczmy — czuję to zakłucie szpilką.  
Gdybym mógł pewność mieć mojego stanu!

**Kordelia.** O, spojrzuj na mnie, Panie, i wznies ręce  
Nad moją głową w znak błogosławieństwa —  
Nie, Panie, tobie klękać nie przystoi.

**Król Lir.** Nie sztydźcie ze mnie! Jestem dziecinnieśny,  
Bezsilny starzec; mam lat osiemdziesiąt  
Z górą, o jeden dzień ni mniej, ni więcej.  
Boję się, mówiąc otwarcie, czy jestem  
Przy całkiem zdrowych zmysłach. Zdaje mi się,  
Że cię znam, Pani, i tego tu męża;  
A jednak wątpię, bom zgoła nie świadom,  
Co to za miejsce, i cały mój rozum  
Nie może sobie przypomnieć tych sukien.  
Nie mogę sobie podobnieź zdać sprawy,  
Gdziem tę noc spędził. Nie śmieście się ze mnie,  
Bo na poczciwość, jako żyw tu stoję,  
Ta Pani zdaje mi się mojem dzieckiem,  
Moją Kordelią.

**Kordelia.** Jestem nią też, jestem.

**Król Lir.** Sąli wilgotne twe łyż? Tak, zaiste.



Proszę cię, nie płacz. Jeżeli masz dla mnie  
Jaką truciznę, chętnie ją wypiję.  
Ty mnie nie kochasz, wiem; bo twoje siostry,  
Ile pamiętam, złemi były dla mnie.  
O ty masz powód, one go nie miały.

**Kordelia.** Nie mam go, nie mam.

**Król Lir.** Jestżem, ja we Francyi?

**Kordelia.** W własnem królestwie swoim.

**Król Lir.** Czy być może?

O, nie oszukaj mnie.

**Dokt. r.** Pocziesz się, Pani.

Owo szaleństwo wielkie jest, jak widzisz,  
Już usunięte; nie byłoby jednak  
Bezpiecznie teraz objaśniać mu przeszłość.  
Namów go, Pani, by wszedł do namiotu;  
Nie przerywajmy mu tak potrzebnego  
Spoczynku, póki lepiej się nie wzmóże.

**Kordelia.** Może się Wasza Królewska Mość przejdzie.

**Król Lir.** Wybacz mi, proszę, bądź wyrozumiałą;  
Zapomnij: jestem niedołężny starzec.

*Wychodzi z Kordelią; za nimi doktor i służba.*

**Dworzanin.** Czy się to sprawdza, że książę Korn-  
Tak marnie zginął? [walii

**Kent.** Z największą pewnością.

**Dworzanin.** Któż jego wojska prowadzi?

**Kent.** Podobno

Ów syn Glostera z nieprawego łoża.

**Dworzanin.** Mówią, że jego syn wygnany, Edgar,  
Jest w Niemczech z hrabią Kentem.

**Kent.** Ta wiadomość

Może być błędną. Czas nam się obejrzeć:

Wojska książęce postępują naprzód.

**Dworzanin.** Będzie to krwawa bitwa. — Bądźcie

*Wychodzi.*

*[zdrowi.]*

**Kent.** A w miarę tego, jak los ją rozstrzygnie,  
Szala mej doli schyli się lub zwinie. *Wychodzi.*

## AKT PIĄTY.

### SCENA PIERWSZA.

#### *Obóz brytański w pobliżności Dowru.*

Przy odgłosie kotłów, z chorągwiami wchodzi: **Edmund**, **Regana**,  
rotmistrz i żołnierze.

**Edmund** do jednego z rotmistrzów. Idź waćpan spytać

*[księcia, czy trwa stale*

Przy ostatecznie umówionych planach,  
Czy też, zagniony okolicznościami,  
Odstąpił od nich, bo jest sprzeczny z sobą  
I wahający się. Staraj się waćpan  
Stanowczą o tem przynieść nam wiadomość.

*Wychodzi rotmistrz.*

**Regana.** Posłańca naszej siostry spotkał pewnie  
Jakiś przypadek.

**Edmund.** Ani wątpić, Pani.

**Regana.** Znasz, hrabio, moje uczucie dla ciebie;  
Powiedz mi tylko otwarcie, rzetelnie,  
Czy kochasz moją siostrę?

**Edmund.** Jak przystoi

Wiernemu słudze.

**Regana.** Lecz czyś nigdy do niej

Nie znalazł drogi dozwolonej tylko  
Memu szwagrowi?

**Edmund.** Co za myśl!

**Regana.** Wieść chodzi,

Żeście wy z sobą w stosunkach tak ścisłych  
I poufanych, jak tylko być można.

**Edmund.** To fałsz, honorem ci ręczę, Miledy.

**Regana.** Tegobym nigdy nie zniosła. Pamiętaj,  
Kochany hrabio, nie zbliżać się do niej.



**Edmund.** Oddal, o Pani, tę myśl raz na zawsze —  
Otóż i ona, z księciem swym małżonkiem.

*Wchodzi Ks. Albanii, Goneryla i żołnierze.*

**Goneryla** do siebie. Nimby ta siostra miała mi go  
Przedzobym przegrać wołała tę bitwę. [wydrzeć,

**Ks. Albanii.** Witaj nam luba siostrze. — Do Edmunda.

[Mówią, Panie,

Że król znajduje się w obozie córki  
Z innymi, których ostrość naszych rządów  
Zraziła. Nigdy nie byłem walecznym,  
Gdzie być nie mogłem uczciwym. Dobyłem  
Oreż przeciwko Francuzom dlatego,  
Że naszli nasze ziemie, nie dlatego,  
Że dłoń przyjazną podają królowi  
I innym, których bodaj czy nie słuszna  
Uzbraja przeciw nam sprawa.

**Edmund.** Milordzie,

Szlachetnie mówisz.

**Regana.** Na co tu ten rozbiór?

**Goneryla.** Myślmy, jak stawić czoło najezdnikom;  
O tych domowych, prywatnych niechęciach  
Nie pora mówić teraz.

**Ks. Albanii.** Zasięgnijmyż  
Nasamprzód radę starych wojowników,  
Jakiby obrać tryb działań.

**Edmund.** Za chwilę  
Będę w namiocie Waszych Wysokości.

**Regana.** Siostrze, wszak idziesz z nami?

**Goneryla.** Nie.

**Regana.** Pójdź, proszę;

Wypada, abys była z nami razem.

**Goneryla** do siebie. Aha, wiem, o co idzie. — *Głośno.*

[Dobrze, pójdę.

*Edgar przebrany wchodzi.*

**Edgar** do ks. Albanii. Nie pogardzacie li, Panie, roz-  
Z biednym człowiekiem, to mię wysłuchajcie. [mowa

**Ks. Albanii** do odchodzących. Zaraz ja przyjdę. —  
[Do Edgara. Mów.

**Edmund, Regana, Goneryla,** rotmistrze i żołnierze wychodzą.

**Edgar.** Rozpieczętuję

Ten list przed bitwą; jeśli zwyciężycie,  
Kaźcie oddawcę jego trąbą przyzwać.  
Choć moja postać gminna i nikczemna,  
Mogę jednakże stawić zapasnika,  
Zdolnego stwierdzić to, co tu podane.  
Jeśli przegracie, Panie, rola Wasza  
Na tym tu świecie skończy się tem samem  
I usną wszelkie knowania. Bogdajby  
Fortuna chciała was kochać!

**Ks. Albanii.** Zaczekaj,

Aż list przeczytam.

**Edgar.** Nie wolno mi, Panie.

Gdy przyjdzie pora, kaźcie heroldowi  
Ozwać się tylko, a wnet się ukąże.

**Ks. Albanii.** Dobrze więc, bywaj zdrów, przejrzyć to  
[pismo.

*Edgar wychodzi. Edmund powraca.*

**Edmund.** Już nieprzyjacieli przed nami, Milordzie,  
Spraw swoje wojsko. Oto obliczenie  
Ich sił, z dokładnych powzięte wywiadów;  
Ale na waszym pośpiechu, Milordzie,  
Wiele zależy.

**Ks. Albanii.** Będę na czas gotów. *Wychodzi.*

**Edmund.** Obudwu siostrze zaprzysiągłem miłość;  
Jedna nie cierpi drugiej, jako żmiji  
Nie cierpi, kto był ukąszony przez nią.  
Któż z nich wezmę? Obiedwie? czy jedną?  
Czy żadnej? Żadnej posiadać bym nie mógł,  
Jeśli obie żyły. Wziąwszy wdowę,  
W wściekłość bym tamtą wprawił, a przy tamtej  
Z trudnością by mi przyszło dojść do celu.  
Dopóki mąż jej przy życiu zostaje,



Użyjmyż jego plec w bitwie, a potem  
 Niech ta, któraby rada go się pozbyć  
 Sama pomyśli o tem. Co się tyczyć  
 Ułaskawienia Lira i Kordelii,  
 Które on sobie ułożył, nic z tego.  
 Jeżeli bitwę wygramy i oni  
 Wpadną w moc naszą, w niwecz ja obróćę  
 Ten piękny projekt. W położeniu mojem  
 Biernym być zgubnie, trzeba iść przebojem.

Wychodzą.

### SCENA DRUGA.

#### *Pole pomiędzy dwoma obozami.*

Wizawa wojenna za sceną. Przy odgłosie bębnow, z chorągwiemi  
 przechodzą przez scenę: Król Lir, Kordelia i żołnierze. Wchodzą:  
 Edgar i Gloster.

**Edgar.** Usiądź tu, ojczu, to cieniste drzewo  
 Gościnną strzechę ci zastąpi; módl się  
 Za tryumf dobrej sprawy. Jeśli wróćę,  
 Przywiosę ci pociechę.

**Gloster.** Niech ci, bracie,  
 Błogosławieństwo niebios towarzyszy! Edgar wychodzi.

Wizawa wojenna. Sygnały do odwrotu. Edgar powraca.

**Edgar.** Uchodźmy, starcze! daj rękę! uchodźmy!  
 Lir zwyciężony i w niewolę wzięty  
 Wiąż z córką. Idźmy, idźmy.

**Gloster.** Po co szukać  
 Innego miejsca? wszak i tu zgnić można?

**Edgar.** Znow czarne myśli? Nie od nas zależy  
 Nasz koniec, tak jak przyjdzie nasze na świat;  
 Jak do tamtego trzeba być dojrzałym,  
 Tak i do tego. Idźmy.

**Gloster.** I to prawda.

Wychodzą.

### SCENA TRZECIA.

#### *Brytański obóz w pobliżności Dowru.*

Wchodzi Edmund, jako zwycięzca, przy odgłosie kottów z chorągwiemi. Król Lir i Kordelia, jako jeńcy. Rotmistrz i żołnierze.

**Edmund.** Kilku rotmistrzów niech ich odprowadzi,  
 Trzymać ich pod jak najciszejszą strażą,  
 Póki nie będzie oznajmiony wyrok  
 Tych, co ich sądzić mają.

**Kordelia.** Nie mnie pierwszej  
 Przyszło w złe popaść, przy chęci najszczerzej  
 Zrobienia dobrze. Twój to los, o królu,  
 Boli mię, własny zniosłabym bez bólu.  
 Nie zobaczmyż tych dwóch sióstr, tych córek?

**Król Lir.** Nie, nie, nie! Precz! precz! Idźmy do wię-  
 zienia.

Będziem tam sobie śpiewali we dwoje,  
 Jak ptaki w klatce. Gdy mię ty poprosisz  
 O udzielenie ci błogosławieństwa,  
 Ja klękę wtedy i prosić cię będę  
 O przebaczenie. Tak sobie żyć będziem,  
 Modlić się, śpiewać, pleść stare powieści,  
 Śmiać się do złotych motylów i słuchać,  
 Jak prostaczkowie opowiadać będą,  
 Co się u dworu dzieje, kto wygrywa,  
 Kto traci, kto jest w łasce, kto w niełasce.  
 Będziem też i my gawędzić z nimi  
 I w pogadance tej przybierać minę  
 Tak tajemniczą, jak żębyśmy byli  
 Powiernikami bogów. Tym sposobem  
 Odosobnieni, za murem i kratą,  
 Przetrywamy dole i niedole wielkich,  
 Które się ciągle zmieniają, jak przyływ  
 I odpływ morza,

**Edmund.** Precz ich wyprowadzić!



**Król Lir.** Na takie, jak my, ofiary, Kordelio, Bogowie sypią kadzidła. Mam ciebie! Ktoby rozdzielić nas chciał, tenby musiał Wziąć chyba z nieba głównię, i tą głównią Podkurzyć nas jak lisy. Otrzej oczy! Niech im zaraza prędzej skanceruje. Skórę i ciało, niż lzy nasze ujrzą! Niech wprzód zmarnieją! — Pójdź!

*Król Lir i Kordelia wychodzą pod strażą.*

**Edmund.** Zbliż się, rotmistrzu.

Weź ten skrypt, idź za nimi do więzienia. Jużem o stopień wyżej cię posunął; Jeżeli zrobisz to, co tu wskazane, Do wyższych sobie przez to utworzysz Zaszczytów drogę. Wiedz o tem, że człowiek Jest niewolnikiem czasu, nie przystoi Mieczowi tkliwość. Nad tem, com ci zlecił, Niema co dyskutować; albo powiedz: Zrobię to, albo szukaj sobie szczęścia Na innej drodze.

**Rotmistrz.** Zrobię to, Milordzie.

**Edmund.** Działaj więc i bądź szczęsnym, gdy to Ale pamiętaj — jak najprędzej; zresztą [działasz. Wykonaj wszystko tak, jak napisałem.

**Rotmistrz.** Nie mogę wozu ciągnąć, ni jeść owsa, Ale co w mocy ludzkiej, to wykonam. Wychodzi. Odgłos trąb. Wchodzą Ks. Albanii, Gonerylia, Regana, rotmistrze i żołnierze.

**Ks. Albanii.** Daliście, panie, świetny dowód męstwa I szczęście wam sprzyjało. W naszym ręku Są ci, co głównie byli sprężynami Dzisiejszej walki; żądamy ich od was Dla postąpienia z nimi, jak nam każe Postąpić wzgląd na bezpieczeństwo nasze I ich zastugę.

**Edmund.** Uważałem, Panie,

Za rzecz stosowną usunąć z przed oczu I pod zamknięciem umieścić starego, Biednego króla; wiek jego i tytuł Ma w sobie urok, zdolne serca ludu Zwrócić ku niemu, a przeciw nam lance, Któreśmy zwerbowali. Z nim posłałem, Dla tychże samych powodów, królowę; Są oni wszakże w pogotowiu stanąć, Jutro lub później, tam, gdzie posiedzenie Zechcecie odbyć. Krew z nas ciecze teraz I pot; przyjaciel płacze przyjaciela, I najlepszemu wypadkowi bitwy Klnie ten, co ośsow jej doświadczył. Kwesytą Kordelii i jej ojca sposobniejszej Wymaga chwili.

**Ks. Albanii.** Wybaczcie mi, panie, Mam was jedynie za sługę w tej wojnie, A nie za brata.

**Regana.** To jeszcze zależy Od tego, co my powiemy! Zda mi się, Ze się nas pierwej godziło zapytać, Przed tak stanowczem wyrzeczeniem tego. On wojskiem naszym dowodził, on działał Jako zastępca mój i reprezentant; W tak bezpośredniem przeto położeniu Mógłby się mienić naszym bratem.

**Gonerylia.** Zwolna!

Nie tak gorąco! Własna jego wartość Wyżej go stawia, niż twe wyniesienie.

**Regana.** Przechemnie w moje prawa wprowadzony, Nie ustępuje on najznakomitszym.

**Ks. Albanii.** Toby być mogło w najszcześniejszym Gdybys z nim Pani była zaślubioną. [razie,

**Regana.** Z szyderców często bywają prorocy. **Gonerylia.** Hola! To oko pani zezowate, Co się spodziewa to ujrzeć!



**Regana.** O, pani —

Czuję się jakoś słabą; gdyby nie to,  
Odpowiedziałabym dosadniej. — Hrabio,  
Oddając wojsko me, jeńców i mienie,  
Rozrządzaj wszystkiem mojem i mną samą.  
Niech wie świat, że cię uznaję za pana  
I za małżonka.

**Goneryla.** Myślisz go posiadać?

**Ks. Albanii.** Nie, pani, dobra chęć przeszkodzi temu.

**Edmund.** Ani też twoja, panie.

**Ks. Albanii.** Moja właśnie,

Podły mieszańcze.

**Regana** do **Edmunda.** Każ uderzyć w trąbę  
I poprzez moje prawa jako swoje.

**Ks. Albanii.** Czekajcie! Parę słów tylko — **Edmun-**  
**Aresztujemy cię za zdradę stanu,** [dzie,

**A z tobą tego węża w złotej łusce. —**

Wskazuje na **Gonerylę.**

Co się zaś tyczy twojego zamiaru,  
Nadobna siostrzo, kładziemy nań  *veto*,  
W imieniu naszej żony; ona bowiem  
Wprzód już z tym lordem była zaręczoną,  
A my, jej mężem będąc, musim bronić  
Jej interesu. Pragnieszli zameścić,  
To weź mnie, pani; jam wolny — ta dama  
Już zamówiona.

**Goneryla.** Co za śmieszna farsa!

**Ks. Albanii.** Masz waćpan oręż. — Niech w trąbę  
Nie stawili się nikt, aby ci dowieść [uderzą!

Ohydnej, jawnej i przeróżnej zdrady.

Oto mój zakład. — Rzuca rękawicę. Nie wprzód tknę  
Aż ci wykażę z tym mieczem na sercu, [się chleba,  
Ze jesteś takim, jakim cię ogłaszam.

**Regana.** Słabo mi! słabo mi!

**Goneryla** na stronie. Wierzę, inaczej  
Nie ufałabym żadnemu lekarstwu,

**Edmund.** Oto nawzajem mój zakład. — Rzuca rękawicę.  
[Ktokolwiek

Mieni mię zdracą, ten kłamie bezczelnie.  
Niech zabrzmią trąby! Ktobądź się ośmieli  
Wystąpić, przeciw temu gotów będę  
Bronić honoru mego i sławy,  
Aż do ostatniej kropli krwi.

**Ks. Albanii.** Herolda!

**Edmund.** Herolda przyzwać!

**Ks. Albanii.** Licz na własne siły.

Żołnierze twoi, których zwerbowano  
W moim imieniu, w moim też imieniu  
Dostali rozkaz wrócenia do domów.

**Regana.** Coraz mi gorzej, och! och!

**Ks. Albanii.** Jej nie dobrze,

Odprowadźcie ją do mego namiotu.

*Regana zostaje wyprowadzona. Wchodzi herold.*

Zbliż się, heroldzie — przeczytaj to pismo,  
A potem zatrab.

**Herold** czyta. »Jeżeli jest jaki rycerz szlacheznego  
rodu lub stopnia, coby **Edmundowi**, przypuszczalnemu  
hrabiemu **Gloster**, w oczy śmiał zarzucić, że jest  
wielolicznym zdracą, niech się ukaże za trzecim  
odglosem trąby. W mowie będący **Edmund** gotów  
jest przyjąć walkę w swej obronie.«

**Ks. Albanii.** Zatrab!

Herold trąbi pierwszy raz.

**Ks. Albanii.** Jeszcze!

Herold trąbi drugi raz.

**Ks. Albanii.** Jeszcze!

Herold trąbi trzeci raz.

Trąba odpowiada z za sceny.

*Edgar wchodzi uzbrojony; przed nim trębacz.*

**Ks. Albanii.** Spytaj go, czego chce, po co się stawia  
Na ten głos trąby?

**Herold.** Kto jesteś, rycerzu?



Jakie twe miano? jaki stan i po co  
Stajesz tu na to hasło?

**Edgar.** Miano moje,

Od raka zdrady stoczone, przeżarte  
Zębem niecnoty, zatartem zostało,  
Alem szlachetnej krwi, jak ten przeciwnik,  
Z którym mam walczyć.

**Ks. Albanii.** Któż jest ten przeciwnik?

**Edgar.** Kto się tu stawia w obronie Edmunda,  
Hrabiego Gloster?

**Edmund.** On sam, cóż mu powiesz?

**Edgar.** Dobądź oręża, aby cię dłoń twoja  
Mogła oczyścić, jeśli moja mowa  
Skrzywdzi szlachetne serce — tu jest moje.  
W imię praw moich, mojego honoru,  
Mojej przysięgi, bez względu na twoją  
Siłę i młodość, stopień i znaczenie,  
Na twój zwycięski miecz i świeże szczęście,  
Na twoje męstwo i walczność, twierdząc,  
Że jesteś zdrajcą, wiarołomnym bogom,  
Bratu i ojcu, sprzyśniętym na życie  
Tego wysoko dostojnego księcia,  
Słowem, od czubka głowy do ostatnich  
Kończyn podeszwy, najprzeniewierniejszym  
Wierutnym zdrajcą. Zaprzeczyszli temu,  
Ten miecz, to ramię, wszystkie siły moje  
Gotowe stwierdzić to kosztem krwi twojej,  
I dowieść ci, że kłamiesz.

**Edmund.** Ścisłe biorąc,

Wpróżdbym powinien wiedzieć, jak się zowiesz;  
Ponieważ jednak twoja powierchowność  
Tak jest rycerską i niepospolitą,  
I mowa twoja zdradza ród szlachetny,  
Pogardzam przeto formą wymaganą  
W tego rodzaju spotkaniach, przy której  
Roztropności by mi radziła obstawać.

W oczy odbijam ci twój zarzut zdrady,  
Jako piekielny fałsz, który zaledwie  
Drasnął mię a nie zranił, a któremu  
Ten mój miecz zaraz utoruje drogę  
Tam, gdzie na wieki spocznie. — Niech zatrąbią!  
Tam, gdzie na wieki spocznie. — Niech zatrąbią!  
Odgłos trąb. Walczą. Edmund pada.

**Goneryla.** Ratujcie go! ratujcie! — Do Edmunda. To  
[był podstęp,

Podstęp, Glosterze. Według praw rycerskich,  
Nie byłeś wcale w obowiązku walczyć  
Z nieznanym przeciwnikiem. Oszukany,  
Nie pokonany zostałeś.

**Ks. Albanii.** Milcz, pani,

Albo ci usta zatkam tym papierem. —

Do Edmunda, pokazując mu list Goneryli.

**Patrz, mości panie.** — Do Goneryli. Poczwaro, przeczytaj;  
Ten jawny dowód twojej nieprawości. —

Oddaje jej list.

Nie drzej go; znasz to jejmość, jak uważam.

**Goneryla.** Choćby tak było, ja tu jestem panią,  
Nie ty, nikt nie ma prawa mię pociągać  
Do tlómactenia.

**Ks. Albanii.** Nędzna! a więc znasz to?

**Goneryla.** Nie pytaj mnie, co znam. Wychodź.

**Ks. Albanii.** do jednego z rotmistrzów. Idź waćpan za nią,  
Jest zrozpaczoną, daj na nią baczenie.

Rotmistrz wychodzi.

**Edmund.** Jam to uczynił, o co mię oskarżasz.  
I więcej, znacznie więcej, czas pokaże;  
Już on się dla mnie kończy. Ale ktoś ty,  
Coś mi tak przeciał przyszłość? Jeśliś szlachcic,  
To ci przebaczę.

**Edgar** podnosząc przyłbicę. Użalmy się wzajem.  
Jestem tak dobrej krwi, jak ty, Edmundzie;  
Jeśli zaś moja lepsza jest od twojej,  
Tem gorzej sobie postąpiłeś ze mną,



Moje nazwisko Edgar, jestem synem  
Twojego ojca. Nieba sprawiedliwe,  
Z słodkich występków naszych czynią one  
Narzędzie naszej chłosty; owo ciemne,  
Pokątne miejsce, w którym on cię spłodził,  
Doprowadziło go do ociemnienia.

**Edmund.** O, prawdę, prawdę mówisz! — Koło losu  
Bieg swój odbyło pełna; ja tu leżę.

**Ks. Alb nli.** Po chodzie jużem domyślał się twojej  
Zacności rodu. Pozwól się uściśnąć.  
Niech brzemień cierpień przygniecie mi serce,  
Jeżeli kiedy źle życzyłem tobie  
I twemu ojcu.

**Edgar.** Wiem o tem, cny książę.

**Ks. A'banii.** Ale gdzieżeś toąd się ukrywał?  
Skąd wiesz o ojca nieszczęściu?

**Edgar.** Stąd. Panie,  
Żem go w nieszczęściu pielęgnował. Zdam Wam  
W krótkości sprawę z moich przejść i jego —  
Bogdajby potem pękło serce moje! —  
Aby ujęć skutku krwawych listów gończych,  
Wysłanych za mną — o, ileż słodczył  
Ma dla nas życie, gdy wolimy w mękach  
Mrzeć co godzina, niż umrzeć odrazu! —  
Przywdziałem na się łachmany waryata,  
Przybrałem postać taką, że psy nawet  
Z wzgardą patrzyły na mnie. W takim stanie  
Spotkałem ojca mego, z owymi  
Krwia zbroczonymi pierścieniami, z których  
Świeżo szlachetne wyrwano kamienie.  
Zostałem odtąd jego przewodnikiem,  
Byłem z nim ciągle, zebrałem dla niego  
I wstrzymywałem go od samobójstwa.  
Nie dałem mu się poznać (o, dłaczego!),  
Dopiero teraz, kiedy już był zbrojny,  
Przed pół godziną. Niepewny zwycięstwa,

Jakkolwiek pełen najlepszej otuchy,  
Prosiłem, aby mię pobłogosławił,  
I od samego początku do końca  
Opowiedziałem na swoje tułactwo.  
Ale, niestety! znękany duch jego,  
Za słaby, aby mógł znieść bieg tak nagły  
Dwóch sprzecznych uczuć, bólu i radości,  
Uśmiech na jego ustach zostawiając,  
Uleciał.

**Edmund.** Mowa twoja mię wzruszyła,  
Skutki jej mogą być dobre, mów dalej.  
Masz, zda się, jeszcze coś do powiedzenia.

**Ks Albanii.** Maszli coś więcej jeszcze tak smutnego,  
To zamilcz, bo ja sam słuchając tego,  
Zaczynam mięknąć.

**Edgar.** Toby się zdawało  
Dla nielubiących smutku dostatecznem.  
Lecz był ktoś, który to wiele powiększył  
O wiele więcej jeszcze i posunął  
Tę ostateczność do ostateczności.  
Gdy żal wydobyl głośny jęk z mej piersi,  
Wtedy przystąpił do mnie pewien człowiek,  
Który mię widział był w mej ciężkiej nędzy  
I z wstrętem stronił od mego widoku,  
Ale w tej chwili poznawszy, kto jestem,  
I przypomniawszy sobie, com wycierpiał,  
Silnem ramieniem objął mię za szyję  
I zawył, jakby chciał rozsądzić niebo.  
Rzucił się potem na mego ojca,  
A potem jął się opowiadać dzieje  
Lira i jego, z których okropnością  
Nic się znanego porównać nie może;  
A gdy to opowiadał, boleść jego  
Rostała tak, że się struny jego zycia  
Pękać zdawały. Zatrąbiono wtedy,  
I pozostawić go musiałem prawie  
Bez przytomności.



**Ks. Albanii.** Któż to był?

**Edgar.** Kent, Panie,

Ów to wygnany Kent, który w przebraniu  
Nie odstępował króla, swego wroga,  
Pełniac postugi, jakichby się nie chciał  
Podjąć niewolnik.

Jeden z dworzan wbiega z zakrwawionym nożem.

**Dwo zanin.** Na pomoc! na pomoc!

**Edgar.** Komu na pomoc?

**Ks. Albanii.** Mów.

**Edgar.** Cóż ten nóż znaczy?

**Dworzanin.** Gorący on, dymiący się krwią świeżą,  
Tylko co wyszedł z serca — już jej niema!

**Ks. Albanii.** Kogo? mów.

**Dworzanin.** Waszej małżonki, Milordzie;  
Zamordowała się. Jej siostra przez nią  
Padła otruta, sama to wyznała,

**Edmund.** Z obiema byłem zaślubiony, teraz  
Wszystkich nas troje łączy jedna chwila.

**Ks. Albanii.** Niech je przyniosą żywe czy nieżywe.

Dworzaniu wychodzi.

Ta kara niebios drżeniem nas przejmuję,  
Litości w nas nie budzi.

Wchodzi Kent.

**Edgar.** Oto Kent.

Czas nie pozwala cię powitać, panie,  
Jakby przystało.

**Kent.** Przyszedłem powiedzieć  
Mojemu Panu dobranoc na zawsze.  
Czy go tu nie ma?

**Ks. Albanii.** Ha! jakżeśmy mogli  
Zapomnieć o czemś tak ważnem!  
Edmundzie, powiedz, gdzie król, gdzie Kordelia?

Służba wnosi ciała Goneryli i Regany.

**Patrz, Kencie,** na to widowisko.

**Kent.** Nieba!

Czemuż tak?

**Edmund.** Edmund był kochany, jednak,  
Dla mnie otrula jedna druga, poczem  
Zabiła siebie.

**Ks. Albanii.** Zakryjcie ich twarze.

**Edmund.** Pragnę żyć — pragnę zrobić co dobrego,  
Wbrew mej naturze. Poślijcie czempredzej,  
Na zamek tylko zaraz, bo mój rozkaz  
Zagraża życiu Lira i Kordelii.  
Nie ociągajcie się.

**Ks. Alb nii.** Spieszcie, o, spieszcie!

**Edgar.** Do kogo, Panie? Do Edmunda. Któż otrzymał  
Poślij co na znak odwołania. [rozkaz?

**Edmund.** Dobrze,

Że ci to na myśl przyszło, oto miecz mój,  
Idź z nim i oddaj go oficerowi,  
Co ma straż przy nich.

**Ks. Alb nii.** Spiesz, na miłość bogów!

Edgar wychodzi.

**Edmund.** On ma od twojej żony i odemnie  
Rozkaz, powiesić Kordelię w więzieniu  
I zwalić potem winę na jej rozpacz,  
Jakoby sama sobie śmierć zadała.

**Ks. Albanii.** Bogowie, strzeżcie ją! Wynieść go na  
Żołnierze wynoszą Edmunda za sceną. [bok.

Wchodzi król Lir, trzymając w objęciach martwą Kordelię; za nim  
Edgar, rotmistrz i inni.

**Król Lir.** Jęcz, jęcz, jęcz, świecie! — O, wy wszyscy  
Gdybym miał wasze oczy, wasze usta, [z głazu!  
Wstrząsłbym niebiosa mym jękiem. Już po niej!  
Po niej, na zawsze! Umiem ją rozpoznać.  
Kto żyje, a kto trup, z niej już trup tylko.  
Może się myłę. Podajcie zwierciadło,  
Jeśli jej oddech na jego powierzchni  
Zostawi jaki ślad, to jeszcze żyje.



**Kent.** Jestże to koniec świata?

**Edgar.** Albo obraz

Równiej mu zgrozy?

**Ks. Albanii.** Wszechprzemiany w nicość?

**Król Lir.** Poruszyło się piórko, jeszcze żyje!

Jeżeli żyje, szczęście to umorzy

Wszystkie niedole, jakie wycierpiałem.

**Kent** klękając. Drogi, kochany Panie!

**Król Lir.** Odstąp! odstąp!

**Edgar.** To Kent, szlachetny wasz przyjaciel, Panie.

**Król Lir.** Precz! precz! Przekleństwo wam, zdrajcy,

Wszyscyście tacy. Mogłem ją ocalić, [mordercy!

Teraz po wszystkim! Kordelio! Kordelio!

Zaczekaj trochę. Ha! Co mówisz? Głos jej

Był zawsze słodki, łagodny i cichy,

Nieoceniona rzecz w kobiecie! Nędznik,

Co cię powiesił, zginął z mojej ręki.

**Jeden z rotmistrzów.** W istocie, on go zabił, Mi-  
[lordowie.

**Król Lir** Nie prawdę mówię? Był czas, gdy na

Tego bułata dobytego z pochwy [widok

Truchlano, terazem stary, złamany

Tylolicznymi ciosy. Kto ty jesteś?

Wzrok mi się popsuł, czekaj, zaraz powiem.

**Kent** Jeśli fortuna pyszną jest z dwóch ludzi,

Których kochała i nienawidziła,

Jednego z nich tu widzim.

**Król Lir.** Jak tu ciemno!

Czyś ty Kent?

**Kent.** Jestem Kent, twój sługa, Panie,  
A gdzie twój sługa Kajus?

**Król Lir.** Był to walny,

Pocziwy chłopak, możecie mi wierzyć,

Miał krzepką rękę. Zmarł on i zgnił.

**Kent.** Żyje,

Kochany Panie, jam jest tym człowiekiem.

**Król Lir.** Zaraz zobaczę.

**Kent.** Który od początku  
Twego upadku nie przestawał dzielić  
Smutne koleje twoje.

**Król Lir.** Bądź pozdrowion!

**Kent.** Nikt inny. Zawszą śmierć, ciemność i próżnia.  
Starsze twe córki same się zgładziły  
I zmarły śmiercią gwałtowną.

**Król Lir.** Tak myślę.

**Ks. Albanii.** Nie wie, co mówi; próżnobyśmy teraz  
Dawali mu się poznać.

**Edgar.** Nadaremnie.

Wchodzi jeden z rotmistrzów.

**Rotmistrz.** Milordzie, Edmund, hrabia Gloster, skonał.

**Ks. Albanii.** To rzecz podrzędna. Szlachetni lordowie  
I przyjaciele, słuchajcie naszego  
Postanowienia. Niech wszelka pociecha,  
Jaką dać można, zapewnioną będzie  
Tej nieszczęśliwej ruinie wielkości.  
Co się nas tyczy, rzekamy się ninie  
Najwyższej władzy na rzecz tego starca,  
Póki żyć będzie. Do Kenta i Edgara.

Wy dwaj, milordowie.

Kencie, Glosterze, wejdźcie w wasze prawa,  
Przewyżka których będzie odpowiednią  
Waszej zasłudze. Niech każdy przyjaciel  
Cnót swych dank znajdzie, każdy nieprzyjaciel  
Kielich goryczy. Ależ patrzcie, patrzcie.

**Król Lir.** Ani iskiarki życia! ani zipnie!  
Pies, koń, mysz może żyć, a ty i tchnienia  
Wydać nie możesz! O, ty już nie wrócisz,  
Nigdy nie wrócisz, nigdy, nigdy, nigdy!  
Bądźcie tak dobrzy, rozpiąć mię. Dziękuję.  
O, patrzcie! patrzcie na nią! na te usta  
Patrzcie! o, patrzcie!



**Edgar.** Mdleje. O, mój królu!

**Kent.** Pękni, przez litość, pękni, serce moje!

**Edgar.** Spójrzyj, mój królu!

**Kent.** Przestań, niech duch jego  
Wzleci swobodnie! Byłby jego wrogiem,  
Ktoby go dłużej na torturach świata  
Chciał zatrzymywać.

**Edgar.** Umarł, rzeczywiście.

**Kent.** To dziw, że dotrwał do tej chwili; żył on  
Od dawna tylko przywieszczonem życiem.

**Ks. Albanii.** Weźcie te ciała. Ogólna żałoba  
Tłumi w nas wszelką inną myśl. Wy oba:

Do Edgara i Kenta.

Drogi Edgarze i Kencie kochany,  
Rządźcie i państwa zagajajcie rany.

**Kent.** Ja się niebawem muszę wybrać w drogę,  
Mój pan mię woła, odmówić nie mogę.

**Edgar.** Nie traćmy serca w tej dotkliwej próbie,  
Czując, co czujem, czynimy, co na dobie.  
Ten z nas najstarszy zniósł najwięcej ciosów,  
My nie dożyjem równych lat i losów.

Wychodzą. Muzyka odgrywa marsz pogrzebowy.



~~105847~~



10584

Najtańsze polskie wydawnictwo:

**BIBLIOTEKA POWSZECHNA**  
**ZUKERKANDLA.**

Dotychczas wyszło

**1087 numerów.**



Każde dzieło

osobno do nabycia.

Na składzie w księgarniach.  
SZCZEGÓLNE KATALOGI NA ŻĄDANIE DARMO I OPŁATNIE.

**NAJNOWSZE TOMIKI:**

1036-1040. Szekspir, Król Ryszard III. Tragedja w 5 aktach, przekład Józefa Paszkowskiego.

1041-1050. Józef Korzeniowski, Krewni. Powieść. Tom I.

1051-1060. Józef Korzeniowski, Krewni. Powieść. Tom II.

1061-1063. Juliusz Słowacki, Poezje.

1064-1065. Byron, Korsarz. Przekład A. E. Odyńca.

1066-1070. Fryderyk Schiller, Marja Stuart. Tragedja w 5 aktach. Przekład M. Budzyskiego.

1071-1072. Juliusz Słowacki,

1073. Łucjan Siemleński. Portrety literackie II. Kajetan Węgierski.

1074. Teofil Lenartowicz, Bitwa Racławicka.

1075-1081. J. I. Kraszewski, Poeta i świat. Powieść. Dwa tomy.

1082-1084. Józef Bilziński, Pan Damazy. Komedja w 4 aktach.

1085-1087. Leopoldas Andrejew, Wilhelm II. i Jeniec. Rozmowa nocna opowieść, i inne nowele. Przełożył Józef Mondschein.

**TOMIKI W DRUKU.**